

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

Co Rosja szykowała dla Polski i Europy? Ruski mir był na horyzoncie

● Tomasz Chudzyński analizuje plany Moskwy dotyczące odbudowy sowieckiego imperium

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki *78 lat*

Piątek
10.03.2023

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 58 (23 814) // Rok 78
Cena 4,90 zł (w tym 8% VAT)

Magazyn PULS

Zmagania tytanów
Wojna chińsko-amerykańska w XXI stuleciu toczy się na wielu frontach...
str. 24-25

POLSKA/UNIA EUROPEJSKA

Wątpliwy podział stanowisk w UE

Według przedstawicieli polskich władz, kierownicze stanowiska w Unii zdominowane są przez reprezentantów państw zachodu i południa Europy.

Zdaniem Polski, wszystko to odbywa się kosztem krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Tymczasem art. 9 Traktatu o UE stanowi, że Unia we wszystkich swoich działaniach przestrzega zasady równości.

Czytaj str. 3

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



SPORT LECHIA GDAŃSK WALCZY O RATUNEK SPORTOWY I FINANSOWY

Katastrofa jest blisko



FOTOPRZEMYSŁAW SWIDERSKI

Lechia Gdańsk zmierza ku upadkowi, a degradacja to katastrofa sportowa, wizerunkowa i ekonomiczna. Spadek to problemy budżetowe i ze sprzedażą klubu. Na taką fatalną sytuację władze biało-zielonych zapracowały błędami przez lata **str. 10**

REKLAMA

0010732639

Zdrap party

MODA NA ZDRAPKI
JEST ZAWSZE

Wygraj nawet 1 000 000 zł

GRAJ W PUNKTACH

LOTTO

1 000 000 zł W CASHU

WYGRAJ 500 000 zł

GORĄCA ZŁOTA

PONAD 35 900 000 zł NA WYGRANE

Różowe Diamentowe

WYGRAJ 180 000 zł

RAJSKA KASA

WYGRAJ 180 000 zł

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Wszystko o wiosennych porządkach	PONIEDZIAŁEK ● Sportowe wiadomości z Pomorza i Polski	WTOREK ● Strefa biznesu - wiadomości, analizy, opinie	ŚRODA ● Porady zdrowotne, farmacja, psychologia	CZWARTEK ● Jak Byk i Maczuga siali strach w Polsce lat 30.	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu PULS
---	---	---	---	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

Sąd wydał wyrok: Agora ma przeprosić siostry ks. Jankowskiego

Stanisław Balicki
Gdańsk

Spółka Agora, wydająca m.in. „Gazetę Wyborczą”, ma przeprosić trzy siostry ks. prałata Henryka Jankowskiego za naruszenie ich dóbr osobistych oraz usunąć fragmentu artykułu opublikowanego w internecie w 2018 r.

Nieprawomocny wyrok Sądu Okręgowego w Gdańsku częściowo uwzględnił roszczenia krewnych kapłana.

Chodzi o tekst Bożeny Aksamit „Sekret Świętej Brygidy. Dlaczego Kościół przez lata pozwał księdza Jankowskiego wykorzystywać dzieci?” opublikowany drukiem w magazynie „Dużym Formacie”, dodatku do „Wyborczej”. Ukazał się on także w formie cyfrowej. W publikacji znalazły się fragmenty dotyczące 16-latk, która według przytoczonej w reportażu relacji, miała popełnić samobójstwo po tym, jak zaszła w ciążę w wyniku wykorzystania przez księdza.

Nie dochowano szczególnej staranności

Sprawę wytoczyły siostry prałata: Urszula Jabłońska, Renata Nagórska i Irena Jankowska. Pozwanymi byli Mariusz Burchart i Jarosław Kurski - wydawcy oraz redaktorzy naczelnym tygodnika „Duży Format” oraz strony wyborcza.pl. Powództwo dotyczyło też Agory S.A. w Warszawie.

8 marca sąd nakazał publikację przeprosin w „Dużym Formacie” i na głównej stronie internetowej magazynu oraz na podstronie materiału. Mają je zamieścić zarówno Agora SA, Mariusz Burchart naczelnym magazynu, jak i Jarosław Kurski - szef całego serwisu internetowego gazety.

„[...] wskutek niedochowania obowiązku szczególnej staranności i rzetelności przy zbieraniu i wykorzystywaniu materiałów prasowych stanowią próbę obarczenia prałata Henryka Jankowskiego odpowiedzialnością za samobójczą śmierć 16-letniego dziecka [...]” - tak sąd ocenił artykuł będący



Prałat Henryk Jankowski zmarł 12 lipca 2010 r.

przyczyną wystosowania pozwu.

To ma naruszać dobra osobiste bliskich księdza: prawo do dobrej pamięci o zmarłym i prawo do prawdziwej pamięci o nim. Sąd nakazał też trwałe usunięcie z tekstu w internetowej wersji fragmentów dotyczących 16-latk, która według przytoczonej w reportażu relacji miała popełnić samobójstwo po tym, jak zaszła w ciążę w wyniku wykorzystania przez księdza.

Publikacja naruszyła dobra osobiste moich mandantek, sióstr prałata, w postaci prawdziwej i dobrej pamięci o zmarłym bracie

Ten wątek pojawia się w relacji innej bohaterki reportażu, Barbary Borowieckiej. Sąd nie zakwestionował publikacji jej własnych przeżyć związanych z osobą prałata Jankowskiego. Zakres przeprosin odnosi się jedynie do tego, co bohaterka reportażu mówi w nim o osobach trzecich i faktach, których nie była bezpośrednim świadkiem.

- Ani z treści reportażu, ani z materiału dowodowego

w sprawie nie wynika [...] by pani Bożena Aksamit podejmowała działania w celu potwierdzenia uzyskanych informacji - mówiła sędzia Beata Grygiel-Stelina ogłaszając orzeczenie.

Przypomnijmy, pozew przeciw „Gazecie Wyborczej” i dołączanemu do niej magazynowi „Duży Format” do sądu trafił w lutym 2019 r. To właśnie w tym dodatku na początku grudnia 2018 r. ukazał się tekst zarzucający pedofilię zmarłemu w 2010 roku ks. Henrykowi Jankowskiemu, byłemu proboszczowi parafii św. Brygidy w Gdańsku.

- Publikacja naruszyła dobra osobiste moich mandantek, trzech sióstr prałata Jankowskiego, w postaci prawdziwej i dobrej pamięci o zmarłym bracie - mówił w lutym 2019 r. mecenas Michał Gilarski, autor pozwu.

Czy będą dalsze kroki?

Po ogłoszeniu orzeczenia sądu adwokat poinformował, że o ewentualnych dalszych krokach zadecyduje ze swoimi klientkami, po zapoznaniu się z jego pisemnym uzasadnieniem. Strona powodowa dochodziła przeprosin za nieprawdziwe i krzywdzące twier-

dzenia o „nieobyčajnym zachowaniu” prałata i jego rzekomych czynach pedofilskich, jakie prowadzić miały do samobójczej śmierci 16-latk.

Chodzi jedynie o zarzuty dotyczące okresu 1967-70, kiedy prałat pełnił posługę w gdańskim kościele św. Barbary. Pojawiają się one w relacji Borowieckiej, reportaż porusza też wiele innych wątków po tym okresie. Zarówno adwokat, jak i siostry ks. Jankowskiego od początku stanowczo zaprzeczali zarzutom. Jak podkreślały te ostatnie, „żadne z opisanych w »Dużym Formacie« nieobyčajnych zdarzeń z udziałem duchownego nie miały miejsca”.

Adwokat i siostry księdza domagały się przeprosin na łamach papierowego, reportażowego dodatku do „Gazety Wyborczej” oraz na stronie internetowej portalu Wyborcza.pl (gdzie ukazał się ten sam materiał). Autorka reportażu, Bożena Aksamit, zmarła 1 lutego 2019 roku, niedługo przed tym, jak pozew trafił do sądu.

Obalony pomnik

W nocy z 20, na 21 lutego 2019 r., trzech mieszkańcy Warszawy, Michał Wojcieszczuk, Rafał Suszek i Konrad Korzeniowski, przewrócili stojący w pobliżu bazyliki św. Brygidy w Gdańsku, pomnik prałata Henryka Jankowskiego. W przesłanym do mediów manifestie oświadczyli m.in., że podjęli działanie, którego celem było „symboliczne strącenie ze wspólnotowego piedestału fałszywej pamięci i czci osoby Henryka Jankowskiego”.

Kilka dni później kilkudziesięciu pracowników Stoczni Gdańskiej ponownie ustawiło monument na jego dotychczasowym miejscu. Jednak po dwóch tygodniach, zgodnie z uchwałą Rady Miasta Gdańska, pomnik zdemontowano.

Sąd pierwszej instancji uznał ich za winnych znieważenia i dewastacji pomnika, ale z uwagi na niską szkodliwość społeczną czynu odstąpił od wymierzenia kary. W roku 2022 Sąd Okręgowy w Gdańsku uniewinnił całą trójkę od stawianych im zarzutów.

©

POGODA NA WEEKEND

Piątek

2°C
0°C



Wiatr
płn.-wsch.,
15 km/h
Uwaga
Śnieg
z deszczem

Sobota

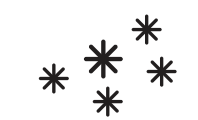
2°C
-2°C



Wiatr
płn.-zach.,
35 km/h
Uwaga
Śnieg
z deszczem

Niedziela

4°C
0°C



Wiatr
płn.-zach.,
37 km/h
Uwaga
Opady
śniegu

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

- numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

- telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

- infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00

KURSY WALUT

09.03.2023

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48,
Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego,
Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	461/476 (-)	EUR	461/476 (-)
USD	436/451 (-)	USD	436/451 (-)
GBP	519/534 (-)	GBP	519/534 (-)
CHF	465/480 (-)	CHF	465/480 (-)

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY

„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wyda-
rzeń „Dziennika Bałtyckiego”
i czekam na Państwa listy
pod adresem:
daniel.nawrocki
@polskappress.pl

Daniel
Nawrocki



POLSKA i ŚWIAT

RZYM/TEL AWIW

Premier Izraela Benjamin Netanjahu zadeklarował, że gotów jest podjąć się mediacji, by doprowadzić do zakończenia inwazji Rosji na Ukrainę, jeśli zdecydują się na to obie strony. W wywiadzie dla „La Repubblica” w czwartek wyraził zarazem opinię, że nie nadszedł jeszcze na to czas i konflikt będzie trwał. „Jestem gotów zrobić cokolwiek, by położyć kres tej rzezi. Jeśli obie strony zdecydują, że nadszedł czas, by dążyć do mediacji i ja mogę pomóc, rozważę to”.

”

Co jest tragiczne, nie sądzę, że ten czas już nadszedł. Ta wojna jeszcze potrwa zanim taka szansa nadejdzie

Benjamin Netanjahu premier Izraela

Polska informuje o wątpliwym podziale stanowisk w UE



FOT. EC - AUDIOVISUAL SERVICE

Zdaniem przedstawicieli Polski w UE, kwestia obsady stanowisk w instytucjach była już wcześniej poruszana

oprac. Karolina Wrońska
Bruksela/Warszawa

Według przedstawicieli polskich władz, kierownicze stanowiska w Unii Europejskiej są zdominowane przez przedstawicieli państw zachodu i południa Europy.

Zdaniem Polski wszystko odbywa się kosztem krajów Europy Środkowo-Wschodniej, a sytuacja w tej kwestii stale się pogarsza.

Najnowsza edycja corocznego badania European Democracy Consulting (EDC) ujawnia, że czołowe stanowiska w instytucjach Unii Europejskiej są w dalszym ciągu zajmowane głównie przez państwa południowej i zachodniej Europy kosztem państw Europy Środkowo-Wschodniej.

Z raportu wynika, że kraje zachodniej i południowej części Europy zgromadziły 88 proc. nowych nominacji w 2022 r. (a w ciągu okresu 2020-2022 - 80 proc.), gdy tymczasem żaden obywatel z północnej Europy nie został mianowany na stanowisko kierownicze w 2022 r., a tylko jeden z Europy Środkowo-Wschodniej.

Tymczasem art. 9 Traktatu o UE stanowi, że Unia Europejska we wszystkich swoich działaniach przestrzega zasady równości swoich obywateli, którzy są traktowani z jedna-

kową uwagą przez jej instytucje, organy i jednostki organizacyjne.

Z informacji Polskiej Agencji Prasowej wynika, że w środę na spotkaniu z ambasadorami państw członkowskich przy UE i przedstawicielami instytucji unijnych informację na temat raportu przedstawił Stały Przedstawiciel Polski przy UE Andrzej Sadoś.

Polski dyplomata wskazywał, że choć sprawa była wcześniej poruszana wielokrotnie na forum unijnym, to jest ciągle nierozwiązana.

Powoływał się też na dane raportu, z których wynika, że proporcjonalnie do liczby państw członkowskich regionu Europa Zachodnia i Południowa otrzymały 71 proc. nominacji na stanowiska kierownicze w instytucjach w latach 2020-2022 (wzrost o 9 punktów procentowych w porównaniu z poprzednim trzyletnim okresem). Tymczasem Europa Środkowa i Wschodnia otrzymała ok. 5 proc., a to spadek z 13 proc.

EDC opublikowało 13 lutego 2023 trzecie już opracowanie na temat reprezentacji regionalnej na kierowniczych stanowiskach UE. Założony w 2019 roku EDC zajmuje się analizowaniem procesów demokratycznych w UE, partii politycznych i systemów wyborczych, a także legitymacją demokratyczną instytucji unijnych.

Badane regiony to Europa Zachodnia, Południowa, Północna, Środkowa i Wschodnia. Najnowszy raport obejmuje 73 podmioty UE, 90 stanowisk i 512 osób sprawujących urząd od 1952 r. do końca 2022 r.

Najnowsza edycja corocznego EDC ujawnia pogarszającą się reprezentację obywateli europejskich na stanowiskach kierowniczych i wzywa państwa członkowskie oraz instytucje UE - w szczególności Radę Europejską i Komisję Europejską - do podjęcia zdecydowanych działań w celu zapewnienia bardziej sprawiedliwej reprezentacji wszystkich obywateli europejskich.

W 2025 roku Polska po raz kolejny obejmie prezydenturę w Unii Europejskiej.

Prezydent Andrzej Duda w lutym podczas spotkania z prezydentem USA Joe Bidenem podkreślił, że więź transatlantycka jest kluczowa dla Europy. Dlatego - jak poinformował - jeszcze w maju tego roku ma zostać podjęta uchwała, zgodnie z którą polska prezydencja będzie przebiegała pod hasłem zacieśniania więzi transatlantyckich. W przygotowywanym programie prezydencji istotne miejsce zajmą również kwestie ekonomiczne oraz obecne wyzwania geopolityczne, z których największym jest zagrożenie ze strony Rosji.

PAP

Resort obrony zapewnia o sprawności broni polskiej produkcji. Również tej używanej na Ukrainie

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

MON uważa, że prowadzone są kampanie dyskredytujące broń polskiej produkcji, tak żeby wypchnąć ją z rynku.

W czwartek wiceszef Ministerstwa Obrony Narodowej Marcin Ociepa odniósł się do zarzutów dotyczących produkowanych w radomskim „Łuczniku” karabinków Grot, które wchodzi obecnie na wyposażenie polskich żołnierzy jako ich podstawowe uzbrojenie. Wiele takich karabinków zostało również przekazanych wojsku ukraińskiemu, jako część wsparcia sprzętowego

w obronie przed rosyjską agresją. Polityk podkreślił, że każdy sprzęt wojskowy jest nieustannie analizowany, badany i udoskonalany, a najlepszy sprzęt to zazwyczaj efekt długiego procesu nieustannego doskonalenia. „Oczywiście zbieramy uwagi dotyczące Grota; one w żadnym wypadku nie odbiegają od standardów kolejnych wersji karabinku, ale co więcej, każą nam sądzić, że ta konstrukcja jest bardzo dobra” - ocenił.

„Skoro jest bardzo dobra, to jest także konkurencyjna. Rozumiem, że są jeszcze inne konkurencyjne zbrojeniowe na świecie, szczególnie w Eu-

ropie Zachodniej, który byłby zainteresowane wypchnięciem Grota z rynku. To jest jakaś taka próba użycia konfliktu na Ukrainie do celów biznesowych; musi się ona spotkać ze stanowczą odpowiedzią” - mówił w rozmowie z Polską Agencją Prasową.

Ociepa zaznaczył, że karabinki Grot mają posłużyć nie tylko polskim żołnierzom, ale także stać się polskim towarem eksportowym. „Groty, podobnie jak Pioruny i inne typy broni odnoszą sukces eksportowy, sprawdzają się na Ukrainie, ale są prowadzone kampanie, które mają ten sukces zdyskredytować”. PAP

REKLAMA

0010694137

 **Bank Pekao**
BIERZ ŻYCIE ZA ROGI

**Obligacje Skarbu Państwa
teraz w Banku Pekao S.A.
- tym z Żubrem!**

Biuro Maklerskie Pekao oferuje Obligacje Skarbu Państwa! Wszystko szybko i sprawnie - online w Pekao24, aplikacji PeoPay[®], wybranych oddziałach Banku Pekao S.A. i w Punktach Obsługi Klientów Biura Maklerskiego Pekao.

W Biurze Maklerskim Pekao:

- podpiszesz umowę bez wychodzenia z domu PeoPay[®]
- możesz inwestować 24/7 online w Pekao24 i aplikacji
- zbudujesz portfel z różnego typu obligacji dopasowany do Twoich potrzeb i oczekiwań

Porównaj aktualną ofertę Obligacji Skarbu Państwa i wybierz najlepszy wariant dla siebie.

→ Wejdź na
pekao.com.pl/obligacje-skarbowe

 **Bank Pekao**
Biuro Maklerskie



Ministerstwo
Finansów

**Obligacje
Skarbowe**

Szczegółowe informacje o usłudze, w tym opis kosztów oraz ryzyka związanego z inwestowaniem oraz informacje nt. sprzedaży krzyżowej usług maklerskich świadczonych przez Biuro Maklerskie Pekao, w tym opis ryzyka oraz wskazanie kosztów i opłat związanych z zawarciem, wykonaniem lub rozwiązaniem poszczególnych umów, zawarte są w Regulaminie obsługi obligacji skarbowych przez Biuro Maklerskie Pekao, Taryfie opłat w zakresie obsługi obligacji skarbowych przez Biuro Maklerskie Pekao oraz Pakiecie informacyjnym dostępnych na stronie pekao.com.pl/obligacje-skarbowe

SPORT

Rozmowa z Igorem Traczem, zdobywcą złotego medalu na Mistrzostwach Świata IFSS w Szwecji.
- Ciężko zgrać team psów na śnieg, które trenują na błocie. A takie warunki ostatnio mamy często zimą. Skandynawowie siedzieli na śniegu od października. Ja miałem dosłownie 10 treningów zaprzęgowych na saniach, w Łotwie i trochę w naszych warunkach **STR. 12-13**



FOT. ARCH. IGORA TRACZA

MALBORK

Z kabiny pilota do... chlewiku
Muzeum Miasta Malbork ma szybę z niemieckiego Focke Wulfa FW 190. To jedna z nielicznych zachowanych na świecie osłon kabiny tego myśliwca z II wojny światowej **STR. 19**

Co Rosja szykowała dla Polski i Europy. RUSKI MIR BYŁ NA HORYZONCIE

Inwazja na Ukrainę mogła być tylko początkiem rosyjskich, geostrategicznych planów dla Europy. Według nich całkiem realne było wyrwanie krajów bałtyckich i Polski z obecnych sojuszy – NATO i Unii Europejskiej. Oznaczałoby to bardzo głęboką odbudowę strefy wpływów dawnego Związku Radzieckiego. A dla Polski całkowitą zmianę dotychczasowego życia politycznego, gospodarczego, utratę obywatelskiej wolności i suwerenności państwa.

Tomasz Chudzyński

To miała być szybka rozgrywka – po zajęciu Ukrainy Putin chciał wymusić na zachodnich graczach legalizację rosyjskiej okupacji tego państwa. Jednocześnie miał zażądać wprowadzenia zakazu lotów nad Polską i państwami bałtyckimi. Groźbami zastoso- wania broni nuklearnej chciał wymusić na krajach Zachodu faktyczną kapitulację NATO i odbudowę Związku Radzieckiego wraz ze strefą wpływów w granicach sprzed 1989 r. – Putin spodziewał się, że Zachód będzie trząsł się ze strachu po błyskawicznym zwycięstwie, a następnie dojdzie do upadku NATO – napisał w miniony weekend „The Sun”, opierając się na informacjach, do których dotarli dziennikarze tego brytyjskiego dziennika. – Siła Rosji na pozycji negocjacyjnej byłaby porównywalna z ZSRR, co w przyszłości pozwoliłoby Rosji przejąć kontrolę polityczną nad szeregiem krajów, które były częścią ZSRR, a NATO jako integralna struktura przestałaby istnieć.

Co ważne, był to tylko jeden z przecieków z kremlowskich planów, które były publikowane przez zachodnie media w ostatnich miesiącach. Poprzednie wskazywały m.in., że Putin planował, że Ukraina zostanie kompletnie zdestabilizowana do roku 2025, a całkowicie wchłonięta przez Rosję do roku 2050.

Manipulacja? Inspiracja?

Przeciek z rosyjskiej FSB (Federalnej Służby Bezpieczeństwa), bo stamtąd miały pochodzić plany, które analizuje brytyjski dziennik, możnaby uznać za sensację. Wydostanie informacji z następczyni niesławnej KGB wskazywać może na działania wywiadowcze. Natomiast „The Sun” przyznał się, że pakiet rosyjskich dokumentów miał trafić do dziennikarzy za pośrednictwem anonimowego informatora. Czy w takim

wypadku należy traktować go poważnie?

– Zwróćmy uwagę – Brytyjczycy mają wypróbowany w działaniu, sprawny wywiad, zarówno wojskowy jak i cywilny. I bardzo mocno koncentrują się na pozyskiwaniu informacji dotyczących Rosji, jej zdolności i planów oraz analizie jej potencjału. Dziś pełnią funkcję wsparcia wywiadowczego dla Ukrainy. Istnieje zatem duże prawdopodobieństwo, że takie dokumenty z FSB byli w stanie zdobyć. Bardzo

ostrożnie zakładam zatem, że mogą to być prawdziwe plany rosyjskie. To właściwie klasyczna działalność wywiadu – mamy pewną informację, wiążącą, nie możemy jednak jej pokazać, by nie „spalić” metod naszej pracy. W związku z tym pojawia się kontrolowany przeciek do mediów. Jest bowiem kwestia polityczna upublicznienia tych danych. Mamy obecnie wyraźny przekaz państw zachodnich, mówiący o skali pomocy dla Ukrainy. Zakładam w tym kontekście, że

chodziło o to by, pokazać światu, że z jednej strony potencjał rosyjski jest coraz słabszy, że istnieje możliwość skutecznego pokonania Rosji i wyparcia wojsk tego państwa z terytorium Ukrainy. Z drugiej strony miałyby on pokazywać, jak groźnym przeciwnikiem jest Rosja – podkreśla prof. Piotr Mickiewicz, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego.

– Musimy mieć z tyłu głowy, że służby specjalne wielu państw dokonywały kontrolowanych przecieków, które były

obliczone na uzyskanie określonej reakcji społeczno-politycznej. W takim wypadku gazeta lub inne medium są tylko narzędziem. Jeśli założymy, że przeciek w „The Sun” jest sterowany, to jego źródłem może być zarówno Federacja Rosyjska jak i państwa zachodnie. Rosja mogłaby chcieć pokazać, o co chce grać, wywołując strach. W drugim przypadku moglibyśmy mieć do czynienia z próbą zwrócenia uwagi społeczeństw, polityków na Zachodzie, że problem rosyjskiej agresji nie ogranicza się do Ukrainy, że Federacja Rosyjska ma dalekosiężne plany i państwa NATO muszą pozostać wobec Kremla silnie skonolidowane – dodaje dr Łukasz Wyszynski, politolog Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni.

Prof. Krzysztof Kubiak, politolog, historyk konfliktów zbrojnych z Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach również wskazuje, że przeciek należy analizować za pomocą szerokiego spektrum scenariuszy.

– „The Sun” to nie jest szczyt wiarygodności prasy informacyjnej – musimy to wiedzieć. Poza tym jasne jest, że „przeciaki” tego typu można fabrykować na pęczki. Nie jest to zbyt koronkowy sposób prowadzenia gry wpływów, choć będący abecadłem wszystkich agencji wywiadowczych. Należy się bardzo realnie liczyć z manipulacją czy wręcz



FOT. ALEKSEJ IWITWICKI/EASTNEWS

Rozmowy amerykańsko-rosyjskie w Genewie jesienią 2021 r. To wtedy Rosja postawiła ultimatum, w którym żądała wycofania NATO z państw Europy środkowo-wschodniej. – Rosjanie liczyli, że uda się nastraszyć Zachód i sprawić, że m.in. Polska zostanie poddana finlandyzacji – mówi prof. Piotr Mickiewicz z UG

Dokończenie na str. 6

Wystawa rusza w Polskę Świadeństwo solidarności ze sportowcami z Ukrainy

Porannek 24 lutego 2022 roku zmienił oblicze Europy i świata. Rosja zaatakowała Ukrainę i rozpoczęła brutalną wojnę. Polska od pierwszych godzin okazywała wielką solidarność z ukraińskimi przyjaciółmi. Wśród potrzebujących pomocy znaleźli się także sportowcy. Wielu z nich jeszcze niedawno startowało w międzynarodowych imprezach, podobnie jak zawodnicy z Polski.

Jak młodsza siostra

O tym, jak świat polskiego sportu pomógł ukraińskim sportowcom, opowiada wystawa „Maraton solidarności”. Po warszawskich prezentacjach – m.in. w Sejmie RP i w Centrum Olimpijskim – ekspozycja rusza w podróż po Polsce. – Wystawa „Maraton solidarności. Polski sport dla Ukrainy” jest zobrazowaniem kierunku przyjętego przez ludzi sportu – mówi **Andrzej Kraśnicki**, prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego. – Agresor z ofiarą nie powinni być razem. To stanowisko reprezentuję podczas spo-

tkań różnych organów ruchu olimpijskiego – zaznacza szef PKOl, dodając, że III Igrzyska Europejskie 2023 w Małopolsce odbędą się bez udziału sportowców z Rosji i Białorusi.

Na dwudziestu planszach tworzących wystawę można przeczytać poruszające wypowiedzi ukraińskich sportowców, którzy w Polsce znaleźli schronienie i mogą kontynuować treningi. – Pierwszy raz poczułam strach, gdy zobaczyłam nad głową wojskowy samolot. Przeżyłam atak paniki – wspomina **Natalia Safroniuk**, 18-letnia kolarzka szosowa z Ukrainy, która obecnie trenuje w Toruniu. – Jestem bardzo wdzięczna dziewczynom z Polski, bo we wszystkim mi pomagały, okazywały wsparcie. Dobrze się czuję w ich gronie, jak młodsza siostra – dodaje.

– Pomocy polskiego środowiska sportowego nie da się opisać słowami – mówi **Wiktoria Dobrotworska**, kajakarka z Winnicy, wielokrotna mistrzyni Ukrainy i wice-mistrzyni Europy w kategorii U23. – Chciałabym podziękować każdemu Polakowi za człowieczeństwo.



Wykluczenie Rosjan z prestiżowych rozgrywek międzynarodowych to jeden z ważnych tematów wystawy

Polski rząd od początku wojny podejmuje na arenie międzynarodowej zdecydowane działania, które ukazują niezgodę na zbrodniczą politykę rosyjską. Na wystawie zaprezentowano przykłady ofensywy dyplomatycznej realizowanej m.in. przez MSiP. – Nieustannie podkreślamy, że relacje z Rosją w obszarze

sportu nie są możliwe – zaznacza minister sportu **Kamil Bortniczuk**. Presja ze strony Polski, a następnie wielu krajów Europy i innych kontynentów przyczyniła się do eliminacji rosyjskich sportowców i drużyn z międzynarodowej rywalizacji. Rosji odebrano także organizację imprez sportowych, a część z nich przejęła Polska.

wać swoich rywali w hali krakowskiego Hutnika i pokazywać hart ducha Ukraińców.

W pierwszych wernisażach wystawy uczestniczyli sportowcy ze Lwowa, których losy opisane zostały na ekspozycji, m.in. piłkarki ręczne z Galiczanki Lwów, które po ataku Rosji opuściły Ukrainę. Strona polska dała im możliwość gry w Superlidze. – Chciałbym podkreślić, co to dla nas znaczy – mówi **Wasyl Turchyn**, dyrektor lwowskiego klubu. – Galiczanka ma drużyny młodzieżowe i szkoły patronackie, pod naszą opieką rozwijają się również dzieci. To, że grają teraz w Polsce, jest dla nich nadzieją na lepszą przyszłość. Młodzi zawodnicy z dumą patrzą na dziewczyny, które dobrze sobie radzą na boisku. Dzięki temu ich życie to nie tylko alarmy, rakiety, bomby i śmierć.

Do książki pamiątkowej, przygotowanej przez organizatorów wernisażu „Maraton solidarności”, wpisywali się parlamentarzyści. – i Gratu-

luję wystawy, która ukazuje solidarność polskich sportowców ze sportowcami Ukrainy. Życzę, aby wystawa, która będzie prezentowała wsparcie różnych instytucji i związków sportowych dla Ukrainy, wyzwoliła dalszą pomoc – stwierdził **Wojciech Ziemniak**, senator z Koalicji Obywatelskiej, twórca klubu olimpijczyka Jantar w Racocie.

Wystawę, współfinansowaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki, opracowała Fundacja Instytut Łukasiewicz. To element całorocznego projektu pod hasłem „**Na pomoc Ukrainie, w obronie wolności i niepodległości. Sport jako narzędzie współpracy, edukacji i kształtowania wartości**”. Po warszawskich wernisażach wystawa rusza w objazd po Polsce. Instytut Łukasiewicz zaprasza do współorganizowania pokazów kilkadziesiąt instytucji: jednostki samorządu lokalnego, szkoły i podmioty zajmujące się promocją sportu.



Siatkarze Barkomu-Kaźany z menedżerką oraz piłkarki ręczne Galiczanki Lwów podczas wernisażu w Centrum Olimpijskim w Warszawie

FOT. P. KONARZEWSKI / INSTYTUT ŁUKASIEWICZA

FOT. P. KONARZEWSKI / INSTYTUT ŁUKASIEWICZA

Nie ma NATO, nie ma UE. Polska w strefie wpływów Kremla

Dokończenie ze str. 4

z inspiracją. Natomiast w kontekście treści przekazywanych przez „The Sun”, każdy myślący człowiek zdawał sobie sprawę z tego, że Moskale weszli na Ukrainę, nie po to, żeby zwiększyć import polskich jabłek i rozdawać cukierki. Mimo wszystko, z tego przecieku wyłania się jeden ciekawy obraz – pewnie pożądanym przez Rosjan. On pokazuje Rosję, która potrafi się samoograniczać. Być może chodzi o zbudowanie właśnie takiego przeświadczenia na Zachodzie Europy – że jednak Moskwa ma apetyty ograniczone. I poprzez „zrzućcie kogoś z sań”, w tym wypadku Ukrainy, a także Polski, krajów bałtyckich, można tego drapieżnika ugłaskać – mówi Krzysztof Kubiak.

Zastraszenie?

Łukasz Wyszyński wskazuje (przy założeniu, że rosyjskie dokumenty ujawnione przez „The Sun” są prawdziwe), że celem Władimira Putina byłaby całkowita zmiana obecnego systemu bezpieczeństwa w Europie na taki, który powstał po roku 1945, tuż po II wojnie światowej i obowiązywał do upadku ZSRR. Według tych planów, Rosja miała odzyskać strefy wpływów w byłych państwach członkowskich dawnego Związku Radzieckiego, a NATO miało zostać odsunięte do granic sprzed roku 1990. I najwięksi gracze międzynarodowej polityki mieli się na to zgodzić.

- Pamiętajmy, że jest to element jest spójny z narracją, którą Putin, i w ogóle rosyjskie elity, wygłaszały, m.in. na konferencji bezpieczeństwa w Monachium w roku 2007, czy w ostatnich oświadczeniach prezydenta Federacji Rosyjskiej. Putin uważa, że taka konstrukcja systemu międzynarodowego, systemu bezpieczeństwa w Europie, była dla Rosji najbardziej korzystna – zaznacza dr Wyszyński. - Federacja Rosyjska uznawała, że atak na Ukrainę będzie punktem przełomowym, który rozpocznie proces dekompozycji Paktu Północnoatlantyckiego. Sojusznicy, w obliczu zagrożenia konfliktem zbrojnym Federacją Rosyjską, którym nie będą zaintere-

sowani, zdecydują się na zawieranie bilateralnych porozumień z Rosją z roku 1945. To faktycznie doprowadziłoby do docelowego rozpadu NATO. Zachodnią opinię publiczną, także tę w naszym kraju, szczególnie może szokować fakt, że Kreml rozważał wręcz, w przypadku szybkiego upadku Ukrainy, obliczanego przez nich na kilka tygodni, ataki rakietowe już na państwa członkowskie NATO – kraje bałtyckie lub Polskę. One mogłyby stanowić swego rodzaju próbiej determinacji NATO. Dzięki tej formie zastraszenia Rosjanie mogliby uzyskać częściowy rozpad Sojuszu i osiągnąć układ w Europie z roku 1945.

Czy rosyjskie plany miały szansę powodzenia? Zdaniem prof. Kubiaka na pewno odzwierciedlają logikę, z jaką Kreml postrzega świat.

- Spójrzmy, jak wyglądała sytuacja sprzed wybuchu wojny na Ukrainie i połączmy czarne kropki: styl w jakim Amerykanie wyszli z Kabulu, turbulencje pobrexitowe w Zjednoczonym Królestwie i francuskie rojenia o mózgowej śmierci NATO, postępujące uzależnienie Niemiec od importu rosyjskiego gazu. Scenariusz ekspansji rosyjskiej na Polskę, kraje bałtyckie, w świetle ówczesnej świadomości rozmaitych politologów, ale również decydentów, mógł się wydawać całkiem realny. Jeżeli dodamy do tego amerykańskiego prezydenta z niepopolitą, oryginalną fryzurą, to możemy otrzymać puzzla, pasującego do hipotezy, że NATO zostało wydrenowane z sił, że jest graczem bez znaczenia. Jeżeli przyjmujemy hipotezę, że „plan rosyjski” jest prawdziwy, a Rosjanie chcą Ukrainy i tzw. specjalnych przywilejów w zakresie bezpieczeństwa w obrębie państw wchodzących ongiś w skład Układu Warszawskiego, to de facto pokrywa się z rosyjskimi roszczeniami, które Putin przedstawił w ultimatum z przełomu 2021/22. Mam więc wyraźną logikę postrzegania rzeczywistości przez elity kremlowskie. Nie jest moim zadaniem tworzenie teorii political fiction, ale w alternatywnym świecie, gdyby Rosjanom udało się łatwo za-

jąć Ukrainę i uzyskać specjalną



FOT. MIROSŁAW GAWROŃSKI

Strefa zakazu lotów nad Polską, czego domagались się Rosjanie, oznaczałaby, że polskie siły powietrzne byłyby osamotnione w walce z rosyjskim lotnictwem. - Ewidentnie Rosjanie celowali w odepchnięcie NATO z Polski i krajów bałtyckich - mówi dr Łukasz Wyszyński z AMW w Gdyni

strefę wpływów w naszym regionie, to trudno byłoby przewidywać, w którym kierunku poszłyby ich dalsze roszczenia. Bo to, że takie by wysunęli, pozostaje poza sferą jakichkolwiek wątpliwości. Naddnie strze, Mołdawię, a może nawet „ochrona ludności prawosławnej” w Izraelu? - zastanawia się Krzysztof Kubiak.

Dr Wyszyński wskazuje, że geopolityczne plany rosyjskie były tak samo ambitne, jak... nierealne. Jego zdaniem Rosjanie musieli widzieć już jesienią 2021 r., że Zachód nie odpuści...

- Wydaje mi się jednak, że była to symulacja zbyt odważna. Przypomnę, że jeszcze przed fazą kinetyczną rosyjskiej napaści na Ukrainę w lutym ubiegłego roku Pakt Północnoatlantycki wzmocnił wschodnią flankę. Wojskowi planiści NATO zdawali sobie sprawę, że napięcie wokół Ukrainy rośnie i może dojść do eskalacji. Jeżeli państwa podjęły decyzję polityczną, żeby wysłać swoje siły zbrojne m.in. do Polski, Rumunii, to raczej manifestowały gotowość do obrony państw członkowskich, aniżeli wysyłały sygnały, że nie są zainteresowane tym, co się będzie działo w tej części regionu i są gotowe do wycofania. Zatem Federacja Rosyjska musiała kalkulować też scenariusz zupełnie odwrotny - że tego typu agresja na kraje NATO spotkałaby się z natychmiastową odpowiedzią Sojuszu - podkreśla politolog z AMW.

- Pamiętajmy, jaki był pierwotny plan Rosjan przed rozpoczęciem inwazji na Ukrainę. Zakładali, że NATO, będące ich

zdaniem w stanie erozji, nie będzie miało możliwości reakcji na atak. Tzw. stara część Europy, powiązana gospodarczo i surowcowo z Rosją, będzie się opierać jakimkolwiek próbom wspólnego przeciwdziałania agresji. W tej optyce byłyby to podstawa ustępstw, które zostałyby wymuszone na Europejczykach, gdy w tym samym czasie Amerykanie mieliby się zajmować kwestią Chin i Indo-Pacyfiku. Wcale niepowiedzialnym, że to ich wstępne założenie było do końca błędne, natomiast nie uwzględniało determinacji amerykańskiej - zaznacza Piotr Mickiewicz.

Wola Polski i Bałtów

Czy w rosyjskich planach Polska, kraje bałtyckie miałyby się stać państwami na kształt obecnej Białorusi?

- Sądzę, że w rosyjskich planach cały region uległby kompleksowej „finlandyzacji”. Wykluczałbym próby siłowego opanowania, bo na taką operację Rosjanie nie mają potencjału. Finlandyzacja oznaczałaby działalność silnych, prorosyjskich struktur politycznych, sprawujących władzę, uwzględniających interesy rosyjskie, w Polsce, krajach bałtyckich, Finlandii i Szwecji - mówi Piotr Mickiewicz.

Byłby to katastrofalny scenariusz - podkreśla bez ogródek Krzysztof Kubiak.

- Proszę spojrzeć, co stało się mentalnie z kilkoma krajami europejskimi, które przyjęły dyktat hitlerowskich Niemiec. Historycy mówią, że odrodzenie np. ducha czeskiego nastąpiło dopiero około 1968 roku.

Biorąc to pod uwagę, wszystkim dzisiajszym tzw. „realistom” powtarzam, że być może realizując swoje postulaty powinni od razu kupić bilety kolejowe i wyjechać samemu np. do Norylska. Oczywiście jest to drobne szyderstwo z ludzi zakładających konieczność dogadywania się z Rosjanami za wszelką cenę - mówi prof. Kubiak.

Należy założyć, że nawet gdyby rosyjski plan zadziałał, to Polska czy Bałtowie po wycofaniu wsparcia NATO, nie złożyliby broni.

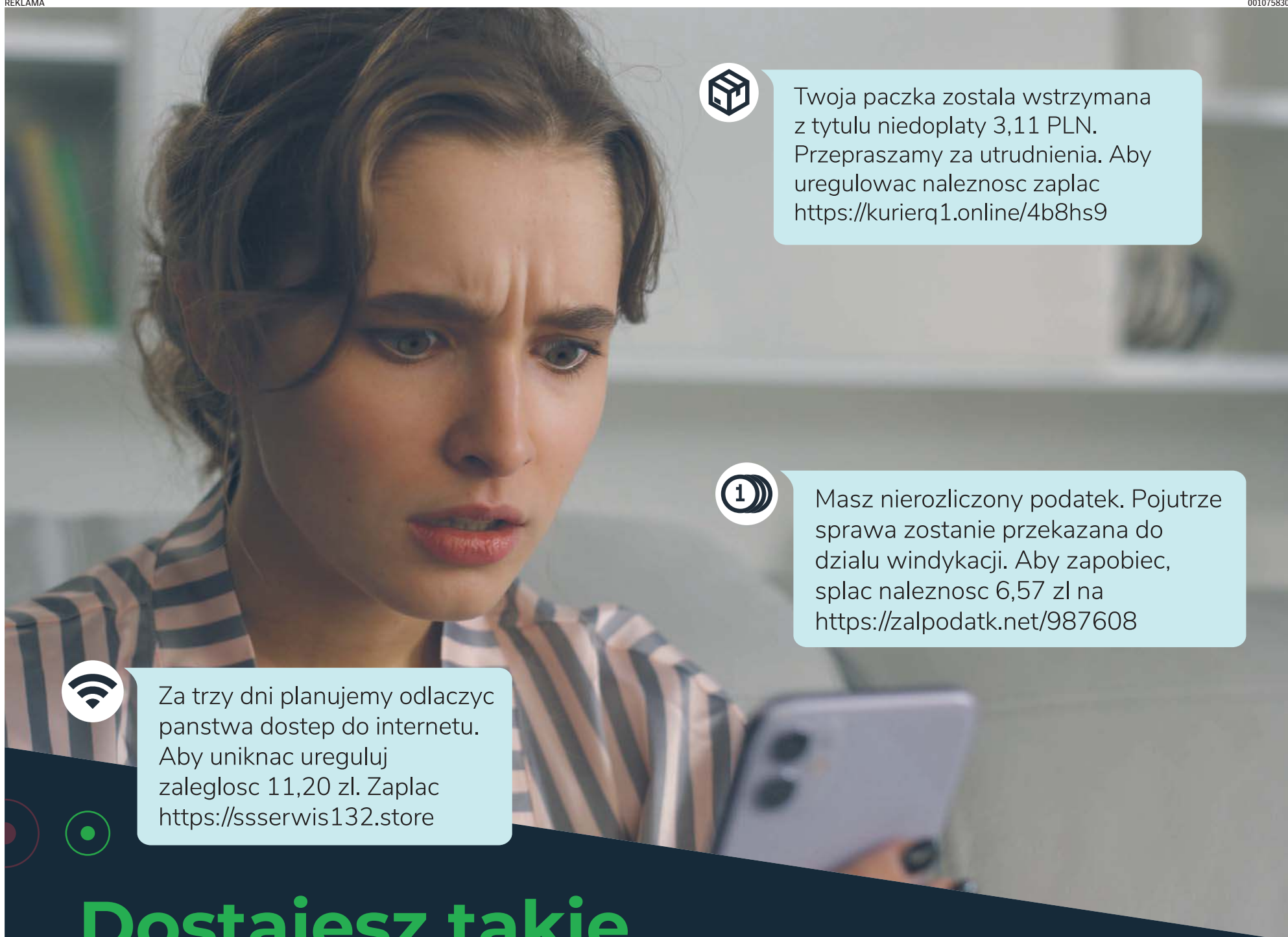
- Gdyby strona rosyjska zdecydowała się na podjęcie działań kinetycznych, co miałyby wymusić ustępstwa polityczne, które następnie zostałyby zalegitymizowane prawem międzynarodowym, to pozostawałaby przecież jeszcze wola państw, które miałyby owe ustalenia dotknąć. I Polska mogłaby rzeczywiście jednostronnie zakwestionować takie decyzje. Byłby to zatem pierwszy czynnik eskalacji wojny. Dziś wiemy, że Federacja Rosyjska źle skalkulowała wolę polityczną państw NATO. Pakt Północnoatlantycki wobec wojny na Ukrainie zareagował presywnie, w miarę szybko i jednoznacznie. NATO jednoznacznie wytworzyło sytuację zdecydowanie oddalającą Federację Rosyjską od osiągnięcia jej celów strategicznych - mówi Łukasz Wyszyński.

Strefa zakazu lotów

Za jedno z narzędzi realizacji swoich celów Rosjanie, według doniesień „The Sun”, uznali wyznaczenie m.in.

nad Polską, strefy zakazu lotów. Co to oznacza? - Czym innym jest ustanowienie strefy zakazu lotów, w konsekwencji np. rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ, które ma na celu zaprzestanie wprowadzania jakichkolwiek działań zbrojnych z wykorzystaniem przestrzeni powietrznej nad państwem, którego sytuację trzeba ustabilizować, od tego, czego mieliby domagać się Rosjanie dla Polski - mówi dr Wyszyński. - Domyślam się, że miałyby to być jakieś porozumienie międzynarodowe, narzucone Rzeczpospolitej i państwom bałtyckim, które miałyby wymusić usunięcie natowskich samolotów wojskowych, w tym rozpoznawczych z przestrzeni powietrznej. Mogłoby to np. uniemożliwić śledzenie ruchów wojsk, działań całej infrastruktury wojskowej w głębi Rosji. Sami Rosjanie oczywiście rościliby sobie prawa do tego, żeby część polskiej strefy powietrznej wlatywać. Mieliśmy wielokrotnie przykłady zbliżania się rosyjskiego lotnictwa wojskowego państw czy NATO i wiążące się z tym różnego rodzaju incydenty. Rosjanie praktykowali to zresztą przez cały okres trwania Zimnej Wojny, mieliśmy z tym do czynienia także w tych latach poprzedzających wojnę na Ukrainie. Oni chcieliby wrócić do tej gry, ale na zasadach sprzed roku 1990, kiedy strefa, gdzie toczyła się ta powietrzna, podjazdowa gra, nie była tak blisko ich granic. ©©

**NALEŻY ZAŁOŻYĆ, ŻE NAWET
GDYBY ROSYJSKI PLAN ZADZIAŁAŁ,
TO POLSKA CZY BAŁTOWIE
PO WYCOFANIU WSPARCIA NATO
NIE ZŁOŻYLIBY BRONI**



Twoja paczka została wstrzymana z tytułu niedopłaty 3,11 PLN. Przepraszamy za utrudnienia. Aby uregulować należność zapłać <https://kurierq1.online/4b8hs9>



Masz nierozliczony podatek. Pojutrze sprawa zostanie przekazana do działu windykacji. Aby zapobiec, spłać należność 6,57 zł na <https://zalpodatk.net/987608>



Za trzy dni planujemy odłączyć państwa dostęp do internetu. Aby uniknąć ureguluj zaległość 11,20 zł. Zapłać <https://ssserwis132.store>

Dostajesz takie SMS-y?

To może być oszustwo.
Nie daj się!

CERT.PL
NASK

Prześlij je na numer

799 448 084

Koszt SMS-a zgodny z cennikiem operatora.

Więcej informacji na **cert.pl**



Fundusze Europejskie
Polska Cyfrowa

KPRM
CYFRYZACJA

NASK

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



WBIJAM SZPILE

Przedsiębiorcy pytają: Gdzie jest gospodyni miasta?



Maciej Naskręt

W ostatnich dniach dzwonią do mnie przedsiębiorcy z centrum Gdańska. Dlaczego? Krytykują tworzoną uchwałę o Parku Kulturowym w centrum miasta. Mają wiele obaw przed jej wprowadzeniem. To, co jednak najbardziej ich trapi, to forma prowadzenia konsultacji.

Priorytetem miasta jest uporządkowanie przestrzeni historycznego Śródmieścia w sposób sprzyjający ochronie zabytków, poprawie wizerunku miasta i jakości życia mieszkańców. Stąd też władze wpadły

na pomysł, by uchwalić przepisy o Parku Kulturowym.

Mieszkańcy liczą najbardziej na ograniczenie hałasu i wynajmu krótkoterminowego. Przedsiębiorcy natomiast mają nadzieję na to, że biznes będą mogli prowadzić w dalszym ciągu bez nadmiernych trudności.

Niedawno ci ostatni wysłali pismo do prezydenta Gdańska - skargę - ws. formy prowadzenia dyskusji. O co dokładnie chodzi? Narzekają mianowicie, że wysłano do nich urzędnika - menadżer Śródmieścia.

Przedsiębiorcy nic nie mają do samej pani menadżer Śródmieścia. Mają jednak za złe władzom Gdańska, że nie uczestniczą w spotkaniach z nimi. Nie odwiedzają ich przedstawiciele tzw. pierwszego garnituru władz miejskich.

- Pamiętam doskonale rządzącego Pawła Adamowicza. Zawsze, gdy przedsiębiorcy zgłaszali mu jakiś problem, to potrafił przyjść do zakładu



Mieszkańcy liczą na ograniczenie hałasu i wynajmu krótkoterminowego. Przedsiębiorcy mają nadzieję na to, że biznes będą mogli prowadzić bez nadmiernych trudności

i ustalić wątpliwości. Przekonywał do swoich racji. Z przedsiębiorcami toczył się dialog. A dzisiaj pani prezy-

dent schowała się za ochroniarzami. Jej zastępcy omijają przedsiębiorców szerokim łukiem. Nie widzimy ich - opo-

wiada mi jeden z właścicieli firmy gastronomicznej.

Jak będzie dalej? Przed nami wakacje i nowe wyzwania

przed właśnie przedsiębiorcami. Brak jasnych i klarownych działań ze strony miasta, a co ważniejsze, prawdziwych konsultacji z gospodarzami Gdańska, będzie potęgować problem. Konflikt może się zaognić.

Na koniec dodam, że przedsiębiorcy są najbardziej narażeni w obecnych czasach na wszelkie zmiany. Dotknięci zostali skutkami wojny, w tym inflacją, czy wzrostem cen energii. Gra się zmienia i należy właścicieli firm wysłuchać z możliwie największą atencją.

Mam jednak też złą wiadomość dla właścicieli firm. Władze Gdańska wolą zajmować się polityką ogólnopolską, nauczać studentów czy brylować w social mediach i na festynach. Niechętnie podejmują trudne działania ws. miasta, a już wobec wymagających przedsiębiorców może się to okazać szczególnie trudne.

Po naszych publikacjach i głosie przedsiębiorców ostatecznie prezydent Dulkiewicz zrezygnował z procedowania uchwały o Parku Kulturowym.

REKLAMA

0110750498

Koncert Wiedeński 2

NOWY PROGRAM

NAJWIĘKSZE PRZEBJOJE JOHANN A STRAUSSA

PIERWSZA NA ŚWIECIE ORKIESTRA KSIĘŻNICZEK

16.04.2023

Polska Filharmonia Bałtycka w Gdańsku

Gwiazdorska obsada, pierwsza na świecie Orkiestra Księżniczek, soliści, międzynarodowy balet, przepiękne głosy oraz projekcje multimedialne. To wszystko do zobaczenia **już 16 kwietnia w Polskiej Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku!**

Koncert Wiedeński 2 - NOWY PROGRAM - Orkiestra Księżniczek to także zapierające dech w piersiach, bajkowe kostiumy, które przeniosą widzów do magicznego, wiedeńskiego świata Króla Walca - Johanna Straussa. Nie zabraknie muzycznych żartów, niespodzianek i skeczów. Udowodnimy tym samym, że muzyka łączy pokolenia i nie zna granic! Niekwestionowa-

na, najbardziej rozpoznawalna, pierwsza na świecie Orkiestra Księżniczek Tomczyk Art wykonująca wyłącznie muzykę Króla Walca - Johanna Straussa nieprzerwanie od niemal dekady!

Na scenie pojawiają się laureaci międzynarodowych konkursów muzycznych, wirtuozi skrzypiec, fortepianu, wspaniali soliści międzynarodowej estrady, artyści występujący w największych polskich i światowych salach koncertowych. Wzruszają i bawią publikę od wielu lat, za każdym razem przyjmowani owacją na stojąco! Tradycja stała się już coroczne Koncerty Wiedeńskie w wykonaniu tej niezwyklej grupy wspaniałych

artystów. To połączenie klasycznej wiedeńskiej formy i sztuki z młodością, wdziękiem, werwą i niespotykaną muzykalnością artystów wykonujących to jedyne w swoim rodzaju widowisko. Zabrzmia największe, ponadczasowe i wiecznie bliskie sercom melomanów przeboje Króla Walca - Johanna Straussa, nie zabraknie także popisowych arii z najsłynniejszych operetek „Zemsta nietoperza”, „Baron cygański”, „Wesoła wdówka”, „Księżniczka czardasza” oraz „Kraina uśmiechu”.

Publiczność usłyszy m.in.: Walc „Nad pięknym modrym Dunajem”, Arię Barinkaya „Wielka sława to żart”, Duet wszech

czasów „Usta milczą, dusza śpiewa”, polkę „Tritsch - Tratsch” oraz słynny „Marsz Radeckiego”. W klimacie magicznych bali wiedeńskich wprawią Państwa olśniewające kreacje artystów, przepiękne suknie balowe solistów oraz Orkiestry Księżniczek Tomczyk Art wykonującej to niezwykle widowisko. Przeniesiemy Państwa do bajkowego świata. Tutaj każdy może bujać się w rytm muzyki oraz śpiewać wraz z solistami najpiękniejsze melodie, jak choćby „Wielka sława to żart”, czy „Usta milczą, dusza śpiewa”. Koncert Wiedeński 2 - NOWY PROGRAM to przede wszystkim doskonała zabawa. Chcemy śpiewać i bawić się na scenie razem z Państwem!

Bilety:

Księgarnia PWN

Gdańsk, Korzenna 33/3,

Sklep Muzyczny Riff

Gdańsk, al. Grunwaldzka 355

Bilety online: www.tomczykart.pl

Grupy powyżej 10 os.:

grupynakoncert@gmail.com



ORLEN DLA POLSKI

Gaz dla biznesu tańszy o ponad połowę

PGNiG Obrót Detaliczny z Grupy ORLEN od 15 marca 2023 r. o ponad połowę obniży ceny gazu dla firm korzystających z Cennika „Gaz dla Biznesu”. Klienci nie będą musieli podejmować żadnych działań, aby płacić mniej. To efekt silnego koncernu multienergetycznego, który gwarantuje bezpieczeństwo dostaw surowców i ich atrakcyjne ceny.

Dowiedz się więcej na OrlenDlaPolski.pl

LECHIA popęłniła grzechy zaniechania i zmierza do upadku

Lechia Gdańsk cztery lata temu święciła największe sukcesy w swojej historii. Dziś przyszłość klubu to wielka niewiadoma, a sportowo drużyna jest na krawędzi katastrofy

Paweł Stankiewicz

Pozornie nic nie zwiastowało problemów, które klub z Gdańska dziś przeżywa. Sportowo wszystko wyglądało dobrze i można było popaść w złudzenie, że Lechia na stałe dołączyła do krajowej elity i co roku będzie w gronie drużyn walczących o udział w europejskich pucharach. Momentem kulminacyjnym miał być 2019 rok, kiedy biało-zieloni prowadzeni przez trenera Piotra Stokowca zdobyli Puchar Polski, Superpuchar Polski i brązowy medal mistrzostw Polski. To był najpiękniejszy rok w burzliwej historii klubu i wśród kibiców zapanała entuzjazm i wiara, że przed Lechią najpiękniejsze lata. Potem wprawdzie nie było awansu do europejskich pucharów, bo biało-zieloni zajmowali czwarte i siódme miejsce, ale praktycznie do samego końca byli w grze o prawo pokazania się w Europie. Wreszcie poprzedni sezon - Lechia, pod wodzą trenera Tomasza Kaczmarek, zajęła czwarte miejsce i zagrała w kwalifikacjach Ligi Konferencji. Najpierw wyeliminowała Akademię Pandev i to był pierwszy, historyczny, awans biało-zielonych w europejskich pucharach. Potem był wyrównany dwumecz z Rapidem Wiedeń. Przegrany, ale spory wpływ na wynik miały błędy sędziowskie.

Droga do upadku

I nagle wszystko pękło niczym mydlana bańka. Brak wsparcia ze strony zarządu, brak transferów i Lechia sięgnęła dna w ligowej tabeli. Potem na moment udało się z tego wyjść, ale dziś drużyna znowu jest w strefie spadkowej i sytuacja nie rysuje się w różowych kolorach.

- Przed nami trudne miesiące, bo widzimy, co się dzieje w tabeli i jak wiele zespołów się wzmacnia lub ryzykuje, żeby podnieść jakość gry. Wszyscy wiedzą, czym jest degradacja z Ekstraklasy. To katastrofa wizerunkowa i ekonomiczna dla klubów - mówił nie tak dawno Marcin Kaczmarek, trener biało-zielonych.

Aktualna pozycja Lechii w tabeli to pokłosie wieloletniej działalności klubu. I choć trener jest odpowiedzialny za wyniki, to akurat wina Marcina Kaczmarek za aktualną sytuację biało-zielonych jest najmniejsza. Najpierw sam sobie został pozostawiony Tomasz Kaczmarek, kiedy Lechia wywalczyła sobie prawo gry w kwalifikacjach Ligi Konferencji, a teraz w podobnej sytuacji znalazł się Marcin Kaczmarek, gdy drużyna walczy o zachowanie ligowego bytu. Władze klubu obsesyjnie śledzą, czy excel aby na pewno wciąż świeci się na zielono, oszczędzają na czym tylko się da, ale przy tym wszystkim zapomnieli, że podstawą jest, aby drużyna grała w najwyższej klasie rozgrywkowej. Zapowiedziane były transfery latem ubiegłego roku i zimą, przebudowa kadry, ale to wszystko zakończyło się kompletną porażką.

Ryba psuje się od głowy

Co się stało, że Lechia nagle dziś znalazła się w tak trudnym położeniu? Mówienie o złym przygotowaniu fizycznym zespołu, nieudanych przygotowaniach, braku formy u kluczowych zawodników to zdecydowanie zbyt daleko idące uproszczenie. Wszystko idzie z samej góry, a wieloletnie działania w klubie doprowadziły do sytuacji na pograniczu katastrofy. Nieraz w ostatnim czasie można usłyszeć bądź przeczytać w różnych, często skrajnych, opiniach, że degradacja może być dla biało-zielonych oczyszczającą. Nic bardziej mylnego. Degradacja byłaby kompletną katastrofą pod każdym względem, a powrót do elity mógłby zająć Lechię długie lata. Klub i drużyna płacą dziś cenę za to, jakie zarządzanie było od dłuższego czasu. Najpierw bazowanie na pożyczkach, zadłużanie, problemy licencyjne i sprowadzanie do Gdańska wagonu piłkarzy albo zawodników, którym trzeba było zapewnić ogromne kontrakty. Autokratyczne rządy Adama Mandziara w końcu musiały doprowadzić Lechię na skraj przepaści. Sam Man-



Lechia jest coraz bliżej sportowego dna, a piłkarze po meczach mają spuszczone głowy

dziara oficjalnie wycofał się z działalności w klubie z Gdańska i zapowiadał, że będzie uczestniczyć jedynie w kwestiach związanych ze sprzedażą pakietu większościowego akcji. Spółka Lechia Rights Management jest właścicielem Lechii, a z kolei współwłaścicielem tej spółki jest Mandziara. To pozwala na twierdzenie, że Mandziara jest aktualnie współwłaścicielem Lechii i stąd jego udział w działalności klubu. I to on pociąga za najważniejsze sznurki i ma wpływ na kluczowe decyzje w Lechii. Zresztą spotykał się z trenerem Marcinem Kaczmarem i prowadził rozmowy o nośności sportowej postawy drużyny. To dość znaczące zachowanie, biorąc pod uwagę wcześniejsze deklaracje, że wycofał się z działalności, za bieżącą działalność odpowiada zarząd klubu. Ten, pod wodzą prezesa Pawła Żelema, nie działa dobrze. Latem Lechia grała w kwalifikacjach Ligi Konferencji i nie zrobiono nic, aby wzmocnić drużynę, kiedy pojawiła się szansa na sportowy sukces. To miałyby dwojaką wartość. Po pierwsze, biało-zieloni mieliby większe szanse na przejście kolejnych rund, a po drugie, skład byłby mocniejszy, a to miałyby wpływ na wyniki zespołu w PKO Ekstraklasie. I zapewne dziś kibice nie martwiliby się o to, czy w przyszłym sezonie Gdańsk nadal be-

dzie w krajowej elicie. Kolejny grzech zaniechania został popełniony zimą. Lechia, po przyjściu trenera Marcina Kaczmarek, dźwignęła się z dna tabeli. Absolutnie jednak nie można było powiedzieć, że sytuacja jest dobra. Biało-zieloni byli tuż nad strefą spadkową i przy minimalnej wyobraźni można było mieć przekonanie, że przed zespołem bardzo trudna wiosna i walka o zachowanie ligowego bytu. Być może opuszczenie strefy spadkowej przed końcem roku doprowadziło do nadmiernego uspokojenia klubowych władz. Do zespołu dołączyli tylko Jakub Bartkowski i Kevin Friesenbichler, a brak poważnych i konkretnych wzmocnień, które jednocześnie wskazywałyby drogę do przebudowy składu, doprowadził do tego, że Lechia dziś jest na skraju sportowego upadku.

Uratować Ekstraklasę dla Gdańska

Warto też cofnąć się do historii w kontekście przegranej meczu przez biało-zielonych w Poznaniu z Lechem 0:5. Ostatnio Lechia przegrała wyjazdowy mecz różnicą pięciu goli lub więcej w czerwcu 1963 roku, kiedy poległa w Warszawie w starciu z Legią 1:8. Tamten sezon zakończył się degradacją, a do elity gdańszczanie wrócili dopiero po 20 latach. To zły omen i oby

tym razem historia się nie powtórzyła. Statystyki są także łaskawe dla Lechii, jeśli weźmiemy pod uwagę zbliżające się spotkanie z Miedzią. Biało-zieloni zaliczyli pięć pogromów w najwyższej klasie rozgrywkowej różnicą przynajmniej pięciu goli, ale nigdy nie przegrali kolejnego spotkania. Dwa razy wygrała Lechia oraz padły trzy remisy. Akurat w spotkaniu z Miedzią remis będzie jak porażka i to zdecydowanie byłoby bardziej dwa punkty stracone. Potrzebne jest zwycięstwo, aby realnie myśleć o tym, aby zapobiec katastrofie, póki to wciąż jest jeszcze możliwe. Po wspomnianej klęsce z Lechem był plan zmiany trenera w zespole, ale rozmowy nie zakończyły się powodzeniem. Drużynę zatem dalej ma ratować Marcin Kaczmarek, choć nie dlatego, że władze klubu obrały taką drogę, ale po prostu z konieczności.

Z pewnością dla Lechii sytuacja jest tym trudniejsza, że właściciel większościowy zniechęcił się albo znudził inwestowaniem w klub. Były zapowiedzi sprzedaży pakietu udziałów przez większościowego akcjonariusza, rozmowy były dość mocno zaawansowane, ale ostatecznie zakończyły się fiaskiem. Teraz temat nie ucichł, ale w Lechii muszą zrobić wszystko, żeby drużyna się utrzymała. Zainteresowanie

klubem pierwszoligowym będzie zdecydowanie niższe niż ekstraklasowym. Do tego dochodzi cena, bo mówi się, że obecny właściciel chciałby otrzymać 25 milionów euro za większościowy pakiet udziałów. Negocjacje także doprowadziły do tego, że większość ruchów w klubie była zamrożona. Z tego wynikał również brak transferów latem. Trzeba też pamiętać o ciągłych kłótniach i nieporozumieniach pomiędzy właścicielem i akcjonariuszami mniejszościowymi. Sytuacja zatem nie sprzyjała przebudowie zespołu, a finalizacja sprzedaży była przekładana z miesiąca na miesiąc, aż temat całkowicie upadł. Teraz upada Lechia sportowo. Tym bardziej nie mogą dziwić pustki na trybunach stadionu Polsat Plus Arena Gdańsk. Ludzie zniechęcili się poziomem sportowym i sytuacją klubu. Właściciel większościowy i zarząd klubu nie pomogli sztabowi Tomasza Kaczmarek ani później Marcina Kaczmarek, więc ostatnia nadzieja w tym, że obecny szkoleniowiec z drużyną pokażą charakter na boisku, wyciągną biało-zielonych z dna i pomimo wielu przeszkód i niedogodności uratują Ekstraklasę dla Gdańska. Bo degradacja okaże się dla Lechii na tyle bolesnym upadkiem, że podnieść się będzie bardzo trudno. ©©

WSZYSCY WIEDZĄ, CZYM JEST DEGRADACJA Z EKSTRAKLASY. TO KATASTROFA WIZERUNKOWA I EKONOMICZNA - MÓWI MARCIN KACZMAREK, TRENER LECHII

Świstaki lubią wiatraki

I dlatego stawiamy je w PGE.
Farmy fotowoltaiczne i elektrownie
wodne też.



Prowadzimy w zielonej zmianie

TEAM DOSKONAŁY. Mistrz wyścigów psich zaprzęgów

Rozmowa z Igorem Traczem, sportowcem z Gdańska, zdobywcą złotego medalu na Mistrzostwach Świata IFSS w Szwecji

Danuta Strzelecka

19-krotny mistrz Europy i 9-krotny już mistrz świata. Właśnie wróciłeś z kolejnym złotym medalem z Mistrzostw Świata w wyścigach psich zaprzęgów „w czwórkach podczas jazdy indywidualnej na czas”. Pokonałeś 18 najlepszych zawodników z całego świata. Jak się wygrywa?

Szybko i przyjemnie [śmiech] Ta przyjemność trwa chwilę... To jest ten moment, kiedy wiesz, że się udało. Wiem, ile to kosztuje, ile stresu, poświęceń i wielu innych rzeczy, żeby zrobić wynik. Ten cieszy bardziej, bo po raz ostatni na śniegu wygrałem w 2016 r. Od tego czasu nie stałem na podium mistrzostw Europy czy świata w warunkach śnieżnych.

Z czego to wynika?

Cieężko zgrać team psów na śnieg, które trenują na błocie. A takie warunki ostatnio mamy często zimą. Skandynawowie siedzieli na śniegu od października. Ja miałem dosłownie 10 treningów zaprzęgowych na saniami, w Łotwie i trochę w naszych warunkach.

Tym bardziej cieszy ta wygrana. Poza tym startujesz w czwórce, czyli w tej formule pierwszej, jeśli chodzi o zaprzęgi. Tam, gdzie jest największa konkurencja i najszybsze zaprzęgi.

Oczywiście, że cieszy. Choć też byłem zaskoczony, że tak dobrze polecały moje psy, ale wiele czynników złożyło się na to, że ten wynik był taki, a nie inny. Przede wszystkim to, że ta trasa nam trochę sprzyjała. Była długa i szybka. Moje psy należą do psów niedużych i niezbyt silnych, ale bardzo wytrzymałych i szybkich. Takie psy, czym dłuższa trasa i do tego ukierunkowana jeszcze, żeby była szybka, daje mi jakąś



Wystarczy niespełna 18 minut, by zostać mistrzem świata. Igor Tracz ze złotym medalem zdobytym w Szwecji

przewagę. Choć oczywiście roboty te moje psiaki wykonują dużo.

To jaki trzeba mieć czas, żeby zostać mistrzem świata?

Nasz zespół był najszybszy podczas każdego z dwóch wyścigów sprinterskich 2 razy 10 km, bez względu na płeć, wiek czy ilość psów w teamie, jednocześnie mieliśmy najwyższą średnią prędkość zawodów oraz track record. Złoto zdobyłem razem z moimi czterema psami: Gemmą, Judy, Adelajdą i Jolką. Pokonaliśmy trasę 10 km i 200 metrów w niespełna 18 minut, a dokładnie 17,53. Średnia prędkość przejazdu to 35 km na godzinę. Trasa jest kręta, górzysta, są tam podjazdy, zjazdy, zakręty. To nie jest tak, że zawodnik staje na saniach i czeka aż psy dociągną

go do mety. Tu pracuje się razem z psami.

Jak to wygląda?

Na saniach stoi się trochę jak na nartach biegowych, tyle, że się nie jest wpiętym. Aby nie przeszkadzać moim psom musiałem się narobić niemal jak one. Każda prosta, każdy podjazd czy wyjście z zakrętu to kopnięcie w śnieg, odpychasz się ile wlezie. Skupiasz się na prowadzeniu sań, po jak najlepszej linii, balansujesz ciałem, lewą ręką operujesz liną asekuracyjną, aby dociągać linę główną, prawą ręką operujesz liną blokującą w górę dziób sań. Na zjazdach niemal leżysz na pałaku, dociskając przednią część płóz, w zakrętach pracujesz ramionami, aby wychylić sanie. Łapiesz oddech, liczysz kopnięcia lewą nogą, 5, 4, 3, 2, 1... zmiana nogi. Obserwujesz każdego psa, na zjazdach delikatnie spowalniasz sanie, aby utrzymać równe tempo, aby napiąć liny, aby nie spalić swojego zespołu. Muszą wytrzymać do końca. Jak jest stromo pod górę, to one nie biegną już 40 km na godzinę, ale 10 km na godzinę. Robisz wtedy wszystko, żeby im pomóc. Twoja robota fizyczna jest taka, żeby prowadzić sanie idealnie za psami, żeby



Na mecie człowiek pada na pysk i tak samo psy. Na zdjęciu: Jolka i Gemma z Igorem po wygranym wyścigu

zniwelować wszelkiego rodzaju dodatkowy opór. To jest też taka trochę jazda jak kierowcy rajdowego.

Tylko psy prowadzą zaprzęg. Skąd wiedzą, gdzie biec?

Po pierwsze reagują na komendy lewo, prawo. Po drugie setki, tysiące godzin treningowych powodują, że one wiedzą, że się biegnie po drodze. Po trzecie - zaprzęg wykorzystuje instynkt łowiecki. Tu nie ma zwierzyny, nie ma nagrody, jest sama chęć pogoni. One są szczęśliwe samą możliwością wykonywania pracy. Do tego pracy w stadzie. Ja też jestem częścią tego stada. Więc to jest tak naprawdę praca zespołowa. I one biegną tak samo, jeśli widzą przed sobą inny zaprzęg, czy go nawet nie widzą. I to jest coś niesamowitego. Coś, czego do końca nie potrafisz zrozumieć tak naprawdę. Bo te psy biegną na pełnym gazie, dla samej frajdy ruchu. I liżą ci twarz ze szczęścia i przed startem i po starcie. Na mecie człowiek pada na pysk i tak samo psy. Jest wspólne zmęczenie i niesamowita radocha.

Do tego znasz je od małego.

Tak, jestem hodowcą, ich trenerem i opiekunem. Wy-

nasza wspólna zasługa. Moja i psów.

To kto kogo w tym teamie motywuje? Ty je, czy one Ciebie?

One mnie motywują do roboty. Ja ich nie muszę motywować. Nie wiem, czy bym uprawiał sport, gdyby nie moje psy. Kocham oczywiście wysiłek fizyczny i sport, natomiast z tymi psami to jest łatwiej stanąć i utrzymać się, dlatego, że jesteś za nie odpowiedzialny. One chcą po prostu biegać. One chcą po prostu pracować. One czekają, kiedy znowu je weźmiesz na trening. Więc jak bierzesz je na trening i one są coraz szybsze, coraz lepiej biegają, to chcesz się z nimi ścigać. Chcesz pokazać światu, jak dobre masz psy. W tym momencie sam zaczynasz dbać o swoją formę, bo żeby zrobić dobry wynik z psami, musisz po pierwsze mieć dobrze wytrenowane psy, po drugie to ty musisz być dobrze wytrenowanym zawodnikiem. Więc jakby jeden organizm uzupełnia drugi. Ja trenuję, żeby jak najbardziej odciążać moje psy, żeby być dla nich jak najmniejszą kulą u ich łap, żeby mieć jak najlepszy czas przejazdu, a one tak samo muszą być w super formie. Te psy sportowe z tego względu, że mają dobrą formę, dobrą dietę żyją dłużej i zdrowiej niż większość psów miejskich.

Jak to się stało, że zainteresowałeś się psimi zaprzęgami?

To był czysty przypadek. Sport uprawiałem od dziecka, ukończyłem nawet szkołę sportową. Wspinałem się, nurkowałem, biegałem, pływałem. Przez moment studiowałem na Akademii Sztuk Pięknych i na Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni, ale stwierdziłem, że to nie to. To mnie nie kręciło. Kontakt ze zwierzętami miałem od dzieciństwa. Choć mieszkalem na zwyczajnym osiedlu w Gdańsku, wychowywałem się jednak na wsi na Kaszubach, gdzie miałem ku temu większe możliwości. W 2000 roku kupiłem swojego pierwszego psa Husky. Troszeczkę się zagłębiłem, jak powinno się postępować z takim psem. Dowiedziałem się wielu rzeczy, zacząłem się z nim dużo ruszać, uprawiając aktywność fizyczną. Potem, w którymś

MOJE PSY, TAK SAMO JAK JA, KOCHAJĄ BIEGAĆ I MAJĄ IDEALNĄ GENETYKĘ DO TRENINGU. MAJĄ NIESPOŻYTE ILOŚCI ENERGII. MUSZĘ UWAŻAĆ, ŻEBY ICH NIE PRZETRENOWAĆ.

momencie w Trójmieście poznałem ludzi, którzy amatorsko uprawiali psie zaprzęgi. Mieli sporą wiedzę, a mnie zaczęło to interesować. Na początku im dużo pomagałem, aż w końcu sam w to wszedłem. Po dwóch latach miałem już dwa psy, a w 2005 roku sprzedałem mieszkanie i wyprowadziłem się na wieś, żeby mieć lepsze warunki do trenowania. Od tego czasu minęło już sporo lat i mam o wiele więcej psów.

Podczas mistrzostw w Szwecji brałeś też udział w mass starcie. To bardzo widowiskowy wyścig. Z ostatniej lokaty na 6! Co się tam dzieje?
To taki wyścig, na który nie każdy się zgłasza. Jest bardzo mocno widowiskowy, bo startuje tylu zawodników tych najlepszych, ilu się zgłosi, a tylu może jednocześnie z jednej linii startu wystartować. Jest to duża loteria. Jest ciasno, psy się przepychają. Często jest tak, że wygrywa ten zawodnik, który nie jest najszybszy, ale ma najwięcej szczęścia. Czasami jest, że nie dojeżdżesz do mety, bo wpadniesz w jakąś zaspę, zapłaczesz się i już po wyścigu. Ale to jest fajny wyścig, lubię go. W swoim życiu startowałem już kilkanaście razy w mass startach, a mam ukończonych 50 procent. To, co się działo

po drodze podczas tego ostatniego, to cud, że dojechaliśmy do mety i to na 6 lokacie. Raz ja wpadłem w zasy, raz moje psy, raz obróciliśmy się o 180 stopni, raz się zaplątaliśmy, do tego norweski zaprzęg zablokował nam drogę. Za każdym razem się zbieraliśmy i ogień dalej [śmiech].

Masz teraz zasłużony odpoczynek.

Skąd. Trenuję ja i moje psy cały rok. Jest różnego rodzaju intensywność, długość. Teraz wprawdzie jest przerwa w zawodach, ale to nie oznacza dla nas bez ruchu. Moją drugą ulubioną dyscypliną oprócz klasycznych wyścigów psich zaprzęgów jest także bikejoring. Na rowerze razem z psami trenujemy w lasach w pobliżu, których mieszkam. Trenuję też młodzież. Mam w klubie kilku juniorów.

Fair play w sporcie i na co dzień. Tego się trzymasz. Ponad rok już pomagasz walczącej Ukrainie, jeżdżąc z konwojami, ratując psy.

Tak, staram się pomagać. W poniedziałek 13 marca ruszamy z kolejnym, 40 już konwojem. Z dostawami dla wojska, szpitali oraz zwierząt. Nasza pomoc trafia do naprawdę potrzebujących. ©©



Mass start to duża loteria. Na starcie stają najlepsi. Jest ciasno, psy się przepychają. Po drodze zdarzają się wywrotki, zaplątania w linię. Ale jest adrenalina - mówi Igor Tracz (na zdjęciu pierwszy z prawej)

FOT. ARCH. PRYW. IGOR TRACZ

REKLAMA

0110745493

Poszukujemy do współpracy **WŁAŚCICIELI GRUNTÓW ORAZ ZESPOŁÓW**

które zajmują się zawodowo pozyskiwaniem gruntów pod Farmy Fotowoltaiczne i Farmy Wiatrowe na cele podpisanego w listopadzie 2022 r. listu intencyjnego na realizację projektu wodorowego o wartości 22,6 MLD EUR.

Do wykonania tego przedsięwzięcia będzie nam potrzebne 13 000 ha gruntów. Najbardziej oczekiwane lokalizacje powinny mieć minimum 30 ha i znajdować się w województwach pomorskim, zachodniopomorskim i warmińsko-mazurskim.

Zainteresowanych prosimy o kontakt: **m.glita@mgge.pl**, tel: **667 200 401**.

JEŻELI CHCESZ WZIĄĆ UDZIAŁ W TYM HISTORYCZNYM PRZEDSIĘWZIĘCIU, ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY.

(<https://gramzielone.pl/woddor/109435/energy-group-i-hynfra-beda-produkowac-zielony-wodor>).



Złota era kiosków już minęła. Dziś wiele ich funkcji przejęły aplikacje internetowe. W sieci kupimy bilet na autobus, pobierzemy najnowsze informacje, doładujemy telefon...

FOT. JAKUB STEINBORN

Kioski znikają z trójmiejskich ulic. Czy znikną wszystkie?

Kioski w całym Trójmieście umierają po cichu, jeden po drugim. Kilkadziesiąt lat temu ustawiały się do nich kolejki. Dziś mało komu opłaca się prowadzić taki biznes, więc ostała się ich garstka. Czy wszystkie kioski w Gdańsku, Gdyni i Sopocie czeka smutny koniec? Sprawdziliśmy.

Szymon Szadurski

Nie tylko za czasów PRL-u, ale także już po przemianie ustrojowej, we wczesnych latach 90. ubiegłego wieku, kioski były nieodłącznym elementem krajobrazu w okolicach niemal każdego, większego skrzyżowania, węzła komunikacyjnego, przystanku. Pięćdziesiąt lat temu w całym Trójmieście funkcjonowało ich

ponad trzysta. Tadeusz Woźniak, były zastępca redaktora naczelnego „Wieczoru Wybrzeża”, z wielką nutką nostalgii wspominał nam, jak przed trzydziestu już laty przed kioskami ustawiały się kolejki chętnych, aby kupić tę gazetę, będącą wówczas popołudniówką. Do kiosku chodziło się jednak nie tylko po prasę, ale także po bilet na tramwaj, za-

pałki, papieroska. Jak zabrakło nagle mydła, czy papieru toaletowego, to wybór, gdzie się po nie udać i szybko załatwić problem, był oczywisty. A dziś?

Ani po bilet, ani po gazetę

- Panie, szkoda gadać - mówi nam właścicielka jednego z kiosków w Gdańsku. - Zdarzają się dni, że gazet to nawet dwudzie-

stu dziennie nie sprzedam. Gdzie to do dawnych czasów, jak mi je świeżo z drukarni samochodem dostawczym przywozili, naładowanym pod dach, a i tak wszystkie schodziły? Po bilet na tramwaj też już prawie nikt nie zajrzy. Wszyscy mają aplikacje w telefonach, lub jeżdżą na miesięcznym. Jak chce kupić mineralną, czy gumę do żucia, to do „Żabki” pójdzie,

którą ma na każdym rogu. Prawie w ogóle już nie idą mi kosmetyki. Teraz to ludzie do hipermarketów samochodami jeżdżą, a nie po kioskach chodzą. Obkupują się na cały tydzień, bo tak jest im najwygodniej. Dawniej hipermarketów nie było, a samochód miał mało kto. Dziś natomiast realia tak się zmieniły, że kioski po prostu tracą rację bytu. Ja po ponad trzydziestu latach ciągnę ten biznes już tylko z sentymentu i żeby dotrzeć do emerytury. Zarobić się na tym nie da. Gdyby nie kilku starszych klientów, którzy przychodzą od lat i zawsze coś kupią, nawet jak mam trochę drożej od konkurencji, a przy okazji chcą też pogadać, dawno już bym splajtowała.

Upadek kiosków w Trójmieście, jaki nastąpił tylko w ostatnich dziesięciu latach, pokazują dane statystyczne. W Gdańsku tylko na terenach gminnych dekadę temu było ich 82. Dziś pod taki biznes dzierżawi grunt od samorządu 27 osób. W Gdyni przez dziesięć lat z niemal pięćdziesięciu kiosków na miejskich terenach pozostały zaledwie trzy, przy ul. Zielonej na Oksywiu, Nauczycielskiej na Witominie i Kartuskiej w Chyloni. Kontynuowane są jednak także rozmowy z dzierżawcą w sprawie dalszej działalności kultowego dla wielu mieszkańców Orłowa obiektu przy pl. Górnośląskim, który stoi dziś pusty.

W Sopocie na gminnych terenach ostał się już tylko jeden kiosk, przy skrzyżowaniu ul. 1 Maja i Grottgera. W ostatnich dziesięciu latach najemcy zrezygnowali z prowadzenia takiego biznesu w trzech innych miejscach, nieopodal pętli autobusowej przy ul. Reja, na ul. Grunwaldzkiej i na rogu al. Niepodległości i Krasickiego.

Z pistoletem przy głowie

Jakie są główne przyczyny masowego upadku kiosków? Andrzej Kochan, były członek zarządu stowarzyszenia trójmiejskich kioskarzy, wymienia wśród nich m.in. wysokie koszty zatrudnienia pracowników w związku z wzrostem płacy minimalnej, potężną konkurencję ze strony sieci handlowych, a także mało satysfakcjonujące warunki współpracy, jakie proponowane są potencjalnym agentom przez największych graczy na rynku, Ruch i Kolporter. Otwarcie też dodaje, że w Gdyni, gdzie on prowadził dawniej trzy kioski, w tym jeden w bardzo charakterystycznym punkcie, nieopodal dawnej zajezdni trolejbusowej w Redłowie, kioskarzy wykończyli swoimi fanaberiami samorządowcy z prezydentem miasta Wojciechem Szczurkiem na czele.

- Wymyślili sobie ponad dziesięć lat temu i narzucili nam projekt jednolitego kiosku na gruntach, dzierżawionych od gminy - mówi Andrzej Ko-

chan. - Jest on drogi, niefunkcjonalny i mało odporny na wizyty nieproszonych gości, którzy przychodzili pod osłoną nocy z łomem, aby obrabować nas z asortymentu. Tłumaczyliśmy zarówno prezydentowi Szczurkowi podczas kolejnych spotkań, jak i podległym mu urzędnikom, że to kompletny absurd. Projekt kiosku za 80 tysięcy złotych, na dodatek zbyt małego jak na nasze potrzeby, bo nie był z nami konsultowany, całkowicie się nie kalkulował. Samorządowcy jednak, jak to w Gdyni bywa, wiedzieli lepiej. Doprowadziło to do katastrofy.

- Postąpili wedle pamiętnych słów ministra Jacka Kapicy, który rozmawiając z pracownikami „skarbowki”, niezgadzającymi się na zamrożenie swoich płac, wysłuchawszy wszystkich ich argumentów odrzekł, że „tak m być, i ch...j!” - żali się kolejny z gdyńskich kioskarzy. - Przystawiono nam pistolet do głowy. Usłyszeliśmy, że albo zgodzimy się na projekt nowego kiosku, albo won, bo umowa dzierżawy nie zostanie z nami przedłużona. Nieliczni spróbowali. Szybko okazało się jednak, że nie ma to większego sensu.

Wśród tych nielicznych był właśnie wspomniany już Andrzej Kochan. Kilka lat temu zrezygnował jednak z prowadzenia trzech swoich kiosków i przebranzowił się.

- Nie miałem siły dłużej tego ciągnąć - mówi Andrzej Kochan. - Obroty spadały. Kiosku postawionego według absurdu projektu, narzuconego przez urzędników, nie było jak odpowiednio zabezpieczyć przed złodziejami. Zdarzało się, że miałem aż trzy włamania w tygodniu. Po porostu ręce opadały. Problemem był także wzrost płac i brak ludzi chętnych do pracy. Aby zatrudnić kogoś na etacie, żeby zarabiał sensowne pieniądze, musiałbym dokładać do interesu.

Dziesięć lat temu, gdy w Gdyni wybuchł otwarty konflikt między samorządowcami i kioskarzami, ci pierwsi argumentowali, że kioski nie mogą być obskurne niczym za czasów PRL-u, bo nie przystają już do krajobrazu nowoczesnego, zmieniającego się miasta. Nowe, przeszklone, piękne i wedle jednolitego wzoru miały rzekomo zachęcić klientów do częstych wizyt.

- Proponujemy ponadto siedmioletnią dzierżawę, aby taki obiekt zwrócił się - dodawał wówczas Tomasz Banel, były naczelnik wydziału polityki gospodarczej i nieruchomości gdyńskiego Ratusza, prawa ręką prezydenta Szczurka przy okazji prowadzenia negocjacji z kioskarzami.

Tymczasem Adam Rusak, prowadzący kiosk w Gdyni, z którym wtedy rozmawialiśmy, słowa Tomasza Banela nazwał kpina. Przedstawił swoje wyliczenia. Wynikało z nich, że gmina musiałaby zapropono-

wać kioskarczom umowy na 25 lat, aby kiosk za 80 tys. zł zamortyzował się.

- Dziś dokładnie widać, kto miał rację - podsumowuje Andrzej Kochan.

W Gdyni dochodziło do ciekawych sytuacji, bo część kioskarzy kombinowała, jak nadal kontynuować swój ulubiony biznes i jednocześnie nie dać się doprowadzić samorządowcom do bankructwa. Na Dąbrowie, nieopodal skrzyżowania ul. Sojowej z Oliwkową, jeden z nich przeniósł obiekt o dziesięć metrów, z gminnego terenu na grunty spółdzielni mieszkaniowej, aby tylko uniknąć konieczności zrealizowania urzędniczych pomysłów. Choć wiązało się to z potężną podwyżką stawki dzierżawy, bo dziś płaci miesięcznie 750 zł brutto, a kioskarze na miejskich działkach od niemal 300 do nieco ponad 361 zł, to przekalkulował, że będzie mu się to opłacało.

- Usłyszałem od tego pana, że jego kiosk jest dwukrotnie tańszy, do tego kilka razy lepszy od wymyślonego przez miasto - mówi Ireneusz Bekisz, prezes Młodzieżowej Spółdzielni Mieszkaniowej na Dąbrowie. - Twierdził, że u siebie lepiej może wyeksponować sprzedawaną prasę, co podniesie mu sprzedaż i szybciej zamortyzuje obiekt. Ten nasz najemca długo próbował negocjować z urzęd-

nikami. Znał osobiście śp. Jerzego Zajacę, byłego dyrektora gdyńskiego Ratusza, więc wybrał się do niego na interwencję. Nic jednak nie wskórał. Urzędnicy nadal nie zgadzali się na przedłużenie umowy dzierżawy, o ile nie przystanie on na ich projekt kiosku. Przeniósł się więc do nas. Ja oczywiście z tego powodu nie narzekam, bo dla spółdzielni to biznes.

Ten biznes może się opłacać

Jednak nawet na spółdzielczych gruntach, gdzie dzierżawcy nie muszą oglądać się na widzimisię urzędników i mogą prowadzić interes tak, jak im się podoba, kioski powoli wymierają. Dla przykładu na Dąbrowie zostały się tylko dwa, oprócz już wspomnianego, kolejny przy ul. Paprykowej. Inne, jak dla przykładu ten przy skrzyżowaniu ul. Rdestowej i Nowowiczyńskiej, upadły.

Właściciele takich obiektów nie są w stanie utrzymać się, choć stawki dzierżawy mocno wyśrubowane wcale nie są. W Sopocie za jedyny kiosk, funkcjonujący jeszcze na miejskich gruntach, najemca płaci tylko 183 zł netto miesięcznie. Nieco drożej jest w Gdańsku. W zależności od prestiżu miejsc stawka na miejskich gruntach wynosi od nieco ponad 27 zł do ponad 44 zł za metr kwa-

dratowy. W przypadku standardowego kiosku o powierzchni kilkunastu metrów płacić trzeba więc od trzystu złotych z hakiem do niemal 700 zł. Nadal oczywiście nie są to kwoty, które kogokolwiek rzuciłyby na kolana. Ale wszyscy kioskarze, z którymi rozmawialiśmy, powtarzają, że stawka czynszu dzierżawnego jest najmniejszym problemem. Potwierdzają słowa Andrzeja Kochana, że dobijają ich inne koszty, głównie pracownicze, a przede wszystkim brak zainteresowania ze strony klientów i postępujący upadek prasy drukowanej.

Czy zatem wszystkie kioski w Trójmieście w ciągu najbliższych lat upadną i nie będzie już dla nich powrotu? Na szczęście okazuje się, że niekoniecznie. Kioskarze mówią, że ten biznes nadal może się opłacać, ale pod pewnymi warunkami. Najlepiej, jak obiekt stoi na prywatnym gruncie i w dość atrakcyjnej lokalizacji. Na dodatek jego właściciel musi być na tyle zacięty, aby jak najczęściej sprzedawać w nim sam. Takie, prywatne kioski, choć także już nieliczne, nadal trwają. Jeden z nich stoi przy skrzyżowaniu ul. Świętojańskiej i Kopernika w Gdyni.

- Prowadzi go mój kolega i nie słyszałem, aby miał spłacać - mówi Andrzej Kochan. ©P



FOT. JAKUB STEINBORN

Na ul. Długiej w Gdańsku dziś czynny jest jeden kiosk. Towarów nie brakuje, nieco gorzej jest z klientami... Mimo to, placówka trwa nadal

REKLAMA

0110751919

AGROLMET

PRZYCZEPY PRASY ZWIJAJĄCE MASZYNY ZIELONKOWE

FINANSOWANIE
FABRYCZNE 2,99%
NA 2 LATA

AGCO FINANCE

FENDT

ZAPYTAJ DEALERA
O SZCZEGÓŁY

Oddział Gniewkowo
ul. Nowa 1
88-140 Gniewkowo
tel. 507 198 504

Oddział Stare Pole
ul. Marynarki Wojennej 21C
82-200 Stare Pole
tel. 692 404 069

Oddział Lipnica
Lipnica 30
87-207 Dębowa Łąka
tel. 735 980 709

www.agrolmet.pl

nasza HISTORIA

Nasza historia nigdy się nie powtarza

AUTOPROMOCJA

SPRAWDŹ » poznaj-ibo.polskapress.pl

NADAJ OGŁOSZENIE

W TWOJEJ LOKALNEJ GAZECIE
BEZ WYCHODZENIA Z DOMU

REKLAMA

0010762271

AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

**DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO
AGENCJI MIENIA WOJSKOWEGO W GDYNI**

informuje, że ogłasza ustne przetargi nieograniczone na najem nieruchomości

POZYCJA 1 - kolejny ustny przetarg na najem lokalu użytkowego nr 72 o pow. 40,16 m² usytuowanego na I piętrze pawilonu handlowego, położonego przy ul. Podchorążych 10A w Gdyni. KW GD1Y/00069729/5
Stawka wywoławcza: 1 195,00 zł netto Wadium: 3 585,00 zł

POZYCJA 2 - drugi ustny przetarg na najem lokalu użytkowego nr 4 o pow. 131,20 m², usytuowanego na parterze budynku położonego przy ul. Abrahama 36-44 w Gdyni. KW GD1Y/00013012/9.
Stawka wywoławcza: 13 003,23 zł netto Wadium: 39 009,00 zł

POZYCJA 3 - kolejny ustny przetarg na najem lokalu użytkowego nr 19 o pow. 267,00 m², położonego przy ul. Armii Krajowej 29-35 w Gdyni. KW GD1Y/00012643/4.
Stawka wywoławcza: 18 089,25 zł netto Wadium: 54 267,00 zł

Przetargi odbędą się dnia 27.03.2023 r.:

Pozycja 1-godz. 900, Pozycja 2-godz. 1000, Pozycja 3-godz. 11.00, w siedzibie OReg AMW w Gdyni, ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, sala konferencyjna (III piętro).

Warunkiem dopuszczenia do uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w formie pieniężnej, w terminie do 23.03.2023 r. na rachunek bankowy OReg AMW w Gdyni w BGK 54 1130 1121 0006 5589 8520 0008.

Pełna treść ogłoszenia znajduje się na tablicy ogłoszeń OReg AMW w Gdyni (I piętro) i na stronie www.amw.com.pl. Szczegółowych informacji dotyczących przetargu udziela Dział ds. Nieruchomości OReg AMW w Gdyni przy ul. Marii Curie-Skłodowskiej 19, I piętro pok. 130, tel. 58 690 87 74, e-mail: gdynia@amw.com.pl.

Oddział Regionalny AMW w Gdyni
ul. M. Curie-Skłodowskiej 19 • 81-231 Gdynia
tel. (58) 501 88 00 • fax (58) 690 87 01
www.amw.com.pl • gdynia@amw.com.pl

PRZETARG

PRZETARG

PRZETARG

0010731949

ibo
INTERNETOWE
BIURO OGŁOSZEŃ

Dziennik Bałtycki

naszemiasto.

NADAJ OGŁOSZENIE

W TWOJEJ LOKALNEJ GAZECIE
BEZ WYCHODZENIA Z DOMU

oraz **ponad 100**
innych gazet!



Urszula, ze swoim synkiem, Szymkiem. Chłopiec jest pod stałą opieką grupy specjalistów

UKRYTA W GENACH

Na rzadką chorobę, którą udało się w końcu wykryć u małego Szymka, cierpi na świecie jeszcze tylko troje dzieci.

Jolanta Gromadzka-Anzelewicz

Nic nie zapowiadało, że trzecia ciąża Urszuli będzie różniła się od dwóch poprzednich. Dopiero w 20 tygodniu, podczas USG prenatalnego, lekarz radiolog zauważył, że dziecko w łonie matki rozwija się nieco wolniej. Z obliczeń różnych parametrów wynikało, że jest miesiąc młodsze niż powinno.

Nie dążyli dalej tego tematu, lekarz prowadzący ciążę zalecił jednak, by - na wszelki wypadek, noworodka obejrzał jeszcze lekarz-genetyk. Szymek urodził się za pomocą cesarskiego cięcia w wyznaczonym terminie. Ze względu na typowe objawy wcześniactwa, w tym kłopoty z oddychaniem, trafił do inkubatora. Stan dziecka szybko się jednak po-

prawił, genetyk nic złego nie zauważył, mogli więc wrócić do domu.

- Od samego początku mieliśmy problemy z karmieniem synka - wspomina mama chłopca, Urszula. Szymek był też jakiś inny - odwrotnie niż jego brat i siostra nie potrzebował kontaktu fizycznego; lulanie i przytulanie. Wystarczyło odłożyć go do łóżeczka i szybko sam zasypiał. Urszula i Seba-

stian nie mogli się nachwalić jakie grzeczne mają dziecko.

Zaniepokoił ich jednak fakt, że chłopczyk zamiast przybierać - tracił na wadze. W trzecim miesiącu życia był jak drobinka, nie przewracał się na brzuszki, nie unosił głowy.

Od tego momentu zaczęła się ich - jak mówią - droga przez mękę w poszukiwaniu diagnozy dla Szymka. Zaczęły się wędrówki po szpitalach, od-

działów różnych specjalności i kolejne badania. Wszędzie slyszeli; dziecko powinno więcej jeść. Tymczasem Szymek jeść nie chciał. I nie wiadomo było dlaczego...

W końcu trafili do poradni genetycznej. Początkowo lekarz zlecał tzw. badania celowane pod kątem różnych zespołów chorobowych, których objawy kolejni specjaliści wykrywali u Szymka. Nie dały one odpowiedzi, co tak naprawdę dziecku dolega. Za radą specjalistów z Centrum Chorób Rzadkich we Wrocławiu rodzice chłopca zdecydowali się na badanie WES, czyli badanie genetyczne o najszerszym zakresie (całego eksomu), kiedy podczas jednej analizy sprawdzane są mutacje w około 23 000 genów. Badanie to nie jest refundowane przez NFZ, rodzice małych pacjentów muszą za nie sami płacić. Trzy lata temu na badanie WES Szymka Urszula i Sebastian zapłacili 6 tys. zł. W sumie na wszystkie badania wydali ok. 30 tys. zł.

Na wynik badania WES czekali ok. 8 miesięcy.

- Badanie wykazało silną mutację w genie BRAF - tłumaczy Urszula. - To bardzo rzadka mutacja odpowiedzialna głównie za dwie choroby genetyczne; zespół NOONAN i zespół CFC - sercowo - twarzowo-skórny. Nie ulegało wątpliwości - przyczyną licznych dolegliwości Szymka był rozpoznany u niego właśnie zespół NOONAN. Chłopiec miał wówczas dwa latka.

Co ciekawe Szymek miał już wcześniej badanie celowane na zespół NOONAN - wspomina Urszula. Jego wynik był jednak negatywny co wprowadziło rodziców w błąd i znacznie opóźniło prawidłową diagnozę. - Dziś już wiemy dlaczego - wyjaśnia Urszula. - Stało się tak dlatego, że mutacja w genie BRAF najrzadziej występującą mutacją w tym zespole. I jej po prostu standardowo się nie bada. A oni o tym nie wiedzieli.

Choroba Szymka jest, niestety, nieuleczalna. Nie ma na nią terapii genowej. Pozostaje leczenie objawowe i rehabilitacja. Dziś Szymkiem zajmuje się sztab specjalistów; z kilkunastu poradni specjalistycznych w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi oraz Centrum Chorób Rzadkich w Gdańsku. Dla przykładu - ze względu na grożącą mu kardiomiopatię przerostową, chłopczyk jest pod opieką poradni kardiologicznej genetycznej, chirurgicznej i urologicznej itd.

Na świecie jest jeszcze troje dzieci z taką samą chorobą jak Szymka. Jedno z nich mieszka w Kanadzie, drugie w Holandii a trzecie we Francji. Ich rodzice nawiązali ze sobą kontakt i wymieniają się doświadczeniami z walki o kondycję swoich dzieci. ©

Dotąd sklasyfikowano odkrywane są kolejne.

Mam nadzieję, że świadomość istnienia chorób rzadkich jest coraz większa. Lekarze genetycy i laboratoria są przygotowane do ich diagnozowania, natomiast problem jest z finansowaniem tych badań ze środków publicznych, mamy mocno ograniczony dostęp do pełnej diagnostyki, jaką chcielibyśmy objąć naszych pacjentów - twierdzi dr hab. n. med. Monika Gos, prof. IMiD, kierownik Pracowni Genetyki Rozwoju w Zakładzie Genetyki Medycznej Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie, ekspertka kampanii „Genetyka Ratuje Życie”.



Dr hab. n. med. Monika Gos

Czy korzystając z badań genetycznych możemy dowiedzieć się, czy zachorujemy na raka?

Istnieją geny, w których mutacje zwiększają ryzyko wystąpienia nowotworu. Są to takie geny jak np. BRCA1 i BRCA2 - związane z takimi nowotworami, jak rak piersi lub jajnika czy MSH2 lub MLH1 z rakiem jelita grubego. W przypadku tych genów, jeżeli rzeczywiście zostanie zidentyfikowany u danej osoby wariant patologiczny (mutacja), to może ona zostać objęta programem badań profilaktycznych. Przykładowo kobietom, które mają mutację w genie BRCA1 lub BRCA2 oferuje się badania obrazowe - badanie USG, a nawet rezonans magnetyczny piersi, aby jak najszybciej uchwycić moment pojawienia się guza. Nie jest jednak tak, że 100 proc. pacjentek, które mają mutację w genie BRCA1 czy BRCA2 będzie miało nowotwór, choć rzeczywiście ryzyko jest dużo wyższe (do 85 proc.) niż u kobiet, które jej nie mają. Natomiast bardzo dużo nowotworów powstaje mimo braku mutacji w genach powiązanych z rodzinną predyspozycją do wystąpienia tej choroby.

25 kwietnia 2003 roku przedstawiono wyniki wieloletnich badań i analiz prezentujących zapis ludzkiego genomu. Dzięki temu już od 19 lat możemy odczytywać zapis DNA, w którym zapisane są nie tylko takie informacje, jak kolor włosów czy oczu, ale także podatność na wystąpienie niektórych chorób. Ile takich chorób mamy zapisanych w genach?

Jest baza, która nazywa się Online Mendelian Inheritance in Man. Zawiera ona opisy ponad 7 tysięcy chorób rzadkich, dla których została opisana

przyczyna genetyczna. Szacuje się, że rocznie opisywanych jest ok. 50 (czyli jedną na tydzień!) chorób spowodowanych obecnością mutacji w konkretnym genie. W sumie w naszym DNA mamy ok. 20 tys. genów, natomiast w bazie liczba opisanych w kontekście konkretnej choroby wynosi właśnie 7-8 tys. Jeśli badamy DNA pacjenta z chorobą rzadką, z określonym fenotypem, czyli zestawem objawów klinicznych, może zdarzyć się, że zidentyfikujemy mutację w jakimś genie, który wcześniej nie był opisany w kontekście konkretnej choroby. Stąd tych 50 genów rocznie, które opisywane są w powiązaniu z wystąpieniem jakiegoś profilu objawów, które mogą wskazywać na chorobę genetyczną.

Ta sama choroba może dawać objawy ze strony różnych narządów?

Choroby rzadkie mogą być chorobami wielonarządowymi lub wieloukładowymi, więc gros pacjentów wymaga leczenia przez wielu specjalistów, np. neurologa, psychologa, psychiatrę, kardiologa, ortopedę, ortodontę i innych.

Czy w naszym systemie taka kompleksowa opieka jest w ogóle możliwa?

Podejmowane są próby wdrożenia tzw. opieki koordynowanej, przykładem jest program pilotażowy w zakresie koordynowanej opieki medycznej nad chorymi z neurofibromatozami oraz pokrewnymi im RASopatiami. Program stworzyło Ministerstwo Zdrowia. Jest to program pilotażowy, który ma ułatwić pacjentowi korzystanie z opieki wielospecjalistycznej. Ważną rolę ma w nim lekarz koordynator, który decyduje o konieczności odbycia wizyty

ok. 8 tysięcy chorób rzadkich i wciąż Na diagnozę chorzy czekają nawet 10 lat

u innego specjalisty lub wykonaniu badań diagnostycznych.

W ilu rzadkich chorobach takie programy są już opracowane?

Za modelowy uznać trzeba system opieki nad chorymi z SMA. Nie ma póki co dla nich programu opieki koordynowanej, jak w przypadku neurofibromatoz, jednak mają oni dostęp do terapii dedykowanych wyłącznie dla nich (tzw. terapii celowanej) w ramach programu lekowego finansowanego przez NFZ, jak również dostępne są badania diagnostyczne dla starszych pacjentów, jak również badania przesiewowe noworodków w kierunku tej choroby. Celem badań przesiewowych noworodków jest wykrycie zaburzeń i chorób wrodzonych, których objawy i skutki są często widoczne dopiero w kolejnych tygodniach, a nawet miesiącach życia, a które prowadzą do ciężkiej niepełnosprawności lub nawet śmierci. Ich obecność, zaraz po narodzinach, można stwierdzić tylko dzięki specjalistycznym testom. W ramach tego programu finansowanego przez MZ, a koordynowanego przez Instytut Matki i Dziecka, bada się noworodki pod kątem trzydziestu chorób, w tym wrodzonych wad metabolizmu i mukowiscydozy.

Czy choroby rzadkie genetycznie uwarunkowane ujawniają się u dzieci czy również u osób dorosłych?

Najczęściej mówimy o dzieciach, natomiast są też choroby rzadkie, które dotyczą osób dorosłych. To tzw. choroby o późnym początku. Dla przykładu taką chorobą jest Choroba Huntingtona, której objawy występują w wieku

dorosłym. Mamy też dorosłych pacjentów z genetycznie uwarunkowaną postacią choroby Parkinsona czy otępienia czółowo-skroniowego. Mam wrażenie, że choroby rzadkie wieku dorosłego są mniej poznane niż choroby rzadkie u dzieci. Coraz więcej przyczyn tych chorób jesteśmy też w stanie identyfikować.

Wiele laboratoriów oferuje testy genetyczne parom, które planują urodzenie dziecka.

Są one dedykowane wszystkim osobom, które planują potomstwo i chcą wykluczyć ryzyko wystąpienia chorób genetycznych, zwłaszcza jeśli były wcześniej diagnozowane w rodzinie. Mogą się na nie zdecydować również pary podchodzące do procedury in-vitro. Badania przesiewowe pod kątem nosicielstwa chorób genetycznie uwarunkowanych pozwalają stwierdzić, czy przyszli rodzice są nosicielami jakiejś mutacji genetycznej odpowiedzialnej za rozwój danej choroby i jesteśmy w stanie oszacować ryzyko urodzenia się chorego dziecka. Fakt, że rodzice są nosicielami nieprawidłowego genu nie powoduje u nich żadnych objawów chorobowych. Mogą natomiast przekazać dziecku wadliwą kopię tego genu. Jeżeli oboje rodzice są nosicielami patogenego wariantu genetycznego w tym samym genie, wówczas mają 25 proc. ryzyko, że ich dziecko będzie dotknięte chorobą recesywną.

25 proc. czy 50 proc. - chyba nie ma większego znaczenia. Obie informacje są tak samo traumatyczne. Czy z tej dramatycznej sytuacji jest jakieś wyjście? Bo gdyby nic nie dałoby się zrobić to jaki sens robić sobie badanie genetyczne.

Istnieje możliwość wykonania diagnostyki preimplantacyjnej przy procedurze in vitro. Zwykle decydują się na nią rodzice, których pierwsze dziecko urodziło się chore. Badania genetyczne nie wykonuje się z tzw. marszu. Badania nosicielstwa pod kątem chorób genetyczne uwarunkowanych poprzedza wizyta pary, która chce się im poddać, u lekarza genetyka. W jej trakcie wyjaśni on co tak naprawdę może wynikać z tych wyników. Wizyta u lekarza powinna być obowiązkowa, by fundowanie sobie badań genetycznych nie wyglądało jak kupowanie sobie dropsów. Badania genetyczne wymagają udzielenia świadomej zgody na ich wykonanie. Osoba, która się im poddaje powinna zapoznać się z konsekwencjami ich wykonania.

Szacuje się, że w Polsce na choroby rzadkie choruje ok. 3 mln osób, z których 90 proc. pozostaje nierozpoznana. Czy lekarze w Polsce są przygotowani do tego, by w ogóle myśleć, że ich pacjent może mieć chorobę rzadką?

Mam nadzieję, że ta świadomość istnienia chorób rzadkich jest coraz większa. Lekarze genetycy są przygotowani, laboratoria diagnostyczne też, natomiast problem jest z finansowaniem tych badań ze środków publicznych. Mamy mocno ograniczony dostęp do pełnej diagnostyki, jaką chcielibyśmy objąć naszych pacjentów. W tej chwili w ramach prac prowadzonych nad planem dla chorób rzadkich mamy nadzieję ten problem rozwiązać. Problemem jest także mała liczba lekarzy specjalistów genetyki klinicznej - jest to deficytowa specjalizacja, która powinna zostać wpisana na listę specjalizacji

priorytetowych i dofinansowywana. Również w trakcie szkoleń specjalizacyjnych dla lekarzy innych specjalności np. neurologów, ginekologów, pediatrów większą wagę przywiązuje się do zagadnień z zakresu genetyki i chorób rzadkich, co dobrze rokuje na przyszłość.

Ile kosztuje takie pełne badanie genetyczne? Czy przeciętnego pacjenta stać by zrobić sobie takie badanie na własny koszt, jeśli lekarz go na nie skieruje bo ma np. ograniczony budżet?

Kompleksowe, cytogenetyczne badanie całego genomu z wykorzystaniem mikromacierzy kosztuje ok. 1600 PLN. Jedno z bardziej popularnych badań sekwencjonowanie eksomu (tzw. WES) - ok. 4 tys. zł. Koszty badań mogą się różnić pomiędzy laboratoriami. Trzeba jednak wiedzieć, że nawet badanie wykonane tą metodą nie zawsze wyjaśni przyczynę choroby pacjenta. W najlepszych ośrodkach, również w zależności od typu schorzenia, skuteczność diagnostyczna tego narzędzia wynosi ok. 50 proc. Wynika to z faktu, że w trakcie badania analizowana jest jedynie część genomu, jak również z ograniczeń samej techniki. Jedną z częściej występujących chorób rzadkich jest zespół łamliwego chromosomu X (niepełnosprawność intelektualna z cechami autyzmu, a odpowiedzialne za jej wystąpienie są mutacje w genie FMR1). W standardowym sekwencjonowaniu eksomu ta choroba wcale nie zostanie zdiagnozowana. Paradoks polega na tym, że badanie, które umożliwia potwierdzenie tej choroby to koszt 600-700 zł. Może się więc okazać, że szukamy igły w stogu siana, a sto-

MASZ NIEPOKOJĄCE OBJAWY?

Sprawdź, czy nie powinieneś wykonać tego badania

W Polsce choroby rzadkie pozostają nierozpoznane u ponad 90 proc. chorych osób. Wykorzystanie badań genetycznych pozwala zatrzymać serię długotrwałych badań diagnostycznych i nieskuteczne metody leczenia. Każdy z nas jest nosicielem 7-10 mutacji genetycznych - mogą być one wrodzone lub nabyte. Z danych EMA wynika, że zaledwie w 3-4 proc. chorób rzadkich ujawnia się tuż po urodzeniu. Większość chorób rzadkich nie ma zarejestrowanej terapii. Zaledwie 5 proc. pacjentów z tymi chorobami może liczyć na dostęp do leczenia. Komisja Europejska dopuściła już ponad 200 leków sierocych z korzyścią dla pacjentów cierpiących na rzadkie choroby. Choć zdecydowana większość chorób rzadkich jest uwarunkowana genetycznie, część z nich rozwija się wskutek przebiecia, infekcji, alergii, pod wpływem czynników środowiskowych, zaburzeń układu odpornościowego czy proliferacji komórek. Po poznaniu podłoża molekularnego okazuje się, że pozornie jedna choroba to w rzeczywistości grupa chorób o podobnym fenotypie, a w każdej z nich jest uszkodzony inny gen. Około 50 proc. wszystkich chorób rzadkich dotyczy dzieci. Do 5 urodzin nie doczeka 30 proc. małych pacjentów, do 15 urodzin - 40-45 proc. chorych. Choroby rzadkie odpowiadają za 30 proc. hospitalizacji dzieci. Wykonanie testu u przyszłych rodziców pozwoli na określenie, czy mają oni podwyższone ryzyko wystąpienia choroby u ich potomstwa, ponieważ jeżeli oboje rodzice są nosicielami patogenego wariantu genetycznego w tym samym genie, wówczas mają 25 proc. ryzyka, że ich dziecko będzie dotknięte chorobą recesywną

sunkowo tanie badanie rozwiąże nam problem rozpoznania klinicznego. Badanie w kierunku zespołu łamliwego chromosomu X jest zlecane jako jedno z pierwszych u pacjentów z opóźnieniem rozwoju psychoruchowego albo z zaburzeniami spektrum autyzmu.

A jak mamy się w stosunku do świata do bogatych krajów Europy Zachodniej, Stanów Zjednoczonych, w których nie brakuje środków na rozwój genetyki, biologii molekularnej, badań genetycznych, itd.

W przypadku niektórych chorób rzadkich np. rdzeniowego zaniku mięśni, jesteśmy na poziomie światowym. W Polsce dostępne są 3 leki celowane, które stosowane są

na świecie, mamy sprawnie działający program badań przesiewowych, odpowiednią diagnostykę i sieć ośrodków, które podejmują się leczenia pacjentów. Sam program badań przesiewowych mamy jeden z najlepszych w Europie. Diagnozujemy 30 chorób, a lepsi od nas są tylko Włosi, którzy wykrywają o jedną chorobę więcej. Są też kraje, w których bada się noworodki pod kątem 4-5 chorób. Jeżeli chodzi o diagnostykę, przygotowanie metodyczne, zaplecze techniczne i aparaturowe, to również osiągnęliśmy najwyższy poziom. Podobnie mają się nasze umiejętności w zakresie wykorzystania tego sprzętu i analizy danych. Jedyne czego nam brakuje, to optymalnego finansowania badań genetycznych.©©

REKLAMA

0010729486

1,5%

Dowiedz się więcej

KRS 0000154454

www.toz.pl

TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI W POLSCE

Jak pomóc pomagać

HARDKOŁOWCY z Bożej łaski

Byli już w buszu na Madagaskarze, przeszli pieszo po Bałkanach, rowerem ruszyli na Nordkapp – wspólnota NINIWA rusza teraz w tour po Polsce i chce zaprosić do kolejnych ewangelizacyjnych wyzwań. Wkrótce w Gdańsku spotkanie z podróżnikami i wolontariuszami.

Piotr Piotrowski



Podróżnicy z NINIWA Team wędrowali w ubiegłym roku także po górskich rejonach Bałkanów



NINIWA Team dotarł do przylądka Nordkapp podczas ubiegłorocznej wyprawy przez Skandynawię. Relację m.in. z tej wyprawy piechurzy zawarli w rocznikowej publikacji

Wspólnota NINIWA jest związana z Kościołem katolickim, a ściślej jest duszpasterstwem Zgromadzenia Oblatów Maryi Niepokalanej (OMI), popularnie nazywanych oblakami. Oblackie Duszpasterstwo Młodzieży NINIWA jest organizatorem spektakularnych wypraw rowerowych i pieszych, wolontariatu misyjnego w krajach rozwijających się oraz wielu innych wydarzeń dla młodzieży, m.in. Festiwalu Życia w Kokotku - największego chrześcijańskiego festiwalu plenerowego w Polsce.

Ewangelizują w drodze

Jedną z części wspólnoty jest NINIWA Team. To grupa związana z ewangelizacją w drodze - na piechotę i na rowerze. Piesza grupa od pięciu lat wędruje po górach. Rumunia, Gruzja, Główny Szlak Beskidzki, a w ostatnim roku - Bałkany. Pieszo i autostopem. Każdego roku 20-30 śmiałków pokonuje ok. 400 km, znajdując nie tylko piękne górskie widoki, ale też wspólnotę dobrych ludzi, a czasami nawet męża lub żonę.

Wyprawy rowerowe NINIWA Team organizowane są od 2007 r. W czasie swoich podróży rowerzyści odwiedzili już wszystkie kraje Europy oraz niektóre państwa Azji i Afryki - to w sumie 56 krajów, 3 kontynenty i ponad 60 tys. przejechanych kilometrów. Ich najdalszym celem była Syberia w 2013 roku - 8380 km w 77 dni. W kilkunastoletniej historii wypraw wzięło w nich udział już ponad 200 osób. Zgodnie z zasadami wypraw NINIWA Team, rowerzyści jadą bez samochodu bagażowego i technicznego, cały ekwipunek - nawet ponad 30 kg na osobę - wiozą wyłącznie na rowerach. Każdego dnia pokonują minimum 150 km podzielonych na kilka odcinków. Nie planują też noclegów, miejsca do spania - najczęściej w namiotach - szukają tam, gdzie dojadą. Wizytówką grupy jest ogromna białoczerwona flaga zainstalowana na rowerze jednego z uczestników.

Każda z wypraw trwa kilka tygodni i przyświeca jej aktualna intencja modlitewna, dzięki któ-

rej w podróż włączają się kibice i sympatycy śledzący jej przebieg w internecie. Co roku, po powrocie powstaje profesjonalna książka z relacjami z każdego dnia drogi.

Takie wspomnienia spisali rowerzyści w książce wydanej w 2023 roku: „Konfrontacje z reniferami, nocne podtopienia, pękające ramy rowerów, nierówna walka z podmorskimi tunelami... Powrót na Nordkapp ukazał surowość nordyckiej natury, rowerzystów doprowadził niemal do granic wytrzymałości, a majestat Boga objawił zarówno w potężde łodowca, jak i troskliwej opiece każdego dnia drogi. Dokładnie 10 lat po pierwszej wyprawie na najdalej wysunięty na północ punkt kontynentalnej Europy nowe pokolenie rowerzystów NINIWA Team ponownie obrało ten sam cel. Ale po drodze okazało się, że nie tylko ludzie się zmienili. To była zupełnie inna wyprawa niż dekadę wcześniej”.

Z kolei piechurzy w tegorocznej publikacji zawarli takie wspomnienia: „Najpierw piesza wędrówka przez górskie szczyty Bałkanów z Czarnogóry do Medjugorje, a po drodze: sztafeta grypy żołądkowej, wymiany psów-towarzyszy, spotkania z bykami na wysokościach i rekordowe dystanse w historii pieszych wypraw NINIWA Team. U celu drogi: wyczekane spotkanie z Mamą. A na koniec - szalony wyścig autostopem do Kokotka!”.

Po zeszłorocznych wyprawach na północ i południe Europy - rowerowej na Nordkapp oraz pieszej przez górskie Bałkany - w 2023 roku NINIWA Team wyruszy na zachód i na wschód.

Rowerzyści pojadą rowerami do Lizbony na zachodzie kontynentu, by wziąć udział w Światowych Dniach Młodzieży. Wyprawa wystartuje 10 lipca 2023 roku, zaledwie kolejnego dnia po zakończeniu Festiwalu Życia w Kokotku. Do pokonania będzie około 3500 km, a po drodze czekają Pireneje. Natomiast we wrześniu piechurzy ruszą na wschód, by zmierzyć się z górami w Turcji - informuje Szymon Zmarlicki, rzecznik medialny NINIWY.

Wyprawy w 2023 r. wyruszą pod nazwą Ekspedycja WE. - To nie tylko dwa przeciwnie kierunki geograficzne, W - zachód, E - wschód. To przede wszystkim modlitwa i ofiara młodych za młodych. „WE”, czyli MY - jako młodzi za młodych chcemy w duchu ŚDM oddać wszystkie nasze zmagania i trudy drogi w intencji młodzieży na całym świecie - pogubionej, osamotnionej, pozbawionej wiary, nadziei i miłości. Orędowna nam będzie bł. Carlo Acutis, nasz rówieśnik, patron internautów i jeden z patronów ŚDM w Lizbonie - dodaje Szymon Zmarlicki.

Z wyprawami będzie się łączyć również kolejna inicjatywa. Jak co roku, w ramach akcji To-

gether członkowie wspólnoty zapraszają wszystkich podróżników chrześcijańskich, by w jedności z NINIWA Team ofiarowali kilometry przemierzane na różne sposoby oraz na różnych długościach i szerokościach geograficznych we wspólnej intencji.

Szczególnie zachęcamy grupy rowerowe, duszpasterzy wraz z młodymi oraz indywidualnych miłośników jednośladów do podjęcia wyzwania dojeżdżania rowerami na ŚDM w Lizbonie. Możemy zdradzić, że są już śmiałkowie, którzy we własnym zakresie planują podobną wyprawę i dołączają do akcji Together - dodaje rzecznik wspólnoty.

Rozpoczęły się już przygotowania do wyprawy na rowerach do Lizbony. Na pierwszą wyprawę przygotowawczą NINIWA Team przed podróżą do stolicy Portugalii pojadą do... Lizbony.

Tyle że w Polsce. W XIX w. był tam folwark, następnie osada, a w czasach PRL istniał tam PGR, czyli Państwowe Gospodarstwo Rolne. Stały tam również zabytkowe pofolwarskie stodoły, ale w latach 2002-2003 zostały zdemontowane i spalone przez nieznaną sprawcę. Chodzi o osadę Lizbona, położoną w województwie wielkopolskim, w powiecie szamotulskim, w gminie Obrzycko. Oddalona od Kokotki, siedziby NINIWY o niecałe 330 km, będzie celem rowerzystów na pierwszej wyprawie przygotowawczej przed lipcową wyprawą do właściwej, portugalskiej Lizbony. W Oblackim Centrum Młodzieży NINIWA w Kokotku rowerzyści zameldują się w środę wieczorem, 12 kwietnia, by kolejnego poranka wyruszyć w drogę. Wyprawa potrwa do niedzieli, zakończenie 16 kwietnia ok. godz. 15 w Kokotku.

Tymczasem NINIWA Team zaprasza na spotkanie w Gdańsku, które odbędzie się 16 marca o 19 w Herbaciarni u Oblatów, ul. Elżbietańska 8 (Oblackie Centrum Edukacji i Kultury).

W trakcie wieczorów będzie można posłuchać opowieści ludzi, którzy zrobili coś ciekawego i odważyli się na więcej. Ania i Paweł podzielą się wspomnieniami z Madagaskaru, gdzie pojechali na wolontariat, by w wiosce położonej w buszu organizować zajęcia dla dzieci. Z kolei Maria, studentka położnictwa w Gdańsku, ubiegłe lato spędziła w Kamerunie, gdzie pomagała w szpitalu w Fuguil - informuje NINIWA Team.

Będzie też coś dla miłośników opowieści typowo podróżniczych. Na spotkaniu będą obecni również rowerzyści grupy. Będzie szansa usłyszeć o podróży rowerem na Nordkapp w Norwegii, ich stylu drogi „na wiarę” i przygodach, jakie spotkały ich po drodze. I być może spróbować swoich sił w rowerowej wyprawie do Lizbony. A przynajmniej jednej z nich. ©©

Z KABINY PILOTA DO... chlewiku. Nietypowa historia szyby myśliwca

Muzeum Miasta Malborka ma szybę z niemieckiego Focke-Wulfa Fw 190. To jedna z nielicznych zachowanych na świecie osłon kabiny tego myśliwca z II wojny światowej. Przez lata zastępowała... okno w budynku gospodarczym

Anna Szade

Gdy słyszymy: „przednia szyba samolotu”, wyobrażamy sobie sporą tafelę szkła, przez którą pilot może oglądać podniebne przestworza. Nic bardziej mylnego! Teraz bardziej przypomina... bryłkę lodu albo szklankę, którą, choć się do tego nie nadaje, ktoś umył w zmywarce. Jest kompletnie matowa.

- Ona tak wygląda po ponad 70 latach. Widać pęknięcia, jedna z warstw się odkleiła, obnażając system grzewczy. Klej się rozwarstwił, więc można zobaczyć, że metal był wtopiony, jak we współczesnym samochodzie, i podpięty do instalacji elektrycznej. W ten sposób ogrzewano szybę, by nie zamarzała. Mimo stanu, widać, jak to wszystko było wtedy przemysłane - mówi nam Tomasz Agejczyk, dyrektor Muzeum Miasta Malborka.

Podobno zachowały się tylko dwie takie szyby w całości. Nie jest to jednorodne szkło, ale cztery warstwy: dość cienka zewnętrzna, dwie grube pancerne i cieniutka wewnętrzna, ta, która była ogrzewana. - To centralna szyba, którą pilot miał przed nosem. Jedyna, która w samolocie Focke-Wulf Fw 190 była prostokątna. Reszta miała inne kształty - tłumaczy Tomasz Agejczyk.

Doświetlała magazyn

Szyba odnalazła się przypadkiem w gospodarstwie niedaleko lotniska w Królewie, gdzie w latach 40. ubiegłego wieku, podczas drugiej wojny światowej, była montownia niemieckich myśliwców. Co ciekawe, właściciel wcale nie traktował jej jak perłę. Szyba to szyba, za komuny liczył się tylko jej walor użytkowy.

Dlatego przez dziesięciolecia, niczym przez luksefery, wpadało do niej światło do pomieszczeń w budynku gospodarczym. Zajął miejsce wcześniej wybitego okna. A że to samolotowe było mniejsze, więc zostało omurowane dodatkowymi cegłami.

Gospodarz nie od razu chciał oddać ten skarb. Miało się to stać dopiero przy okazji zaplanowanej rozbiórki stareńkiego magazynku. Ale chyba pod wpływem błysku w oku dyrektora Tomasza Agejczyka zmienił zdanie.



Wystawa w Muzeum Miasta Malborka poświęcona m.in. produkcji myśliwców w czasie II wojny światowej

Żeby ją wydobyć, trzeba było więc od razu rozebrać kawałek muru.

- Zawsze mamy w samochodzie niezbędne narzędzia, od młotów po kaski - śmieje się Tomasz Agejczyk.

Wiadomo, muzealnik nie zna dnia ani godziny, w której będzie mógł zdobyć cenne artefakty. Choć Agejczyk zaledwie od stycznia jest dyrektorem, po internecie krążą już memy na temat jego skłonności do zbieractwa.

- Ostatnio, jak w memie, leciałem z urzędu do muzeum z jakimiś metalowymi elementami, herbem z oryginalnej lampy ulicznej, z metalowymi narzędziami - żartuje.

Ważna montownia pod Malborkiem

Ale okazuje się, że to nadprogramowe zaangażowanie się opłaca. Właśnie dzięki niemu malborskie muzeum wzbogaciło swoje zasoby. - To bardzo ważny, autentyczny element, który mamy... z „malborskich” samolotów - poważnie dyrektor.

Według znawców, wyprodukowano ok. 20 000 egzemplarzy myśliwców Focke-Wulf Fw 190 dla Luftwaffe. Połowa z nich została złożona właśnie w Marienburgu, jak przed wojną nazywał się Malbork. Dokładnie w Königsdorf, czyli obecnym Królewie. Montownię uruchomiono

przez powtarzające się bombardowania Bremy. To zmusiło Niemców do przeniesienia części produkcji na wschód kraju.

W halach zakładu montażowego zatrudniona była nie tylko niemiecka załoga. Samoloty z przywożonych części składali również jeńcy Stalagu XXB. Prawdopodobnie mógł tu być również podobóz Stutthofu.

Zdawali sobie sprawę, że składają maszyny dla wroga, które niosły śmierć. Czy na linii produkcyjnej dochodziło do aktów sabotażu? Takie informacje nie są dostępne. Ale niemiecki przemysł zbrojeniowy pracujący na potrzeby frontu był systematycznie niszczone przez aliantów.

9 października 1943 r. podmalborska montownia została zbombardowana przez 96 samolotów B-17 8 Floty Powietrznej USAF. Latające Fortece po starcie z bazy pod Londynem leciały nad Danią, Slezwikiem-Holsztynem i Bałtykiem i dotarły nad Mal-

bork od zachodu. W pięciu falach, przy dobrej widoczności, niosąc 570 bomb burzących i 1444 bomby zapalające, dotarły nad zaskoczony Królew. Syreny alarmowe na lotnisku zostały włączone w chwili, gdy atakująca grupa wroga zaczęła opróżniać luki bombowe.

Ponieważ cała załoga zakładu była w pracy, straty w ludziach były ogromne: 114 ofiar śmiertelnych i 76 rannych, inne mówią nawet o 300 rannych. Niemieckie źródła nie wspominają o losach więźniów, jeńców czy robotników przymusowych.

Sama fabryka nie mogła od razu kontynuować produkcji. Zbombardowane były hale produkcyjne, pasy startowe, ale też linie kolejowe, którymi elementy samolotów trafiały do Królewa.

Zniszczonych zostało 20 gotowych samolotów, kolejnych 15 zostało uszkodzonych, tak jak materiał przygotowany do zmontowania 60-80 maszyn.

Ale ostatecznie hale zostały odbudowane. Tyle tylko, że kilka miesięcy później miało miejsce następne bombardowanie. Odbyło się w Niedzielę Wielkanocną 1944 r. i całkowicie wyłączyło zakład z produkcji. Tym razem budynki praktycznie zniknęły z powierzchni ziemi.

To, co zostało, wysadzili w powietrze sami Niemcy w styczniu 1945 r. W tym czasie w Malborku słychać już było ostrzał artyleryjski wojsk radzieckich.

Focke-Wulf budził respekt

Choć nic z montowni nie zostało do współczesnych czasów, to przetrwała sława samych focke-wulfów. - To był jednosilnikowiec, typowy jednoosobowy samolot myśliwski. Miał bardzo dobre osiągi, jak na tamte czasy - przyznaje Maciej Żuchowski, pasjonat historii i Malborka.

Fw 190 był typowym myśliwcem do walki na małych i średnich wysokościach do pułapu 7600 m. Uzbrojenie jego stanowiły dwa karabiny maszynowe MG 17 kaliber 7,92 mm oraz działka 20 mm MG FF.

- Samoloty wykorzystywane były między innymi na froncie zachodnim. Anglicy mieli problemy z tymi samolotami, z zestrzeleniem ich, bo były bardzo szybkie i zwrotne

- słyszymy od Macieja Żuchowskiego.

Można więc przypuszczać, że przypadkowo odnaleziona szyba myśliwca, mimo że wszystko zostało zniszczone, prawdopodobnie była świadkiem alianckich ataków. I przetrwała nalty bombowe. Aż trudno w to uwierzyć, bo nie tylko budynki były kompletnie zrujnowane. Miejsce przez cały czas budziło ciekawość. Stąd znany jest opis, jak wszystko na początku było zrujnowane.

- Mieszkający w tym czasie w Malborku Mieczysław Ostrowski, zbierając jako mały chłopiec odłamki samolotów, stwierdził, że cały teren pokryty był lejami po bombach. Niektóre były tak głębokie, że stała w nich woda - wspomina Wiesław Jedliński w książce „Malbork - dzieje miasta”.

Okolicie dawnej montowni swego czasu odwiedzał również Maciej Żuchowski.

- To było lata temu, jak wokół lotniska w Królewie nie było jeszcze płotów i ochrony. Teraz się już tam nie wejdzie. Wtedy jeszcze można było buszować w krzakach i zbierać takie lotnicze historie - przyznaje pasjonat.

Teraz jest niemożliwe, ale wówczas udało mu się wydłubać z ziemi niewielkie elementy myśliwców czy markę narzędziową z numerem 3906.

Na żadną szybę samolotową nie natrafił, nie licząc niedużego kwadratowego szkiełka.

- To może być szybka od celownika, która się zachowała - przypuszcza kolekcjoner.

Czy tak było, nie wiadomo. Anna Kossarzecka z Działu Inwentaryzacji i Archiwizacji Zbiorów miejskiego muzeum przyjrzała się dokładnie elementom zebranym przez Macieja Żuchowskiego. Na taką szybę się nie natknęła.

- Ania ostatnio studiowała zdjęcia samolotu i lokalizację tych elementów. Część znalazła w kopcie na jednym z zegarów - zdradził Tomasz Agejczyk.

Przednia szyba z niemieckiego Focke-Wulf Fw 190, jak i pozostałe elementy niemieckich myśliwców, leżą gablotką w gablotkę na wystawie „Zaginione podoboz. Pruszc Gdański - Rusocin”, która właśnie została otwarta w Muzeum Miasta Malborka.

©©

Kirst uważany jest za najpoczytniejszego pisarza powojennych Niemiec. W ciągu 39 lat napisał 59 książek. „Noc długich noży” (tytuł oryg.: „Die Nächte der langen Messer”) w roku 1975 opublikowało wydawnictwo Hoffmann & Campe. Čwierć wieku później powieść doczekała się edycji polskiej. Wydała ją, należąca do koncernu Bertelsmann AG, Wydawnictwo Libros.

Od Hitlerjugend do The Authors Guild

Autor „Nocy długich noży” był synem wschodniopruskiego policjanta. Po zakończeniu edukacji w roku 1933 wstąpił do Reichswehry. Już wcześniej był członkiem nazistowskiej organizacji młodzieżowej Hitlerjugend. Jako żołnierz zawodowy walczył w kampanii wrześniowej 1939 roku, a po klęsce Polski przetrzasnął go do Francji. Kolejnym miejscem kwaterek Kirsta był front wschodni... Po kapitulacji Niemiec, w randze porucznika, trafił do amerykańskiego obozu internowania w Garmisch-Partenkirchen. Tam został oskarżony o sprzyjanie nazistom. Doniósł na niego późniejszy premier Bawarii Franz Josef Strauß. Po niespełna roku Kirst został jednak oczyszczony ze wszystkich zarzutów i zwolniony z aresztu.

Od tego czasu stał się gorącym orędownikiem pacyfizmu. Traumatyczne przeżycia z okresu II wojny światowej uczyniły go wrogiem każdej formy walki zbrojnej. Sprzeciwiał się nawet utworzeniu Bundeswehry, co doprowadziło do kolejnego zwarcia ze Straußem, który w tym czasie był już ministrem obrony Republiki Federalnej Niemiec.

W roku 1947 Kirst zamieszkał w Monachium. Tam, w dzienniku „Münchner Mittag”, dostał pracę jako krytyk filmowy. Dzięki tej posadzie wkrótce uzyskał finansową niezależność. Już w latach 60. otrzymywane ze sprzedaży książek honoraria przekazywał organizacjom pomocowym w Polsce i w Izraelu. Wspierał także stypendiami studentów w Norwegii.

Jego debiutancka powieść nosiła tytuł „Nazywaliśmy go Galgenstrich”. Dzieło to błyskawicznie stało się bestsellerem i doczekało tłumaczenia na siedem języków obcych. Jednak światową sławę przyniósł Kirstowi dopiero pierwszy tom trylogii „08/15”, wydany w roku 1954. To ta właśnie książka uczyniła go najbardziej poczytnym autorem w Niemczech.

Kolejnym międzynarodowym sukcesem Kirsta okazała się „Fabryka oficerów” z roku 1960. Była tak popularna wśród czytelników, że jeszcze w tym samym roku doczekała się ekranizacji. Wkrótce Hans Hellmut Kirst został uhonorowany ame-

rykańską nagrodą im. Edgara Allana Poea i jako pierwszego w historii Niemca zaproszono go do elitarnego The Authors Guild - najstarszej i największej w USA profesjonalnej organizacji zrzeszającej pisarzy.

Parszywa szóstka

Większość powieści Hansa Hellmuta Kirsta osadzona jest w mrokach III Rzeszy - w czasach, gdy Niemcami rządził Adolf Hitler. Kirst bacznie śledzi upadek moralny narodu niemieckiego. Kreśli w niego krzywym zwierciadłem megalomanię, arogancję i ideologiczną mizerną funkcjonariuszy NSDAP. Miejscem akcji swoich powieści często czyni Prusy Wschodnie, w których spędził dzieciństwo i młodość.

i wszystko, co z nią związane - zajmuje zaledwie kilka stron. Inie jest bynajmniej osi powieści.

Można, oczywiście, zrozumieć intencje autora, który chciał jak najsukuteczniej zareklamować swoje dzieło. Ale mimo wszystko nie jest to chwyt całkiem uczciwy. A już na pewno mylący dla czytelnika. Być może trafniejszy byłby tytuł „Parszywa szóstka” - bo tylko właśnie jest tu głównych bohaterów. Sześciu młodych, silnych Niemców, którzy strzelają niczym kowboje z Teksasu. Są bezwzględni, okrutni, wytresowani. Ślepo wierzą w swego Führera i prawdopodobnie zamor-

dowaliby nawet własne matki - gdyby tylko padł taki rozkaz.

Kirst ukazuje proces narodzin zbrodniarzy, przeistaczania się zwykłych wysportowanych chłopców w fanatyków, w obłąkanych „nadludzi”. Z rozdziału na rozdział widać, jak pod wpływem tresury, stosowanej przez ich dowódcę i nauczyciela - Sturmbannführera Waldemara Wesela z SS, tych sześciu zamienia się w perfekcyjnych zbrodniarzy wojennych.

Rzeź na papierze

Współczesna kinematografia, zwłaszcza amerykańska, oswoiła nas z rzezią na ekranie. Dla przeciętnego widza sceny rozłupywania ludzkiej czaszki albo wydobywania się z roz-

nego ciała wnętrzości stały się czymś zwyczajnym. Czymś, na co się patrzy jak na surowy mielony kotlet.

Film jest o wiele bardziej sugestywny niż literatura, bo czytając - musimy sobie wszystko wyobrazić. A jednak podczas lektury „Nocy długich noży” można poczuć dreszcz, bo to mocna proza - trzeba to autorowi przyznać. Pełna niepokojących obrazów, przemocy, okrucieństwa, w które normalnemu człowiekowi trudno uwierzyć. Być może Kirsta trochę zanadto zainspirowała proza Ericha Marii Remarque’a - a zwłaszcza jego arcydzieło „Na zachodzie bez zmian” - ale mimo wszystko nie jest to zarzut.

Lejtmotywnym „Nocy długich noży” jest jednak nie tylko bestialstwo i tresura ludzi. Ważny jest tu także wątek miłosny. Reprezentuje go Elizabeth - rozpustna córka hrabiego von Tannena. Jej

uroda fascynuje dwa główne filary „szóstki” - Nordena i Hagena. Pomiędzy tymi dwoma herosami, w przerwach pomiędzy treningami i zabójstwami, toczy się cicha, śmiertelna walka o względy hrabianki.

Kreśląc swoje postaci, autor stara się zachować bezstronność. Pokazać zarówno ich negatywne, jak i pozytywne strony charakteru. Nawet największy zbrodniarz nie jest tu pozbawiony ludzkich uczuć. Choćby taki Siegfried, który bardzo kocha zwierzęta - o tym, że wielu esesmanów, którzy bez zmruczenia oka posyłał kobiety i dzieci do gazu, kochało swoje psy, wiemy nie od dziś. Nawet Hitler miał swoją ukochaną sukę imieniem Blondi.

Charakterologicznie członkowie „parszywej szóstki” różnią się między sobą zasadniczo. Najlepiej widać to na przykładzie Nordena i Hagena. Pierwszy uosabia starogermańskie cechy: honor, wierność, pychę.

Drugi jest bardziej współczesny, cyniczny i sprytny. Ma przed sobą tylko dwa cele - hrabiankę Elizabeth i pęczniejące konto w szwajcarskim banku.

Osobny wątek dotyczy profesora Braslauera - żydowskiego uczonego, którego komisarz Muller z gestapo przetrzymuje w piwnicy jako swoistą polisę ubezpieczeniową na przyszłość. Kiedy reżim hitlerowski się zawali, ocalony profesor ma zaświadczyc, że on - Muller uratował przynajmniej jednego Żyda... Ten wątek wydaje się jednak mało wiarygodny. Muller musiałby być chyba jasnowidzem, aby w roku 1934 czy 1935 przewidzieć II wojnę światową, Holocaust, klęskę III Rzeszy i trybunał norymberski.

Równie nieprawdziwie wygląda historia prototypowego obozu zagłady w Lesie Bawarskim. Selekcja Żydów na rampie, komory gazowe, krematoria - to wszystko znamy z obozu zagłady w Auschwitz, ale nie z połowy lat trzydziestych. Takich papierowych wątków, gdzie autor wybiega do przodu, obdarzając swoich bohaterów wiedzą, którą mogliby osiągnąć dopiero kilka lat później, jest - niestety - w tej powieści więcej.

Sięgając po polskie tłumaczenie powieści Kirsta, miałem nadzieję, że będzie to bestseller na miarę słynnego „08/15” czy „Nocy generałów”. Niestety, mimo wartkiej akcji i miłosego trójkąta, nie jest to najlepsza powieść Hansa Hellmuta Kirsta. Ale czyta się ją wyjątkowo warto... A co najistotniejsze - po lekturze zostaje głęboka refleksja. ©©



Hans Hellmut Kirst,
„Noc długich noży”,
Wyd. Libros, Warszawa
2000, str. 358

FOT. ARCHIWUM

Książki z zakurzonej półki: „Noc długich noży”

Każdemu, kto choć trochę interesuje się dziejami III Rzeszy, noc długich noży kojarzy się z krwawą rozprawą z 30 czerwca 1934 roku. Tego dnia na rozkaz Adolfa Hitlera wymordowano całe kierownictwo Sturmabteilung, czyli SA - wraz z ich dowódcą Ernstem Röhmem. Masakra ta obrosła legendą. Sięgało po nią wielu twórców literatury i filmu. Jednym z nich jest, urodzony w 1914 roku w Ostródzie, Hans Hellmut Kirst

Krzysztof Maria Zahuski

OPOWIEŚCI NIE TYLKO O ŚMIERCI.

Sonia o zielonych oczach

Usiadł przy biurku, włączył komputer i pociągnął łyk zimnej herbaty. Przez chwilę patrzył w ciemną powierzchnię monitora. Nie miał siły myśleć, ani tym bardziej po raz kolejny analizować tego, co wydarzyło się przez ostatnie tygodnie.

Krzysztof Maria Załuski

Dlaczego Elsa odeszła? Dlaczego zostawiła mnie samego w tym domu, z niemal półmilionowym kredytem, dlaczego zabrała dzieci i wyjechała do Stanów? Przecież się starałem, żeby było normalnie. Przynajmniej przez ostatnie lata się starałem. Remontowałem tę rudę, malowałem, tynkowałem, jakby rzeczywiście miała się stać naszym rodzinnym grobowcem.

- Byłam twoją niewolnicą. Nigdy nie okazywałeś mi szacunku. Ani miłości! - tak mu powiedziała na lotnisku.

Alex pamiętał doskonale te oskarżenia. Pamiętał, ale to wszystko spływało po nim bez śladu. Nie działały na niego ani wyzwiska, którymi obrzucała go w ostatnich miesiącach, ani groźby, że go zostawi. Nie traktował tego poważnie...

„No bo gdzie taka głupia, brzydka gęś mogłaby odejść? Kto by ją zechciał?”

A nawet jeśli się bał rozstania, to ten lęk wynikał raczej z perspektywy zawalenia się układu finansowo-rodzinnego - i to właśnie w tej kolejności: „układu finansowo-rodzinnego”, nie na odwrót - bo przecież uczucia, tak naprawdę, w tym związku nigdy nie było.

Elsa zaproponowała mu ślub w dwa tygodnie po tym, jak się poznali w jednym z klubów na Kreuzbergu. Upił się wtedy i wyładowali nad ranem w tym jego obskurnym pokoju z widokiem na ścianę sąsiedniej kamienicy. „W tej parszywej trumnie”, jak go nazywał.

Po przyjeździe z Rosji do Niemiec czuł się samotny. Potrzebował kobiety, jakiegokolwiek, byle z nim została. A Elsa nie była najgorsza.

Miała dwadzieścia pięć lat i odrobinę tej germańskiej egzotyki... Poza tym Alex był pewien, że złożyła mu tę propozycję wyłącznie z miłości do siebie samej - od początku traktowała go przecież jak własność, traktowała jak maskotkę.



Kupiła go obietnicą, że zabierze do Monachium, załatwi prawo stałego pobytu i obywatelstwo niemieckie. A on zgodził się na ten diabelski kontrakt. Zupełnie tak, jakby to była umowa wynajmu mieszkania albo leasing samochodu. Umówili się wprawdzie, że będzie mógł odejść, jeśli zechce. I że Elsa nie będzie miała do niego pretensji. Jeśli natomiast zakocha się w niej, będzie mógł zostać... Został dwadzieścia lat, a teraz, kiedy ona odeszła, poczuł się zupełnie bezradny. Jak dziecko.

Wypił ostatni łyk herbaty i sięgnął po telefon. Po chwili wahania wybrał numer pierwszego z brzegu psychologa. Gdy usłyszał w słuchawce schrypnięty głos asystentki, poprosił o wizytę na najbliższy możliwy termin. Najlepiej natychmiast... Godzinę później był już pod gabinetem. Zaparkował przy starym cmentarzu na Sendling. Nie wysiadając z samochodu, zastanawiał się czego właściwie będzie oczekiwał po rozmowie z terapeutą. Recepty na sklejenie związku, czy raczej wskazania nowej drogi? Nie potrafił się zdecydować.

To wszystko spadło na niego tak nagle, tak niespodziewanie. Gdyby jeszcze pół roku temu ktoś powiedział mu, że Elsa odejdzie, w najlepszym razie postukałby się w czoło. Przecież to tylko on mógłby ją zostawić. Nie ona jego.

Usiłował przypomnieć sobie te wszystkie kobiety, z którymi ją zdradzał. Chciał je policzyć, ale nie potrafił. Było ich może dwanaście, może piętnaście... Nie pamiętał nawet ich imion. Zresztą imiona w tym wypadku nie były istotne. Szukał w nich tylko Soni, tej pierwszej i ostatniej. Szukał tylko jej... Albo przynajmniej jej mniej lub bardziej niedoskonałej kopii. I kiedy już wydawało mu się, że znalazł taką kobietę, nie potrafił zdecydować się na odejście. Bo chyba chciał wierzyć, że istnieje coś takiego, jak przyzwoitość, lojalność, odpowiedzialność... Uwierzył w to dopiero trzy miesiące temu, gdy całkiem przypadkiem spotkał na Ku'dammie prawdziwą Sonię.

Terapeuta był lekko otyłym Grekiem około pięćdziesiątki. Mówił z wyraźnie wyczuwal-

nym, obcym akcentem. Alex patrzył w jego ciemne oczy i czuł, że nie potrafiłby przed nim niczego ukryć. Zresztą nie chciał niczego ukrywać.

Tamten zaczął od pytania - czy Alex rozumie, że już nie ma żony? Że ona odeszła do innego mężczyzny i nie wróci?... Ale to było w zasadzie wszystko, co miał mu do przekazania. Nawet nie próbował Alexa pocieszać. Obydwojaj przecież wiedzieli, że współczucie nic tutaj nie pomoże. I że każdy facet musi sam sobie ze sobą poradzić, bo w przeciwnym razie będzie ponim.

Alex spojrzał przez okno na ulicę. Przez chwilę obserwował starego Turka, który pchał dziecięcą wózek wypchany jakimś gratami. Patrzył na jego brudne spodnie, przetartą marynarkę i szarą kufi. Na jego pozbawioną wieku twarz, pogrążoną w niezamąconym spokoju. A potem wrócił wzrokiem do gabinetu.

I wtedy powiedział mu o spotkaniu z Sonią, że wpadli na siebie trzy miesiące temu w Berlinie, w galerii handlowej na Kur-

fürstendam. I że wyglądała tak samo, jak dwadzieścia pięć lat temu, kiedy widział ją po raz ostatni w Petersburgu. Powiedział mu też, że zrozumiał, iż te wszystkie kobiety, z którymi próbował być do tej pory, zawsze porównywał z Sonią. I że żadnej z nich nie kochał, bo tak naprawdę była tylko ta jedna... A mimo to teraz stchórzył. Podał jej fałszywy numer telefonu a sam nie zadzwonił.

- A może to jest jakieś wyjście? - podjął psycholog. - Może powinien pan pojechać do tej swojej Soni... Może to rzeczywiście jest ta kobieta, na którą czekał pan całe życie.

- Myślałem o tym, tylko z czego ja bym żył w tym Petersburgu? Po dwudziestu latach to nie jest już mój kraj. Tam są inni ludzie, inna mentalność. Nawet język czasem wydaje mi się, że też jakby inny...

- No też coś? A tu co pan robi? Jest pan grafikiem komputerowym, tak?

Alex skinął głową.

- Więc może pan robić to samo tam... - ożywił się. - Pamiętam, że kiedy Grecja weszła do Unii wielu naszych wracało z Niemiec. To był dobry czas. Mieli doświadczenie, znali języki... Na pewno dostanie pan pracę w jakieś zachodniej firmie. Albo sam swoją założy. A tu? Tu zamartwi się pan na śmierć. A pańskiej żonie pewnie o to właśnie chodzi... Kobiety nie tak dobrze nie robi, jak widok staczającego się do rynsztoku byłego męża. To je usprawiedliwia. Uświadcza w przekonaniu, że dobrze zrobiły, odchodząc.

- Ale ja się boję - przerwał mu Alex. - Tam jest wojna. Nie... Nie mógłbym wrócić. Poza tym ja mam dwie córki, a ona dwóch synów. Boję się, że nie dałbym sobie z tym rady... Wie pan, ja potrafię tylko niszczyć. Wszystko wokół mnie spala się w płomieniach jakiegoś takiego toksycznego egoizmu... Tak było zawsze.

- Dawno nie widziałem człowieka o tak niskiej samoocenie.

Niech pan będzie mężczyzną - psycholog uderzył pięścią w biurko.

- A może ja nie potrafię... - Alex próbował się wtrącić.

- Jeśli pan tego nie potrafi, to niech się pan, do cholery, tego nauczy. Żona pana nienawidzi. Gardzi panem, bo tylko nienawiść i wiara w to, że jest pan nikim, pozwala jej normalnie funkcjonować. Teraz musi pan walczyć o siebie, tylko o siebie. Co pana dzieci sobie pomyślą, jak dorosną i zobaczą taki wrak, taką starą babę taplającą się w bólu? Niech się pan nad tym przynajmniej zastanowi!

Alex słyszał te słowa jeszcze na ulicy. Goniły go, gdy mijał cmentarz. I słyszał je jeszcze godzinę później, podjeżdżając pod swój pusty dom. Wiedział, że tamten psycholog ma rację. I że nie ma to najmniejszego znaczenia, czy mu uwierzy, czy nie. Tak samo jak to, czy chciałby powrotu Elsy, czy jest mu ona zupełnie obojętna. Był pewien tylko jednego - że jego życie potoczy się i tak najgorszym z możliwych torów. I że nie ma nic gorszego od samotności.

Parząc herbatę pomyślał jeszcze, że ta samotność z każdym dniem, z każdym miesiącem, będzie coraz bardziej dotkliwa. I że Monachium, przez tyle lat osławiane krok po kroku, metr po metr, ulica po ulicy, że to wszystko wkrótce stanie się znowu obce. Takie samo, jak wtedy, gdy po raz pierwszy wyładowali z Elszą na monachijskim lotnisku imienia Franza Josefa Strauša. I jeszcze bardziej przeraził się tej pustki, szczególnie bolesnej wieczorami, kiedy linie podziału pomiędzy anonimową rzeczywistością a wyobrażeniami z wolna się zacierają, kiedy przez otwarte okna do pokoju wsączają się te wszystkie strachy i zupełnie niepojęta panika.

I wtedy przypomniał sobie Sonię, i jej nieufne, zielonkawie jak Nowa nocą, oczy.

©©

Chiny uzależniają świat”, „Chińskie produkty są wszędzie”, „Chińska ekspansja trwa” – tak zatytułowane artykuły ukazują się w światowej, polskiej prasie, od ponad dziesięciu lat. Co ciekawe, jeśli nawet do pewnych informacji podchodzimy z dystansem, to prawdziwość tego namacalnie doświadczamy niemal każdego dnia. Wystarczy przyjrzeć się dokładnie metkom naszytym na nasze nabrania, czy kodom kreskowym informującym o tym, w jakim państwie wyprodukowano konkretny towar. Te zaczynające się cyframi 690, 691, 692, 693, 694, 695 i 699 królują.

I tak Zakopane od lat walczy z „Made in China”, czyli kiczem zalewającym podhalańskie stragany. Bo turysta kupi na nich wszystko od góralskiej ciupagi, po tandetne maskotki, figurki ze świnkami i miecze samurajskie – wszystko z Państwa Środka.

„Wyobraź sobie, że jedziesz na urlop do Zakopanego. Chcesz kupić pamiątkę dla bliskiej osoby. Zaczynasz szukać czegoś ładnego, designerskiego, związanego z Podhalem. Każda pamiątkę, którą widzisz na straganach, razi miernością wykonania, nie ma krzyku oryginalności. Umyślając zaprojektować ją lepiej? Przekonaj się i zgłoś projekt pamiątki z Zakopanego” – pisali już w 2019 roku organizatorzy konkursu na pamiątkę z Podhala – Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem.

- Zdaję sobie sprawę, że nie od razu wszyscy stwierdzą - wycofujemy pamiątki „Made in China” i dajemy tylko regionalne. Ale myślę, że jeżeli te propozycje, które napłyną na konkurs będą interesujące i właściwie straganów zaczął je sprzedawać, rozpocznie się naturalna selekcja. Coraz mniej osób będzie kupowało niezwiązane z miastem pamiątki, a coraz więcej te, które my zaproponujemy. Prawa rynku pokażą – tłumaczyła Anna Wende-Surmiak, dyrektor Muzeum Tatrzańskiego.

„Made in China” wkraśli się nie tylko do Zakopanego, jest obecne w każdym mieście, miasteczku, czy wiosce na każdym kontynencie. Dlaczego? Wiele lat temu Chiny zaferowały światu swoje tanie fabryki, siłę roboczą i środowisko naturalne, sprzedając za bezcen surowce, komponenty i podzespoły. Świat przyklasnął, ale dzisiaj czuje się trochę nieswojo w tej azjatyckiej pułapce.

Co ciekawe, pandemia, kryzys energetyczny, rosnące koszty surowców i pracy, nie powstrzymały ekspansji Chin. Przynajmniej tak wydawało się na początku 2022 roku. Ze wstępnych szacunków urzędu celnego ChRL wynika, że w 2021 roku wymiana handlowa z zagranicą po raz pierwszy w historii przekroczyła 6 bi-



Większość pamiątek, jakie możemy przywieźć z wypoczynku w górach czy nad morzem, to produkty Made in China. Tak jest nie tylko w polskich kurortach

JAK KOD 690 OPANOWAŁ ŚWIAT

Chińskie produkty od lat zalewają światowe rynki. Zakopiańskie ciupagi, muszelki znad morza, pamiątkowe koszulki z Londynu, malutka wieża Eiffla z Paryża – wszystko „Made in China”. I choć ekonomiczny kryzys dotknął także Państwo Środka, to nie zamierza ono rezygnować z podboju świata

Dorota Kowalska

lionów dolarów. Eksport wzrósł o 29,9 proc., do 3,36 bln dol., a import - o 30,1 proc., do 2,69 bln dol. Nadwyżka handlowa sięgnęła rekordowych 676 mld dol.

W październiku 2022 roku „Puls Biznesu” pisał jednak, że już dane za pierwszy kwartał 2022 roku wskazywały, że zakładany wzrost PKB Chin o 5,5 proc. będzie trudny do osiągnięcia. Następne miesiące pokazały, że cel ChRL jest wręcz nierealny do zrealizowania. Media rozpisywały się, że Państwo Środka dopadł kryzys, bo pandemia, bo wojna w Ukrainie, tyle tylko że o takich kryzysach pisało już wielokrotnie, a mimo tego „Made in China” wciąż trzyma się mocno.

- Chiny budują swoją potęgę nie uderzając wojskowo na czyjeś terytorium, jak to próbuje robić Rosja, ale przez rozwijanie współpracy gospodarczej, z Europą, z Ameryką. Więc dla nich warunki pokojowe, jakie zapewniali dotąd między innymi w świecie - mówił mi ostatnio Romuald Szeremietiew, były bardzo korzystne. Oni z tych pokojowych warunków korzystali, realizując swoją strategię, rozbudowując swoje wpływy w świecie - mówił mi ostatnio Romuald Szeremietiew, były wiceminister i p.o. ministra obrony narodowej.

Największym partnerem handlowym Chin były kraje ASEAN-u, Unii Europejskiej

oraz USA. Biorąc pod uwagę wyłącznie pojedyncze państwa, liderem są Stany Zjednoczone, za nimi uplasowały się Japonia i Korea Południowa. Z Państwa Środka najwięcej towarów wywożonych jest do USA, Hongkongu i Japonii. Z kolei najwięcej produktów trafia za Mur z Tajwanu, Korei Południowej oraz Kraju Kwitnącej Wiśni.

Coraz częściej mówiło się, że Chiny chcą jeszcze bardziej wzmocnić swoją pozycję w Europie, wprowadzić wojna w Ukrainie pokrzyżowała te plany, ale Państwo Środka jest i tak mocno obecne na Starym Kontynencie.

„Chińczycy trzymają nas mocno. Pierwsze śledztwo o tym, jak Chiny kolonizują Eu-

ropę, w tym Polskę”, to książka autorstwa Sylwii Czubkowskiej, która pod koniec 2022 roku ukazała się na rynku wydawniczym. „Wabią pieniędzmi, perspektywą ogromnego rynku zbytu i tanimi rozwiązaniami technologicznymi. Wykorzystują niezależność samorządów i uczelni, a także szkół wojskowych do nawiązywania niekontrolowanej przez nikogo współpracy i zdobywania technologicznego know-how. Przejmują fabryki, legendarne marki motoryzacyjne i media. Pozyskują informacje o nas z TikToka, telefonów, komputerów, a nawet odkurzaczy i oczyszczaczy powietrza. Korumpują władze na wszystkich szczeblach, a do wyciszania skandali zatrudniają najlepsze agencje PR. Zjednują polityków, naukowców, celebrytów i miliony zwykłych ludzi” - pisze wydawnictwo Znak Literanova, które książkę wydało.

Sylvia Czubkowska tłumaczy, że taktyki ekspansji Chin są łagodniejsze niż choćby te amerykańskie, nie tak rozpoznawalne, nie tak rzucające się w oczy, ale może właśnie przez to dużo groźniejsze. - Kiedy do Polski wchodził Amazon, było o tym głośno, trwała dyskusja o wpływie tego kroku na rynek e-commerce. Gdy wchodził AliExpress, nie było żadnej informacji, żadnej konferencji prasowej, po prostu na ulicach pojawiły się niebieskie paczkomaty, a ludzie sami zaczęli szukać w chińskim serwisie produktów, bo było to ciekawe, egzotyczne, tanie. Konsekwencje tego są też takie, że trudno od chińskiego serwisu wydobyć choćby konkretne dane, pozwalające ocenić, jak dużą stanowi konkurencję dla innych podmiotów - mówiła dziennikarka podczas premiery swojej książki.

A to właśnie przejrzystość jest kluczowa. Więc, kiedy pojawia się inwestor, trzeba zadawać pytania, sprawdzić go, nie tylko się cieszyć. - Dotyczy to każdego kapitału, czy to chińskiego, czy amerykańskiego, czy jakiegokolwiek innego. Zawsze powinniśmy wiedzieć, co stoi za działaniami danej firmy, skąd pochodzi jej kapitał. Taki due diligence to element niezbędny z biznesie. Inaczej jesteśmy łatwym celem, jesteśmy „tani” - przekonywała autorka. I podkreślała, że chińskiego kapitału dotyczy to w sposób szczególny.

- Biznes chiński jest osadzony w polityczno-społecznym kontekście kraju. Kontrola Komunistycznej Partii Chin czy postaci ze szczytów władzy jest w biznesie chińskim bardzo duża. Tam nie ma wolnego rynku, a fakt istnienia ogromnych firm z wielkim kapitałem nie oznacza, że w Chinach nastał kapitalizm. To zawsze jest biznes z rozpostartym nad nim parasolem politycznym - przypominała Czubkowska.

I gdzie my w tym wszystkim? Co to właściwie dla nas oznacza?

- Chciałabym choćby wiedzieć, jak przetwarzane są dane polskich użytkowników korzystających z chińskich serwisów. Oczywiście, to samo dotyczy firm amerykańskich, ale w USA mamy przynajmniej do czynienia z cywilną kontrolą prowadzoną przez struktury demokratycznego państwa. W przypadku Chin mamy do czynienia z państwem autorytarnym - mówiła dziennikarka.

Dlatego, zdaniem Sylwii Czubkowskiej, najważniejsza przy współpracy z Chinami jest świadomość - wyzwani czy potencjalnych kłopotów. Znając jedno i drugie będziemy podejmować biznesowe i polityczne decyzje sprawniej, bardziej pragmatycznie.

- Najbardziej niebezpiecznym elementem opinii publicznej są ci ludzie, którzy „nie chcą wiedzieć”. Tymczasem społeczeństwo informacyjne dało nam dostęp do wiedzy i każdy, kto chce ją zdobyć, zdobędzie ją bez problemu. We współpracy z Chinami nie musi być nic złego, o ile wiemy, w jaką gramy grę. I z kim - przekonywała Sylwia Czubkowska.

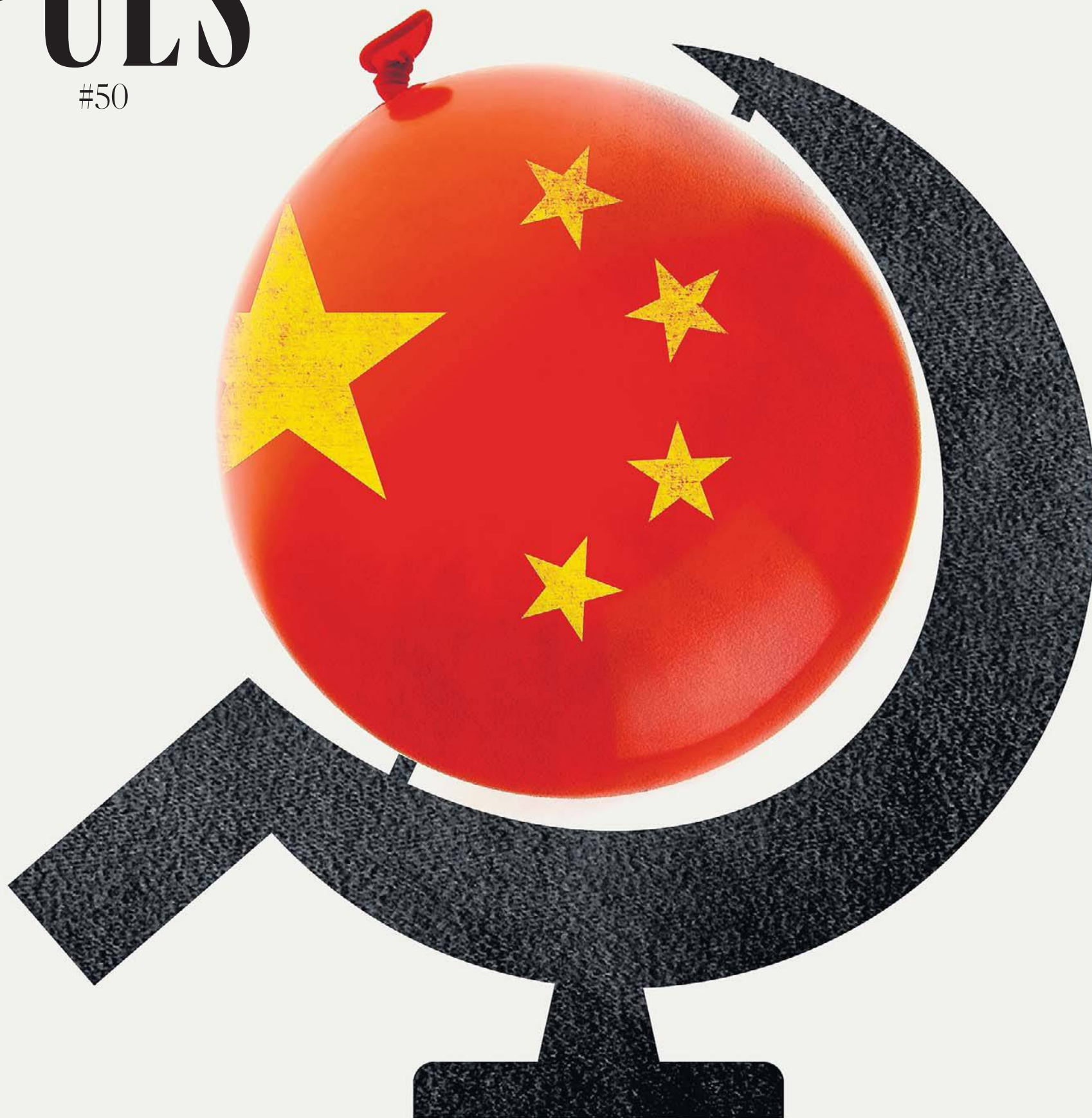
Jaki jest chiński przepis na sukces? Na przełomie lat 80. i 90. XX wieku pierwszy sekretarz Komunistycznej Partii Chin Deng Xiaoping powiedział: „Nie jest ważne, czy kot jest biały, czy kot jest czarny. Ważne, żeby łowił myszy”. Bardzo racjonalne podejście, mające odbicie w chińskiej polityce zagranicznej.

- Największym osiągnięciem Chin jest rozwój. Nie rozumiemy go. W Europie nigdy nie doświadczano takiej skali postępu i dynamiki. Tamtejsze tempo i konsekwencja zdumiewają mnie nieustannie. Po raz pierwszy wylądowałem w Chinach w połowie lat 90. Było to wtedy państwo okropne. Gdy znalazłem się w Szanghaju, czułem się nieszczęśliwy. Było tam brudno i biednie. Dla mnie był to przeskok w tył w stosunku do warunków, jakie mieliśmy w Polsce - mówił w radiowej Trójce Leszek Śladyk, znawca Chin. - Tamtejsze społeczeństwo myślało głównie o tym, by zarobić kilka groszy, spakować się i wyjechać do Kanady czy Stanów Zjednoczonych. To był kierunek działania tych, którzy mieli jakieś pieniądze. Ich pierwszym celem było nabycie drugiego paszportu i podjęcie kroków zmierzających do wyjazdu z państwa. Teraz ta sytuacja się zmienia. Ludzie przyjeżdżają do Chin, bo jest to miejsce z perspektywami, które sprzyja jakości życia - dodał.

Trudno przypuszczać, żeby Chiny, nawet dotknięte kryzysem, zrezygnowały z walki o światowe rynki. Zwłaszcza że na większości z nich są obecne od lat. ©

PULS

#50



FELIETONY

Reportaż Marcina Gutowskiego na antenie TVN nie odbiega zbyt od tego, co robił Jerzy Urban **str. 26**

FOTOKOMENTARZ

Wydarzenia mijającego tygodnia, w obiektywach fotoreporterów **str. 27-28**

TEMAT NUMERU

**Zmagania tytanów.
USA kontra Chiny
- starcie stulecia?**
str. 24-25

Wojna handlowa, wojna ekonomiczna i w końcu nowa zimna wojna, tak przebiegała ewolucja określeń obecnego konfliktu pomiędzy USA i Chinami.

Realiści mówią, że pod znakiem konfrontacji pomiędzy tymi dwiema potęgami będzie przebiegać reszta wieku XXI. Jeśli wykluczmy przerodzenie się rywalizacji w sferze polityki i gospodarki w zmagania na polu bitwy, to to ostatnie stwierdzenie ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa

Kazimierz Dadak



Dzięki towarom dostarczonym z chińskich wytwórni stopa inflacji w USA utrzymywała się na niskim poziomie i pomimo ślimaczego tempa przyrostu wynagrodzeń społeczeństwo amerykańskie nie notowało spadku siły nabywczej. Zmagania z Chinami naruszają ten stan rzeczy

FOT. 123RF

ZMAGANIA TYTANÓW

Wchwili dojścia do władzy Donalda Trumpa nic nie wskazywało na taki obrót spraw. Co prawda od wielu lat miał miejsce spór polityczny pomiędzy USA i Chinami dotyczący się Tajwanu, która to wyspa jest przez rząd ChRL traktowana jako zbuntowana prowincja, ale ten fakt nie przeszkadzał w zrodzeniu się daleko idącej symbiozy gospodarczej. Chiny stały się „fabryką świata”, która dostarczała tanie a dobre towary na rynek amerykański. Trzeba podkreślić, że deficyty handlowe, które Ameryka notowała w handlu z Chinami, w niemalym stopniu były wynikiem przeniesienia mocy produkcyjnych z USA do Azji.

Znaczna część towarów importowanych do USA z napisem „Made in China” to były towary tam wytworzone przez kon-

cerny z USA. Tania, zdyscyplinowana i dobrze wykształcona siła robocza, prężne kadry zarządzające, ogromna liczba lokalnych dostawców podzespołów, szybko powiększające się środki finansowe oraz coraz bardziej chłonny rynek wewnętrzny stanowiły magnes dla ponadnarodowych przedsiębiorstw. Przyjęcie Chin do Światowej Organizacji Handlu w grudniu 2001 stanowiło potwierdzenie stabilności i wiarygodności tego państwa rządzonego przez komunistów.

Wzrost PKB

Prorynkowe reformy Deng Xiaopinga zapoczątkowane w 1978 r. przyniosły Chinom cztery dekady niespotykanego w dziejach świata tempa rozwoju gospodarczego. W trakcie zaledwie dwu pokoleń, zapóźnione w rozwoju i niesłuchanie biedne społeczeństwo przeistoczyło się w zasobne, bo jeszcze

nie bogate. Powszechnie używa się określenia „druga największa potęga gospodarcza świata”, podczas gdy w istocie zajmuje miejsce pierwsze. Jeśli przeliczyć produkcję w Chinach według amerykańskich cen, to, jak pokazuje World Factbook amerykańskiej CIA, w 2021 r. PKB tego kraju wyniósł \$24,9 biliona, podczas gdy USA tylko \$21,1. Mimo tego, że gospodarka Chin jest większa od ekonomii USA o około 20%, to stopa życiowa w Kraju Smoka wynosi zaledwie jedną czwartą amerykańskiej.

Ten ostatni fakt wskazuje z jednej strony na to, że Chiny od USA dzieli ogromna przepaść, ale z drugiej oznacza, że proces doganiania nadal będzie mieć miejsce, bo Azjatam wystarczy proste naśladownictwo dróg rozwoju Zachodu. Niemniej, Kraj Smoka stoi przed poważnymi wyzwaniami, ponieważ ściśle przestrzegana przez dziesięcio-

lecia polityka „jednego dziecka” dziś skutkuje procesem gwałtownego starzenia się społeczeństwa. Kraj, który do niedawna posiadał nadwyżki siły roboczej, powoli zaczyna odczuwać jej braki i jeśli nie uda się przekształcić gospodarki w bardzo nowoczesny organizm o wysokim stopniu automatyzacji i robotyzacji, to państwo, które do niedawna oszałamiało tempem rozwoju i stanowiło koło zamachowe światowej ekonomii, stanie się dużo mniej atrakcyjnym partnerem gospodarczym i politycznym.

Dekady błyskawicznego rozwoju gospodarki chińskiej przyniosły ogromne korzyści wielu innym państwom. Niewiarygodnie szybki wzrost PKB i związany z tym boom inwestycyjny zwiększyło zapotrzebowanie na surowce. Tym sposobem kraje rozwijające się, a bogate w kopaliny też notowały dyna-

miczny przyrost PKB. Budowa nowej infrastruktury i mieszkań dla 1,4 mld ludzi pochłania ogromne ilości stali, cementu i energii, stąd dziś Chiny są największym partnerem handlowym nie tylko Azji, ale i Ameryki Łacińskiej, obszaru, który do niedawna był niekwestionowaną strefą wpływów amerykańskich koncernów.

Dzięki towarom dostarczonym z chińskich wytwórni stopa inflacji w USA utrzymywała się na niskim poziomie i pomimo ślimaczego tempa przyrostu wynagrodzeń, społeczeństwo amerykańskie nie notowało spadku siły nabywczej. Zmagania z Chinami naruszają ten stan rzeczy. Na razie drożyznę udaje się złożyć na karb napaści Rosji na Ukrainę, co częściowo jest prawdą, ale wszystkie badania ekonomistów jednoznacznie wskazują na to, że w przytłaczającej większości ciężar związany

z toczącą się wojną gospodarczą z Chinami spadł na barki amerykańskiego spożywcę.

Oczywiście największym wygranym z okresu globalizacji i przyjaznych stosunków gospodarczych z Chinami byli akcjonariusze ponadnarodowych przedsiębiorstw z USA, a także Europy, którzy dzięki zyskom wypłacanym w postaci dywidend, czy też „kasowanym” w postaci zysków kapitałowych obrastali w piórka. Stąd też w USA największym przeciwnikiem konfrontacji z Chinami jest świat wielkiego biznesu.

Wojna gospodarcza

Pierwsze kroki ku nowej zimnej wojnie postawił Donald Trump. Było to zjawisko o tyle dziwne, że osią jego polityki była dbałość o dobrobyt Amerykanów i zmniejszenie zaangażowania międzynarodowego. W kwietniu 2017 r. Xi Jinping przybył do USA i Trump uroczystie gościł go w swej prywatnej rezydencji w Mar-a-Lago. W listopadzie owego roku Trump udał się z oficjalną wizytą do Pekinu i przy tej okazji jego kilkuletnia wnuczka, córka Ivanka, śpiewała po chińsku, języku, którego się uczy od małego, piosenki dla „dziadzia Xi” i „babci Peng” (żony chińskiego prezydenta). Zatem trudno było zauważyć nadchodzącą burzę.

W styczniu i kwietniu następnego roku w ramach wspierania własnych koncernów administracja Trumpa ogłosiła wysokie cła importowe na stal, aluminium i niektóre towary konsumpcyjne. To pociągnięcie było wymierzone głównie w sojuszników, na przykład Koreę Płd., ale ich ostrze szybko skierowało się wyłącznie ku Chinom. Cały rok 2018 i 2019 przebiegły pod znakiem wymiany ciosów w postaci podwyżek cł. Skutek tych poczynań był ograniczony. Import z Chin nieco spadł, ale koszt nałożonych przez Stany Zjednoczone cł został w przytłaczającej mierze przeniesiony na amerykańskiego konsumenta. Być może w dłuższej perspektywie obraz się zmieni, bo firmy mogą przenieść fabryki do innych krajów, ale rząd w Pekinie dał do zrozumienia, że taki krok spowoduje retorsje i chętnych do przeprowadzki na razie nie jest wielu.

Ponieważ Chiny dużo mniej importują ze Stanów, niż tam wywożą, Pekinowi szybko zabrakło amunicji w wojnie celnej. Dzięki temu na początku 2020 r. prezydent Trump zdołał wymusić na stronie chińskiej przyznanie bardziej zbilansowanych stosunków handlowych w postaci tak zwanego układu „Phase One”. Pekin zobowiązał się poważnie zwiększyć poziom zakupów amerykańskich towarów, poprawić ochronę praw autorskich i patentowych, otworzyć swój rynek dla zagranicznych firm oferujących usługi finansowe i ograniczyć wymogi w zakresie transferu technologii.

Dzięki temu prezydent Trump mógł ogłosić wielki sukces w roku wyborczym, ale w praktyce niewiele to zmieniło. W kluczowej dla Waszyngtonu sprawie, zwiększenia importu towarów z USA, Chiny w niewielkim stopniu wypełniły swe zobowiązania. Na przeszkodzie stało szereg czynników, od pandemii i zmiany rządów w USA, po rozszerzenie konfrontacji na sferę najnowocześniejszych technologii.

Wyścig technologiczny

Istotnym czynnikiem, który walczy przyczynił się do przegranej się amerykańsko-chińskiej gospodarczej współpracy w otwarty konflikt, było ogłoszenie przez Pekin strategii „Made in China 2025”. W tym bardzo lakonicznym dokumencie władze chińskie zarysowały plany dotyczące uzyskania samowystarczalności albo przynajmniej istotnego zmniejszenia zależności od Zachodu w kluczowych ich zdaniem dziedzinach. Jedną z nich jest elektronika, szczególnie produkcja półprzewodników.

Nominalnie rzecz biorąc, większość używanych na świecie półprzewodników jest wytwarzana właśnie w Chinach, ale w zakładach będących własnością firm zagranicznych, szczególnie mających swe siedziby na Tajwanie - Taiwan Semiconductor Manufacturing Company (TSMC) i Foxconn (Hon Hai Technology Group) - oraz koreańskiego Samsunga. Do niedawna zaledwie 10% zapotrzebowania gospodarki chińskiej na półprzewodniki pochodziło z produkcji rodzimych przedsiębiorstw. Zatem mieliśmy do czynienia z sytuacją niczym ze starego powiedzenia: „złapał Kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma”. Teoretycznie, w obliczu konfliktu Chiny mogłyby pozbawić przeciwnika dostępu do tego kluczowego towaru, ale i siebie pozbawić jego dostaw, bo filie zagranicznych przedsiębiorstw musiałyby zaprzestać ich produkcji.

Zależność Chin od zachodnich koncernów jest całkowita w zakresie najbardziej zaawansowanych półprzewodników. Chińskie przedsiębiorstwa są w stanie wytwarzać półprzewodniki o parametrze 28 nanometrów, technologii będącej w powszechnym użyciu już od dekady, podczas gdy najbardziej zaawansowane półprzewodniki są wielkości zaledwie 3 nanometrów. Co więcej, USA nałożyły sankcje w zakresie wszelkiej współpracy technolo-

gicznej na przedsiębiorstwa będące w chińskich rękach. Tym samym, pod groźbą narażenia się amerykańskim sankcjom zachodnie koncerny nie mogą sprzedawać raczkującym chińskim firmom maszyn do produkcji półprzewodników ani udostępniać im oprogramowania koniecznego na przykład do testowania prototypów.

Do tej pory w zakresie produkcji półprzewodników miał miejsce daleko idący podział pracy w skali światowej. Koncerny amerykańskie posiadają praktycznie monopol w zakresie oprogramowania, japońskie i holenderskie przedsiębiorstwa dominują w sferze oprzyrządowania fabryk, zaś tajwańskie i koreańskie w dziedzinie technologii produkcji. Na skutek decyzji administracji Bidena, Chiny zostały całkowicie odcięte od przepływu najbardziej zaawansowanych technologii z Zachodu.

Na przykład holenderski ASML, jedyny na świecie wielki koncern wytwarzający supernowoczesne maszyny do litografii przemysłowej z zastosowaniem technologii EUV, może dostarczać na rynek chiński, także do zakładów kontrolowanych przez obcy kapitał, tylko maszyny starszego typu. Zatem, jeśli Chiny chcą dogonić Zachód, to muszą stać się państwem najbardziej zaawansowanym we wszystkich etapach - od projektowania po wykonawstwo - produkcji półprzewodników.

W przeciwieństwie do wojny celnej, która była osią polityki Trumpa w przypadku zmagania z Chinami, podejście reprezentowane przez administrację Bidena ma dużo większe szanse powodzenia. Zamiast „hurtowego” nakładania ceł na import z Chin, USA stosują selektywne sankcje. Ciosy są wymierzone w krytyczne dziedziny technologii. Ich skutki nie uderzają w amerykańskie społeczeństwo, tylko podcinają skrzydła chińskim konkurentom. Powyższe jednak niekoniecznie znaczy, że to podejście zapewni zwycięstwo.

Boje o Huawei

Już administracja Trumpa dostrzegła konieczność, mówiąc elegancko, zahamowania rozwoju czołowych chińskich potęg technologicznych. Pierwszym przedmiotem „zainteresowania” stały się dwa wielkie koncerny wytwarzające sprzęt telekomunikacyjny, Huawei i ZTE. Dzięki temu, że ich towary były zdecydowanie tańsze od tych oferowanych przez

konkurencję, szwedzkiego Ericssona i fińską Nokię, firmy te weszły przebojem na amerykański rynek. Bez ich produktów budowa sieci telefonii komórkowej na ogromnych obszarach wiejskich byłaby dużo bardziej kosztowna. Niemniej, fakt używania sprzętu telekomunikacyjnego rodzi zagrożenie, że zostanie on wykorzystany do celów szpiegowskich lub wręcz do paraliżu gospodarki w przypadku otwartego konfliktu zbrojnego. Z tego powodu chińskie przedsiębiorstwa znalazły się na celowniku amerykańskich służb i polityków.

ZTE bardzo ułatwiło działania stronie amerykańskiej, bo samo powiadomiło władze w Waszyngtonie, że nie zastoso- wało się do obostrzeń nałożonych na dostawę sprzętu telekomunikacyjnego do obłożonego sankcjami Iranu. Rachuby na to, że dobrowolne przyznanie się do winy spowoduje pozbawienie się na celowniku amerykańskich służb i polityków. W mgleniu oka ZTE praktycznie zaprzestało działalności, ale na skutek interwencji rządu chińskiego pierwotne sankcje zostały zdjęte w zamian za zobowiązanie się do poddania się niesłuchanie szczegółowej amerykańskiej kontroli.

Po tym sukcesie przyszła kolej na Huawei, firmę znacznie większą od ZTE, która w dodatku jest przodującą w zakresie technologii 5G. Widząc, co spotkało ZTE, zarząd Huawei podjął pewne kroki prewencyjne, stąd pierwsze ograniczenia nałożone na koncern nie przyniosły oczekiwanych skutków. Niemniej pętla obostrzeń odcięła swe piętno i przedsiębiorstwo musiało sprzedać dział zajmujący się produkcją smartfonów. Dziś, pod marką Honor, nowi chińscy właściciele usiłują ponownie wchodzić na światowe rynki. Dzięki miliardom uzyskanym z tej transakcji Huawei zdołało przetrwać i utrzymać swą dominującą pozycję w sektorze 5G.

Huawei także wyszło obronną ręką z zmagania natury politycznej. Tak jak ZTE sprzedawało sprzęt do Iranu, tak przynajmniej twierdzą amerykańskie służby i na tej podstawie aresztowano w Kanadzie jej szefa ds. finansów, Meng Wanzhou, córkę założyciela firmy Rena Zhengfei. Meng Wanzhou spędziła w areszcie domowym w Vancouver prawie trzy lata i w końcu udało się obu stronom znaleźć rozwiązanie, w wyniku którego Chinka przyniosła do złamania sankcji, ale z tego powodu nie poniosła jednak żadnych konsekwencji.

Dwie filozofie biznesowe

Historia Huawei także doskonale obrazuje trudności, przed którymi stoją USA w tej nowej zimnej wojnie. Zanim

CHINY TO JEST SPOŁECZEŃSTWO O TRADYCJI I KULTURZE LICZĄCEJ PIĘĆ TYSIĘCY LAT. KRAJ TEN BYŁ KILKAKROTNIENIE PODBITY I ZAWSZE Z OPRESJI WYCHODZIŁ

Huawei stało się światowym potentatem, firma miała ogromne kłopoty finansowe i Ren Zhengfei zawarł umowę z amerykańskim koncernem Motorola dotyczącą się sprzedaży. W ostatniej chwili strona amerykańska wycofała się z tego porozumienia, ponieważ zarząd postanowił zmienić strategię rozwoju przedsiębiorstwa. Motorola postanowiła pozbyć się działów produkujących sprzęt i skoncentrować uwagę na dostarczaniu usług i oprogramowania.

Jest to częste zjawisko, ponieważ w USA w gospodarce wielką rolę odgrywa Wall Street, czyli sektor finansowy. Dla wszelkiego rodzaju funduszy inwestycyjnych, które bardzo często mają kontrolne udziały w firmach, jedynym kryterium działalności podległych im podmiotów jest poziom rentowności. Z tego powodu panuje tam ogromny nacisk, aby ciąć koszty, a dział badawczo-rozwojowy i produkcja wymagają dużych nakładów, które przynoszą zyski w długim okresie i uzyskiwana stopa zwrotu często nie jest zbyt wysoka. Dlatego na przykład taki gigant jak Apple zajmuje się projektowaniem swoich produktów, ale już nie wytwórstwem. Ponieważ Apple skupia całą uwagę na tych elementach, które oferują najwyższą wartość dodaną, odnosi on niebywałe zyski.

Przedsiębiorstwa chińskie, a także japońskie, koreańskie i wiele firm europejskich cechuje zupełnie inne podejście. Większość z nich posiada „dominujących” inwestorów, często potomków założycieli, dla których firma nie jest tylko źródłem dochodu, ale jest „częścią rodziny”. Dlatego koncerny azjatyckie i europejskie dużo częściej są zainteresowane długoterminowymi wynikami, a nie zyskami osiąganymi w najbliższych kwartałach. Z tego powodu ktoś, kto dziś kupuje smartfony ze znacznym Motorola, nie kupuje towaru firmy amerykańskiej, tylko chińskiego Lenovo.

Solidarny Zachód?

O ile amerykańsko-chińska wojna handlowa nie niosła z sobą żadnych kosztów dla państw trzecich, bo nie wymagała ścisłej współpracy z innymi krajami, o tyle zmagania w dziedzinie najnowszych technologii nie mogą przynieść oczekiwanych skutków bez udziału innych najbardziej rozwiniętych państw. Światowy podział pracy w zakresie produkcji półprzewodników jest tego do-

brym przykładem. Zatem zmagania w zakresie najbardziej zaawansowanych technologii będą wymagać od szeroko pojętego Zachodu pewnych wyrzeczeń i kosztów. Co więcej, niosą z sobą niemałe ryzyko.

Skoro na przykład holenderski ASML nie dostarcza najnowocześniejszych maszyn na chiński rynek - dotyczy to także filii zachodnich koncernów - to firma ta traci przychody i zyski. Ten fakt może być bolesny, ale straty wynikające z samoograniczeń w eksporcie do Chin byłyby niczym w porównaniu z katastrofą, jaką byłoby zrodzenie się chińskiego konkurenta. Embargo na wywóz maszyn stosujących technologię EUV w połączeniu z bezwzględnym dążeniem władz w Pekinie do przezwyciężenia zależności od Zachodu może doprowadzić do powstania chińskich firm, które będą produkować maszyny tego typu. Stąd dla koncernów europejskich i azjatyckich stawka jest niebagatelna.

Australijski Instytut Polityki Strategicznej właśnie opublikował raport zrobiony na zamówienie amerykańskiego Departamentu Stanu (odpowiednik MSZ), w którym dokonano analizy zaawansowania badawczo-rozwojowego w kilkudziesięciu najważniejszych dziedzinach. Przedmiotem tego studium były najbardziej poczytne artykuły naukowe. Na tej podstawie australijscy naukowcy doszli do wniosku, że w 37 z 44 dziedzin nauka chińska przoduje. Oczywiście, od teoretycznych wyników do produkcji droga jest daleka, niemniej nie sposób nie zauważyć, że przed Zachodem stoi ogromne wyzwanie.

Chiny to jest społeczeństwo o tradycji i kulturze liczącej pięć tysięcy lat. Kraj ten był kilkakrotnie całkowicie podbity i zawsze z tych opresji wychodził zwycięsko. Stąd, można przypuszczać, że perspektywa obecnych władz w Pekinie dalece odbiega od tej, która panuje w Waszyngtonie. Nad Potomakiem nieustannie roztrząsa się, czy Chiny zaatakują Tajwan w ciągu najbliższych lat, podczas gdy w Pekinie prawdopodobnie o tej kwestii myśli się w kategorii dekad. Ogólnie rzecz biorąc, Xi Jinping mówi o tym, jak wyobraża sobie poziom rozwoju swego kraju w roku 2050, czyli prawdopodobnie po swym najdłuższym życiu, a nie już za rok czy dwa.

O tej różnicy w podejściu do polityki zapewne rozmyśla się w trustach mózgów w Berlinie, Paryżu i Londynie (nie mó-

wiąc o Tokio i Seulu) i tam zapewne są robione szczegółowe wyliczenia kosztów i pożytków przyłączenia się do tej nowej zimnej wojny. W tych stolicach myśli się w kategoriach interesu narodowego i podejmuje decyzje, które w danym momencie wydają się najlepiej go wspierać. Czy się nam to podoba, czy nie, w tych decyzjach uczucia nie odgrywają najmniejszej roli. Tam wszystkie „małżeństwa” to są małżeństwa z rozsądku, a nie z afektu.

Widać to dobrze na podstawie zachowania przywódców tych krajów. Owszem, oni chętnie deklarują chęć walki z Chinami, ale w dziedzinach, które wspierają ich interesy, a niekoniecznie amerykańskie. Także pomimo krytyki wielu decyzji podejmowanych przez rząd chiński, na przykład premier Kishida i kanclerz Scholz spotykają się z przewodniczącym Xi Jinpingiem. Zresztą to samo czyni prezydent Biden, jeśli ma ku temu okazję. W światowej polityce imponderabilia odgrywają niewielką rolę.

Deglobalizacja

W wyniku nowej zimnej wojny mamy do czynienia z procesem odwrotnym do globalizacji, rozdławianiem się świata. Do niedawna mówiło się o rodzeniu się wielobiegunowego świata, ale w wyniku niepowodzeń rosyjskich w wojnie z Ukrainą o Moskwie jako jednym z biegunów światowej polityki już się nie wspomina. Jeśli już, to o Rosji raczej myśli się w kategoriach chińskiego wasala.

Polityczny i do pewnego stopnia gospodarczy podział na blok amerykański i chiński niesie z sobą spore koszty. Zamiast światowego podziału pracy będziemy mieć do czynienia z duplikowaniem osiągnięć naukowych i technicznych, bo przepływ technologii pomiędzy blokami będzie hamowany. Podobny proces będzie mieć miejsce w przypadku łańcuchów dostaw. Stąd presje inflacyjne nie znikną wraz z zakończeniem wojny rosyjsko-ukraińskiej.

W zakresie polityki międzynarodowej Polska jest i musi być częścią bloku amerykańskiego. Sojusz z USA i członkostwo w NATO to są podstawy naszej niepodległości. Natomiast z gospodarczego punktu widzenia nowa zimna wojna może stanowić istotne wyzwanie. Jako kraj leżący na głównym szlaku kolejowym łączącym Chiny i najbardziej rozwinięte państwa UE możemy skorzystać z tranzytu towarów, a także stać się dogodnym miejscem dla chińskich inwestycji. Stąd deglobalizacja może ujemnie odbić się na szybkości wzrostu naszej gospodarki i stopy życiowej. Zasadnicze decyzje dotyczące stosunków ekonomicznych UE-Chiny nie będą zapadać nad Wisłą, więc ostateczny wpływ tego procesu na nasz kraj trudno jest w tej chwili przewidzieć.

**ZAŁĘŻNOŚĆ CHIN
OD ZACHODNICH KONCERNÓW
JEST CAŁKOWITA W ZAKRESIE
NAJBARDZIEJ ZAAWANSOWANYCH
PÓŁPRZEWODNIKÓW**

Dorota Kania, redaktor naczelny Polska Press

SPADKOBIERCY
URBANA

Reportaż Marcina Gutowskiego na antenie telewizji TVN, insynuujący ukrywanie pedofilii przez Jana Pawła II, nie odbiega zbytnio od tego, co robił Jerzy Urban - zarówno jako rzecznik junty generala Wojciecha Jaruzelskiego, jak i w III RP, gdy był właścicielem brukowego tygodnika „Nie”. Antykościelną narrację pochwyliła część mediów i polityków opozycji, nie bacząc na kardynalne błędy, przekłamania i zwyczajne manipulacje, które pojawiły się w materiale telewizyjnej reklamującej się „całą prawdą całą dobę”. Jako wiarygodne źródło w reportażu został przedstawiony arcybiskup Rembert Weakland (zmarły w ubiegłym roku), o którym kilka dni temu tekst napisał Grzegorz Górny na portalu wpolityce.pl. Czytamy w nim między innymi, że arcybiskup tuszował skandale pedofilskie w swojej archidiecezji, osobiście niszcząc dowody molestowania seksualnego dzieci przez podległych mu księży. Weakland złożył rezygnację z urzędu arcybiskupa w wyniku ujawnionego skandalu - okazało się, że z budżetu archidiecezji wydał on 450 tysięcy dolarów na milczenie swego dawnego kochanka.

Fakty opisane przez Grzegorza Górnego nie były tajemnicą, a mimo to Weakland został przedstawiony w reportażu TVN jako wiarygodna osoba, bez odniesienia do jego skandalicznej przeszłości.

Ogromne wątpliwości budzi również wydana właśnie przez Agorę książka holenderskiego dziennikarza Ekke Overbeeka „Maxima culpa. Jan Paweł II wiedział”, a zwłaszcza fragment dotyczący molestowania seksualnego kleryków i duchownych przez kardynała Adama Sapiechę, arcybiskupa krakowskiego, mentora Karola Wojtyły. Tę enuncjację podchwyciły niektóre media w Polsce, nie zważając na to, że informacja o rzekomym molestowaniu pochodzi z akt Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i jest oparta na słowach księdza Anatola Boczka, tajnego współpracownika UB o pseudonimie „Luty”; człowieka zdegenerowanego i ostro skonfliktowanego z władzą kościelną.

Nie zwrócono uwagi na kluczową sprawę - gdyby te doniesienia były prawdziwe, zostałyby wykorzystane przez komunistyczną bezpiekę do kompromitacji Karola Wojtyły, a tak się nie stało.

Obecny zmasowany atak na świętego Jana Pawła II jest w rzeczywistości uderzeniem w polską tożsamość i wpisuje się w niszczenie autorytetu Kościoła, co trwa od wielu, wielu lat. Celowo na początku przywołałam postać Jerzego Urbana, ponieważ należał on do ludzi, którzy za cel obrali sobie zohydzenie Kościoła. Robił to w czasach PRL - do ponurej historii przeszły jego ataki na księdza Jerzego Popiełuszkę, zarówno za życia kapłana i po jego zabójstwie, którego dokonali funkcjonariusze IV Departamentu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

To Urban - jako prezes Radiokomitetu, zlecił skandaliczny, całkowicie nieprawdziwy reportaż w TVP o śmierci zamordowanego księdza Sylwestra Zycha - kapłan został przedstawiony jako alkoholik, który zapił się na śmierć.

Jednym z jego sztandarowych działań w tygodniku „Nie” było postawienie znaku równości pomiędzy „czarnymi” (czyli księżmi) a „czerwonymi” czyli komunistami. Sączona przez lata nienawiść zbiera żniwo: nasilają się ataki na Kościół i to nie tylko werbalne, ale również fizyczne na duchownych.

Ostatnie dni pokazały, że nie ma żadnej granicy - trzeba uderzyć w Jana Pawła II, by zniszczyć pamięć o nim i wartości, które reprezentował. Jednak mimo zatrutego ziarna, mimo wylewającego się ścieku kłamstwa i hejtu, mimo armii antykościelnych trolli grających w internecie, jestem przekonana, że efekt będzie odwrotny od zamierzonego.

Wojciech Wybranoński, redaktor naczelny „Głosu Wielkopolskiego”

W TEJ WOJNIE
WCIAŻ MAMY PROBLEM

Dziennikarz radykalnie lewicowej niemieckiej gazety nazywa Polaków „społeczeństwem morderców”, polska europarlamentarzystka otwiera w Parlamencie Europejskim szkalującą nasz kraj wystawę, a w polskiej przestrzeni publicznej, zwłaszcza mediach społecznościowych, bezkarnie buszują ludzie powielający antypolską narrację pisaną na Kremlu. Polska wciąż nie wypracowała mechanizmów pozwalających jej skutecznie walczyć w wojnie informacyjnej.

W środę zawrzało w sieci. Nie bez przyczyny. Otóż niemiecki dziennikarz Caspar Shaller (choć może w kontekście wypisywanych przez niego bredni słowo dziennikarz jest mocno na wyrost) z lewicowego dziennika „Tageszeitung”, notabene znanego z dość częstych paszkwili na Polskę, opublikował materiał, w którym znieważa Polaków. Sęk w tym, że bluzg rzeczowego Shaller jest paszkwilem niezwykłym. Dlaczego? Otóż materiał niemieckiego dziennikarza, w którym Polacy są nazywani „społeczeństwem morderców” (prawda, że w ustach Niemca brzmi to co najmniej zuchwale?) jest niemal kalką białoruskich i rosyjskich materiałów propagandowych wymierzonych w Polskę. Powołując się na wyssane z brudnego palca dane mitomańskiej „Grupy Granica”, ów dziennikarz oskarża Polskę i Polaków o doprowadzenie do śmierci 37 nielegalnych uchodźców, którzy z terenu Białorusi próbowali przedostać się do Polski.

Wydało mi się pewne, że Caspar Shaller jest idiotą i to idiotą nieprzypadkowym, ale użytecznym idiotą Kremla.

No dobra, pogrzebiało, internauci się oburzyli, niektórzy politycy rządzącego obozu polansowali się na tym oburzeniu w mediach społecznościowych i co dalej? Ano nic. Zostawimy to - jako państwo - prawdopodobnie bez efektywnej reakcji. Kolejna strata w wojnie informacyjnej. Pytanie, jak mamy skutecznie w tej wojnie walczyć, gdy polska europosłanka Janina Ochojska (KO), jakby nigdy nic otworzyła w Parlamencie Europejskim wystawę niemal tożsamą z przestaniem

wspomnianego niemieckiego dziennikarza i rosyjską narracją, wystawę dyskredytującą działania polskich służb pilnujących granicy. Można było spróbować zablokować takie działania? Podjąć czynności, które uniemożliwią powielanie w Parlamencie Europejskim kremłowskiej narracji? Zapewne można było, ale nie postarano się o to.

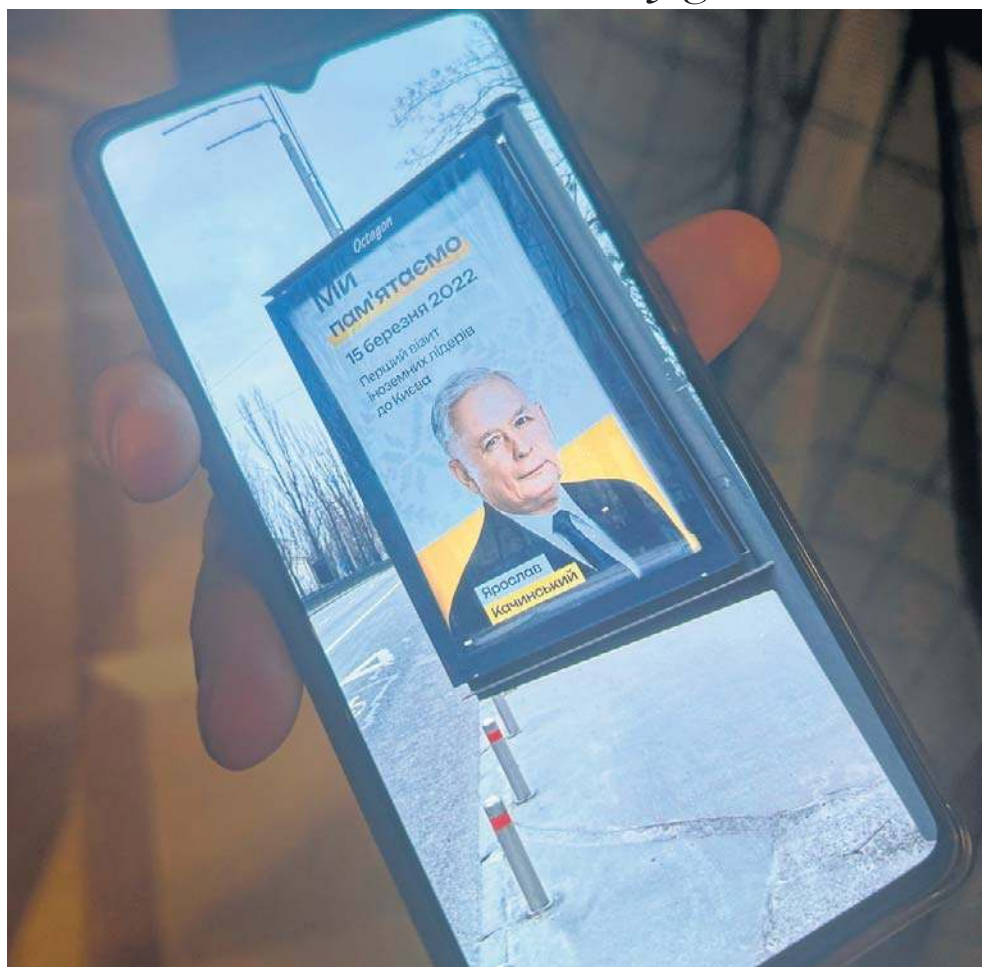
Przypomnę, funkcjonariusze, których oczerniła Ochojska, strzegli granicy UE z Białorusią. Co więcej, w tym zakresie realizowali działania, które zalecali i pozytywnie oceniali przedstawiciele Komisji Europejskiej, wskazujący, że sytuacja na granicy polsko-białoruskiej jest częścią agresji Łukaszenki na Polskę, Litwę i Łotwę w celu destabilizacji UE.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że silnym elementem wojny informacyjnej z Polską stały się media społecznościowe. Także popularny Twitter. Nie tak dawno dziennikarka „Głosu Wielkopolskiego” pisała o alarmujących danych wskazujących na to, że rośnie liczba Polaków wierzących w tezy rosyjskiej propagandy, zwłaszcza te rozsiewane w social mediach. Aktywni użytkownicy Twittera z łatwością identyfikują kilkadziesiąt takich źródeł - gniazd powielających kremłowskie tezy. Jeśli zwykli internauci nie mają problemu ze wskazaniem głównych przekazników rosyjskiej propagandy w social mediach, nie powinni mieć ich też służby. Ale dzieje się w tej sprawie niewiele, zbyt mało, by mówić o skuteczności.

Kilka lat temu, pod koniec rządów PO-PSL, jeden z wysokich funkcjonariuszy służb mówił mi o problemie, jaki dla kontrwywiadu tak wojenskowego, jak i cywilnego, sprawia brak stosownych zapisów ustawowych, pozwalających na legalne rozpoznawanie środowiska tzw. agentury wpływu. Płacimy dziś za to wysoką cenę. Ale równie wielką za to, że Polska nie wypracowała podstawowych mechanizmów - także pijarowego, reagowania na uderzenia w wojnie informacyjnej.

Nie pozwolimy zniszczyć wizerunku człowieka, którego cały wolny świat uznaje za filar zwycięstwa nad imperium zła. Papież Jan Paweł II jest symbolem odzyskania przez Polskę niezależności i wyzwolenia z rosyjskiej strefy wpływów

FOTOkomentarz tygodnia



FOT. MARCIN KEDRYNA

3 MARCA 2023, KIJÓW, UKRAINA, **na ulicach miasta pojawiły się plakaty wspominające pierwszą po inwazji Rosjan wizytę zagranicznych przywódców. Ukraińcy naprawdę pamiętają wszystko, co Polska i Polacy dla nich zrobili**



FOT. MAREK BORAWSKI/KPRP

5 MARCA 2023, DOHA, KATAR, **Andrzej Duda wziął udział w V Konferencji ONZ ws. państw najsłabiej rozwiniętych. Prezydent do afrykańskich przywódców mówił o wojnie na Ukrainie, co ma głęboki sens, gdyż wcześniej o tym mówili im Rosjanie**



FOT. ADAM WARSZAWA/PAP

5 MARCA 2023, STAMBUŁ, TURCJA, **Alicja Wrona-Kutrzepa, Anna Pałys, Anna Kielbasińska i Marika Popowicz Drapała cieszą się z brązowego medalu wywalczonego w finale sztafety 4x400 m podczas halowych mistrzostw Europy w lekkiej atletyce**

ARTYKUŁ REKLAMOWY

0110738820

Zadzwoń teraz – produkty gratis czekają

Jak szybko może zniknąć BÓL? Ta magnetyczna bransoletka działa nawet wtedy, gdy zawodzą wszystkie inne metody!

Panią Agatę przed pogorszeniem sprawności uratowała... jej miłość do biżuterii. Historia naszej bohaterki może stać się prawdziwą inspiracją dla osób zmagających się z podobnymi problemami. Poprosiliśmy, aby pani Agata opowiedziała nam o tym, jak pozbyła się bólu bez kosztownych metod i ciągłych wizyt u specjalistów.

Ból powoli odbierał mi siłę i możliwość poruszania się...

„Odkąd zmarł mój mąż, mieszkam sama. Opiekuję się wnukami, dbam o swój ogród i ukochny dom pod lasem. Jeszcze 3 miesiące temu musiałam bardzo uważać na swoje stawy, ponieważ nawet najmniejszy wysiłek powodował u mnie silny ból, który następnego dnia uniemożliwiał mi wstanie z łóżka. Walczyłam z tym problemem jak tylko mogłam. Chodziłam od jednego specjalisty do drugiego i słuchałam ich rad. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego ból nie chce ustąpić, choć robię dokładnie to, co zalecili mi specjaliści. Dziś domyślam się, że zalecane środki jedynie obciążały mój portfel i żołądek. Latami po prostu marnowałam pieniądze! Co gorsza, mój ból stawów stawał się coraz bardziej uciążliwy. Ciężko mi było usiąść i wstać z krzesła. Przejście z kuchni do łazienki kosztowało mnie wiele wysiłku. Nie miałam energii na pracę w ogrodzie i zajmowanie się wnukami. Nadgarstki bolały mnie tak bardzo, że nie mogłam nawet odkręcić pojemniczka z tabletkami na nadciśnienie. Byłam na skraju rozpacz. Nie mogłam spać, ciągle tylko zastanawiałam się, co by się stało, gdybym całkowicie straciła sprawność fizyczną. Bałam się, że stanę się ciężarem dla mojej rodziny.

Uzdrowiająca energia

Podczas dalszych badań lekarz zalecił mi natychmiastowe rozpoczęcie rehabilitacji. Szczególnie polecał zabiegi magnetoterapeutyczne. Zadzwońiłam do centrum rehabilitacji, myśląc, że znalazłam rozwiązanie moich problemów. Ale kiedy specjalista podał mi cenę, byłam zdumiona. Niebotyczna kwota 400 zł za jedną wizytę. Kto może sobie na to pozwolić!? Rozczarowana i zła odłożyłam słuchawkę. Bez entuzjazmu zaczęłam przeglądać gazety. Mój wzrok padł na zdjęcie eleganckiej bransoletki, która od razu bardzo mi się spodobała. Dopiero później zwróciłam uwagę na tytuł artykułu:

„Nowa broń w walce z bólem”

Bransoletka, która może zwalczać ból? To niemożliwe – pomyślałam. Ale poczytałam dalej. Dowiedziałam się, że posiada ona aż 20 magnesów neodymowych o dobroczynnych dla zdrowia właściwościach. Według specjalistów z dziedziny magnetoterapii, noszenie jej pomaga organizmowi walczyć z nadciśnieniem, osteoporozą, jaskrą, bezsennością, nadwagą, zmęczeniem, bólami stawów, bólami pleców i miazdżycą. Byłam bardzo podekscytowana wizją tak przyjemnej terapii i od razu zadzwoniłam na wskazany numer. Kilka dni później no-

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.grouptcm.com

Jak działa bransoletka magnetyczna?

Generuje pole magnetyczne, o mocy 5000 Gs, które może przenikać przez skórę i tkanki, wspomagając procesy wygaszania impulsów bólowych, przyspieszania tempa przemiany materii i odkwaszania organizmu.

Terapeutyczne pole magnetyczne działa jak niewidzialna tarcza. Może oczyszczać naczynia krwionośne ze złogów cholesterolu – dając szansę na ochronę przed miazdżycą i zawałem serca. Ułatwia zasypianie, poprawia pracę mózgu i ogólne samopoczucie.

Jeśli zaobserwowałeś u siebie te objawy:

- ➔ ból spowodowany chorobą zwyrodnieniową, syndromem zespołu cieśni nadgarstka, urazami związanymi z przewlekłym przeciążeniem mięśni i ścięgien,
- ➔ bóle i stany zapalne w barkach, ramionach, nadgarstkach i dłoniach,
- ➔ ból po urazach, tężniakach kości
- ➔ niewłaściwe krążenie
- ➔ wysoki poziom cukru i cholesterolu we krwi
- ➔ bóle głowy, zmęczenie, bezsenność, nerwowość, nadmierny stres...

TA MAGNETYCZNA BRANSOLETKA CZYNI CUDĄ!

OPINIA EKSPERTA

Systematyczne noszenie tej biżuterii magnetycznej jest najlepszym rozwiązaniem dla osób, które na co dzień zmagają się z przewlekłym bólem i chcą zapobiec rozwojowi poważnych schorzeń.



Qui Renzong
Specjalista w dziedzinie magnetoterapii

siłam już bransoletkę, a trzeciego dnia zaczęłam odczuwać wyraźnie zmniejszający się ból, który po 2 tygodniach całkowicie ustąpił. Aż nie mogłam w to uwierzyć! Stawy przestały mnie boleć, odstawiłam nawet środki przeciwbólowe! Powiedziałabym, że to prawdziwy cud, ale byłoby to kłamstwo – to po prostu nauka! Nauka, która wreszcie rozwiązała mój uciążliwy problem. Bransoletkę podarowałam również mojej córce, której doskwierała bezsenność i bóle pleców. Jej też pomogła, choć Ania zupełnie straciła nadzieję, że kiedykolwiek będzie czuć się lepiej. Co najlepsze, ta metoda jest bezpieczna i nie wymaga wychodzenia z domu, ani dodatkowych kosztów! Polecam ją każdemu!”

JUŻ TERAZ ZREDUKUJ BÓL!

z jedną z puli 100 bransoletek magnetycznych całkowicie gratis! Nie zwlekaj, decyduje kolejność zgłoszeń!

Tylko do 13.03.2023 bransoletka magnetyczna zupełnie ZA DARMO!

Tel. 61 300 34 72

Pon.-Niedz. 8:00-20:00,
(normalne połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)

FOTOkomentarz tygodnia



FOT. ZURAB KURTSHIDZE/EPA/PAP

7 MARCA 2023, TBILISI, GRUZJA

Protesty przeciwko prawu stanowiącemu, że każda organizacja, która finansowana jest w ponad 20% z zagranicy, musi się zarejestrować jako zagraniczny agent. Przepis żywcem wzięty z Rosji. Gruzjiński rząd nie ma teraz łatwo. I pewnie łatwiej mieć nie będzie. Przynajmniej dopóki nie zwolni z więzienia byłego prezydenta Saakaszwilego

REKLAMA

0110751917



FENDT
fendt.com | Fendt is a worldwide brand of AGCO.

FINANSOWANIE FABRYCZNE
0% NA 2 LATA
4,99% NA 4 LATA

AGCO FINANCE



FINANSOWANIE FABRYCZNE
0% NA 2 LATA
4,99% NA 4 LATA

VALTRA

ZAPYTAJ DEALERA O SZCZEGÓŁY

AGROLMET

Oddział Gniewkowo
ul. Nowa 1
88-140 Gniewkowo
tel. 507 198 504

Oddział Stare Pole
ul. Marynarki Wojennej 21C
82-200 Stare Pole
tel. 692 404 069

Oddział Lipnica
Lipnica 30
87-207 Dębowa Łąka
tel. 735 980 709

www.agrolmet.pl

pleciony z kwiatów

zryw rewo-

lucyjne

w latach

1848-49

dreszcze

strachu

zdrajca,

sprze-

dawczyk

wyżyn-

ny stan

w

Indiach

13

peknięcia

mas skalnych

imię z piosenek

Jana Kiepury

przez-

rocz-

samo-

zwanieć

informacje

dysku

komputera

kurze

produ-

centki

Małgo-

rzała,

aktorka

fran-

cuska

pani

dawne

słowo

honoru

twórcza

inwencja

metal,

lanta-

nowiec

rośnie

na mo-

kradłach

amulet,

talizman

pan

sprzed

wieków

postać

z

„Chaty

za wsią”

perskie

i soko-

le

abecadło

tyran ko-

jarzony

z

mieczem

1

jon

ujemny

chwat,

zuch

naczynie

na

wino

chluba

18

miasto

w

pobliżu

Gryfic

26

Małysz

lub

Ferency

4

Jan, poe-

ta baroku

czapka

ułana

28

kwatery

dla rekrutów

8

wyspa

na

Bałtyku

14

groźny

narkotyk

furman

złotliwy

krytyk

filmowy

dżentel-

men-wła-

mywacz

ssak

z

bródką

awan-

tura,

chryja

6

gwóźdź

do

pod-

kowy

prze-

plywa

przez

Flo-

rencję

znak

zodiaku

kaptur

kurtki

23

du-

chowny

w

wojsku

ustęp

tekstu

sztuczna

postawa

uko-

chana

doktora

Zywago

kryjówka

borsuka

z

rzepką

kolor

nieba

17

... Alex,

autor

krymi-

nałów

drzewo

melo-

nowe

Kubrick,

reżyser

Panam-

ska lub

Water-

gate

egzo-

tyczne

pnące

mityczny

człowiek

śniegu

21

miły

zapach

wyjście

kom-

punii

z

koszar

węgiel

w

proszku

7

wie-

czorne

przyjęcie

umowny

gest

nu-

dziarz,

zrzęda

na

rzece

Kwai

„broń”

dro-

gówki

wyżyna

w

Indiach

drobny

chrzą-

szcz

jarmar-

czna

budka

21

Janusz,

aktor

i piosen-

karz

owado-

żerna

jasz-

czurka

29

akcja

komand-

osów

na

tyłach

wroga

stolica

Syrii

12

małpa

wąsko-

nosa

świę-

tynia

bud-

dyjska

cenny

kamień

cukrowa

9

pula

w grze

hazar-

dowej

Cathe-

rine

... Jones

25

ogon

sukni

im

starsze

tym

lepsze

metal

szla-

chetny

30

odstępca

od wiary

mamona

przecho-

wywane

w ar-

chiwum

bogini

zwy-

cięstwa

opřed

jedwab-

nika

imie

Eleniak,

aktorki

2

akcja

komand-

osów

na

tyłach

wroga

stolica

Syrii

12

małpa

wąsko-

nosa

świę-

tynia

bud-

dyjska

cenny

kamień

cukrowa

9

pula

w grze

hazar-

dowej

Cathe-

rine

... Jones

25

ogon

sukni

im

starsze

tym

lepsze

metal

szla-

chetny

30

odstępca

od wiary

mamona

przecho-

wywane

w ar-

chiwum

bogini

zwy-

cięstwa

opřed

jedwab-

nika

imie

Eleniak,

aktorki

2

akcja

komand-

osów

na

tyłach

wroga

stolica

Syrii

12

małpa

wąsko-

nosa

świę-

tynia

bud-

dyjska

cenny

kamień

cukrowa

9

pula

w grze

hazar-

dowej

Cathe-

rine

... Jones

25

ogon

sukni

im

starsze

tym

lepsze

metal

szla-

chetny

30

odstępca

od wiary

mamona

przecho-

wywane

w ar-

chiwum

bogini

zwy-

cięstwa

opřed

jedwab-

nika

imie

Eleniak,

aktorki

2

akcja

komand-

osów

na

tyłach

wroga

stolica

Syrii

12

małpa

wąsko-

nosa

świę-

tynia

bud-

dyjska

cenny

kamień

cukrowa

9

pula

w grze

hazar-

dowej

Cathe-

rine

... Jones

25

ogon

sukni

im

starsze

tym

lepsze

metal

szla-

chetny

30

odstępca

od wiary

mamona

przecho-

wywane

w ar-

chiwum

bogini

zwy-

cięstwa

opřed

jedwab-

nika

imie

Eleniak,

aktorki

2

akcja

komand-

osów

na

tyłach

wroga

stolica

Syrii

12

małpa

wąsko-

nosa

świę-

tynia

bud-

dyjska

cenny

kamień

cukrowa

9

pula

w grze

hazar-

dowej

Cathe-

rine

... Jones

25

ogon

sukni

im

starsze

tym

lepsze

metal

szla-

chetny

30

odstępca

od wiary

mamona

przecho-

wywane

w ar-

chiwum

bogini

zwy-

cięstwa

opřed

jedwab-

nika

imie

Eleniak,

aktorki

2

akcja

komand-

osów

na

tyłach

wroga

stolica

Syrii

12

małpa

wąsko-

nosa

świę-

tynia

bud-

dyjska

cenny

kamień

cukrowa

9

pula

w grze

hazar-

dowej

Cathe-

rine

... Jones

25

ogon

sukni

im

starsze

tym

lepsze

metal

szla-

chetny

30

odstępca

od wiary

mamona

przecho-

wywane

w ar-

chiwum

bogini

zwy-

cięstwa

opřed

jedwab-

nika

imie

Eleniak,

aktorki

2

akcja

komand-

osów

na

tyłach

wroga

stolica

Syrii

12

małpa

wąsko-

nosa

świę-

tynia

bud-

dyjska

cenny

kamień

cukrowa

9

pula

w grze

hazar-

dowej

Cathe-

rine

... Jones

25

ogon

sukni

im

starsze

tym

lepsze

metal

szla-

chetny

30

odstępca

od wiary

mamona

przecho-

wywane

w ar-

chiwum

bogini

zwy-

cięstwa

opřed

jedwab-

nika

imie

Eleniak,

aktorki

2

akcja

komand-

osów

na

tyłach

wroga

stolica

Syrii

12

małpa

wąsko-

nosa

świę-

tynia

bud-

dyjska

cenny

kamień

cukrowa

9

pula

w grze

hazar-

dowej

Cathe-

rine

... Jones

25

ogon

sukni

im

starsze

tym

lepsze

metal

szla-

chetny

30

odstępca

od wiary

mamona

przecho-

wywane

w ar-

chiwum

bogini

zwy-

cięstwa

opřed

jedwab-

nika

imie

Eleniak,

aktorki

2

akcja

komand-

osów

na

tyłach

wroga

stolica

Syrii

12

małpa

wąsko-

nosa

świę-

tynia

bud-

dyjska

cenny

kamień

cukrowa

9

pula

w grze

hazar-

dowej

Cathe-

rine

... Jones

25

ogon

sukni

im

starsze

tym

lepsze

metal

szla-

chetny

30

odstępca

od wiary

mamona

przecho-

wywane

w ar-

chiwum

bogini

zwy-

cięstwa

opřed

jedwab-

nika

imie

Eleniak,

aktorki

2

akcja

komand-

osów

na

tyłach

wroga

stolica

Syrii

12

małpa

wąsko-

nosa

świę-

tynia

bud-

dyjska

cenny

kamień

cukrowa

9

pula

w grze

hazar-

dowej

Cathe-

rine

... Jones

25

ogon

sukni

im

starsze

tym

lepsze

metal

szla-

chetny

30

odstępca

od wiary

mamona

przecho-

wywane

w ar-

chiwum

bogini

zwy-

cięstwa

opřed

jedwab-

nika

imie

Eleniak,

aktorki

2

akcja

komand-

osów

na

tyłach

wroga

stolica

Syrii

12

małpa

wąsko-

nosa

świę-

tynia

bud-

dyjska

cenny

kamień

cukrowa

9

pula

w grze

hazar-

dowej

Cathe-

rine

... Jones

25

ogon

sukni

im

starsze

tym

lepsze

metal

szla-

chetny

30

odstępca

od wiary

mamona

przecho-

wywane

w ar-

chiwum

bogini

zwy-

cięstwa

opřed

jedwab-

nika

imie

Eleniak,

aktorki

2

akcja

komand-

osów

na

tyłach

wroga

stolica

Syrii

12

małpa

wąsko-

nosa

świę-

tynia

bud-

dyjska

cenny

kamień

cukrowa

9

pula

w grze

hazar-

dowej

Cathe-

rine

... Jones

25

ogon

sukni

im

starsze

tym

lepsze

metal

szla-

chetny

30

odstępca

od wiary

mamona

przecho-

wywane

w ar-

chiwum

bogini

zwy-

cięstwa

opřed

jedwab-

nika

imie

Eleniak,

aktorki

2

akcja

komand-

osów

na

tyłach

wroga

stolica

Syrii

12

małpa

wąsko-

nosa

świę-

tynia

bud-

dyjska

cenny

kamień

cukrowa

9

pula

w grze

hazar-

dowej

Cathe-

rine

... Jones

25

ogon

sukni

im

starsze

tym

lepsze

metal

szla-

chetny

30

odstępca

od wiary

mamona

przecho-

wywane

w ar-

chiwum

bogini

zwy-

cięstwa

opřed

jedwab-

nika

imie

Eleniak,

aktorki

2

akcja

komand-

osów

na

tyłach

wroga

stolica

Syrii

12

małpa

wąsko-

nosa

świę-

tynia

bud-

dyjska

cenny

kamień

cukrowa

9

pula

w grze

hazar-

dowej

Cathe-

rine

... Jones

25

ogon

sukni

im

starsze

tym

lepsze

metal

szla-

chetny

30

odstępca

od wiary

mamona

przecho-

wywane

w ar-

chiwum

bogini

zwy-

cięstwa

opřed

jedwab-

nika

imie

Eleniak,

aktorki

2

akcja

komand-

osów

na

tyłach

wroga

stolica

Syrii

12

małpa

wąsko-

nosa

świę-

tynia

bud-

dyjska

cenny

kamień

cukrowa

9

pula

w grze

hazar-

dowej

Cathe-

rine

... Jones

25

ogon

sukni

im

starsze

tym

lepsze

metal

szla-

chetny

30

odstępca

od wiary

mamona

przecho-

wywane

w ar-

chiwum

bogini

zwy-

cięstwa

opřed

jedwab-

nika

imie

Eleniak,

aktorki

2

akcja

komand-

osów

na

tyłach

wroga

stolica

Syrii

12

małpa

wąsko-

nosa

świę-

tynia

bud-

dyjska

cenny

kamień

cukrowa

9

pula

w grze

hazar-

dowej

Cathe-

rine

... Jones

25

ogon

sukni

im

starsze

tym

lepsze

metal

szla-

chetny

30

odstępca

od wiary

mamona

przecho-

wywane

w ar-

chiwum

bogini

zwy-

cięstwa

opřed

jedwab-

nika

imie

Eleniak,

aktorki

2

akcja

komand-

osów

na

tyłach

wroga

stolica

Syrii

12

małpa

wąsko-

nosa

świę-

tynia

bud-

dyjska

cenny

kamień

cukrowa

9

pula

w grze

hazar-

dowej

Cathe-

rine

... Jones

25

ogon

sukni

im

starsze

tym

lepsze

metal

szla-

chetny

30

odstępca

od wiary

mamona

przecho-

wywane

w ar-

chiwum

bogini

zwy-

cięstwa

opřed

jedwab-

nika

imie

Eleniak,

aktorki

2

akcja

komand-

osów

na

tyłach

wroga

stolica

Syrii

12

małpa

wąsko-

nosa

świę-

tynia

bud-

dyjska

cenny

kamień

cukrowa

9

pula

w grze

hazar-

dowej

Cathe-

rine

... Jones

25

ogon

sukni

im

starsze

tym

lepsze

metal

szla-

chetny

30

odstępca

od wiary

mamona

przecho-

wywane

w ar-

chiwum

bogini

zwy-

cięstwa

opřed

jedwab-

nika

imie

Eleniak,

aktorki

2

akcja

komand-

osów

na

tyłach

wroga

stolica

Syrii

12

małpa

wąsko-

nosa

świę-

tynia

bud-

dyjska

cenny

kamień

cukrowa

9

pula

w grze

hazar-

dowej

Cathe-

rine

... Jones

25

ogon

sukni

im

starsze

tym

lepsze

metal

szla-

chetny

30

odstępca

od wiary

mamona

przecho-

wywane

w ar-

chiwum

bogini

zwy-

cięstwa

opřed

jedwab-

nika

imie

Eleniak,

aktorki

2

akcja

komand-

osów

na

tyłach

wroga

stolica

Syrii

12

małpa

wąsko-

nosa

świę-

tynia

bud-

dyjska

cenny

kamień

cukrowa

9

pula

w grze

hazar-

dowej

Cathe-

rine

... Jones

25

ogon

sukni

im

starsze

tym

lepsze

metal

szla-

chetny

30

odstępca

od wiary

mamona

przecho-

wywane

w ar-

chiwum

bogini

zwy-

cięstwa

opřed

jedwab-

nika

imie

Eleniak,

aktorki

2

akcja

komand-

osów

na

tyłach

wroga

stolica

Syrii

12

małpa

wąsko-

nosa

świę-

tynia

bud-

dyjska

cenny

kamień

cukrowa

9

pula

w grze

hazar-

dowej

Cathe-

rine

... Jones

25

ogon

sukni

im

starsze

tym

lepsze

metal

szla-

chetny

30

odstępca

od wiary

mamona

przecho-

wywane

w ar-

chiwum

bogini

zwy-

cięstwa

opřed

jedwab-

nika

imie

Eleniak,

aktorki

2

akcja

komand-

osów

na

tyłach

wroga

stolica

Syrii

12

małpa

wąsko-

nosa

świę-

tynia

bud-

dyjska

cenny

kamień

cukrowa

9

pula

w grze

hazar-

dowej

Cathe-

rine

... Jones

25

ogon

sukni

im

starsze

tym

lepsze

metal

szla-

chetny

30

odstępca

od wiary

mamona

przecho-

wywane

w ar-

chiwum

bogini

zwy-

cięstwa

opřed

jedwab-

nika

imie

Eleniak,

aktorki

2

akcja

komand-

osów

na

tyłach

wroga

stolica

Syrii

12

małpa

wąsko-

nosa

świę-

tynia

bud-

dyjska

cenny

kamień

cukrowa

9

pula

w grze

hazar-

dowej

Cathe-

rine

... Jones

25

ogon

sukni

im

starsze

tym

lepsze

metal

szla-

chetny

30

odstępca

od wiary

mamona

przecho-

wywane

w ar-

chiwum

bogini

REKLAMA0610366512

Nekrologi i kondolencje

przyjmowane są zgodnie z harmonogramem

dzień wydawniczy	termin przyjmowania:
poniedziałek	piątek do godz. 16:00
wtorek	poniedziałek do godz. 16:00
środa	wtorek do godz. 16:00
czwartek	środa do godz. 16:00
piątek	czwartek do godz. 15:00
sobota	czwartek do godz. 13:00

☐ drogą mailową:
nekrologi@prasa.gda.pl tel.58 30 03 211

☐ poprzez internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

☐ w zakładach pogrzebowych współpracujących z Polska Press

**nekrologi.net**

0010762443

Z ogromnym smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

płk pil.

Piotra Kowalskiego



Dowódcy 49. Bazy Lotniczej
w Pruszczu Gdańskim

Rodzinie i Przyjaciołom

składamy
wraży głębokiego współczucia.

Dyrekcja oraz Pracownicy
Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego
w Gdyni

Chojniczankę czeka dziś trudne zadanie



FOT. PAWEŁ DUBIEL

Piłkarze Chojniczanki muszą zagrać bardzo dobrze, żeby sprawić niespodziankę w meczu z Ruchem

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Piłkarzy Chojniczanki Chojnice czeka trudne zadanie w kolejnym meczu o punkty w Fortunie I lidze.

Chojniczanka znajduje się w strefie spadkowej w Fortunie I lidze i do miejsca bezpiecznego traci dwa punkty. To oznacza, że nie ma meczów mniej i bardziej ważnych, ale w każdym spotkaniu musi szukać punktów, żeby poprawić sytuację w tabeli i przybliżyć się do utrzymania na zapleczu ekstraklasy.

W kolejnym meczu zadanie dla Chojniczanki będzie wyjątkowo trudne, bowiem podejmie zespół Ruch Chorzów. Ruch z pewnością zagra w Chojnicach z myślą o zdobyciu kompletu punktów. Podobnie myślą piłkarze z Chojnic. Podopieczni trenera Krzysztofa Bredego nie przestraszą się wyżej notowanego rywala. Będą chcieli wykonać swoje zadania na boisku, żeby sprawić niespodziankę. A dla Chojniczanki każdy zdobyty punkt ma ogromną wartość.

Mecz Chojniczanki z Ruchem zostanie rozegrany dziś o godz. 20.30.

© ©



Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na nekrologi.net i dziennikbałtycki.pl/nekrologi



DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłacić kartą kredytową
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń

Biuro Ogłoszeń:
Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

DWUPOKOJOWE

Planujesz sprzedać mieszkanie? Zrób to bezpiecznie i w dobrej cenie. Zadzwoń - zaufaj 32 letniemu doświadczeniu!! HANNA !!! 698 914 641; 58 344 06 03

MIESZKANIA - KUPIĘ

JEDNOPOKOJOWE

NIERUCHOMOŚCI

Hanna!!!

604 273 151

Poszukujemy dla klienta z gotówką 2-3pokojowe, Przymorze, Wrzeszcz lub okolice! HANNA!!! 698 914 641

TRZYPOKOJOWE

POSZUKUJEMY pilnie DO WYNAJĘCIA mieszkania na terenie Trójmiasta i okolic. Bezpieczna weryfikacja Najemcy! 32 lata doświadczenia! HANNA!!! 698 914 641

INNE

KUPIĘ mieszkanie zadłużone, z kredytem, komornikiem, lokatorem, także udział. Gotówka, 695-133-322

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ domy, działki, mieszkania, pomorskie, tel. 518-878-010

GARAŻE

GARAŻE blaszane, bramy garażowe, kojce dla psów. Transport, montaż gratis. Raty, www.konstal-garaze.pl, 55/621-23-38, 58/500-53-46, 512-853-323

KUPIĘ garaż murowany, tel. 535-480-794.

INNE

Polska firma szuka na terenie kraju grunty do dzierżawy pod instalacje fotowoltaiczne i turbiny wiatrowe, klasa IV lub niższe, linia średniego napięcia na gruncie, dostęp do drogi. Oferujemy od 15 tys. zł/ha. i od 100 tys. zł./turbinę. Kontakt tel. 510-816-571.

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ZNACZKI POLSKIE od 1860-2020+POCZTAOBOZOWA OFLAGI IIWS +ZAGRANICZNE **KUPIE NAWET ZA 50tys.zł i WIECEJ** tel.603441081

MATERIAŁY OPAŁOWE

SPRZEDAM drewno kominkowe - Buk podsuszony - 400 zł z transportem, Brzoza świeża gruba - 280 zł z transportem., 723-894-857, Województwo pomorskie

Motoryzacja

SAMOCODY OSOBOWE- KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane powypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

POŻYCZKI pozabankowe nawet do 20 000 zł Zadzwoń 690 626 595

SZYBKA gotówka! 511-030-295

Praca

ZATRUDNIĘ

KAFELKARZA, tel. 500-225-620

MALARZA, szpachlarza, tel. 500-225-620

0010750141



APN Sentium
Opieka z szacunkiem

Wyjedź jako opiekunka do Niemiec lub Holandii i zarób nawet do **1900€ netto** na miesiąc + odbierz bonus wielkanocny!

+48 500 401 901

Usługi

AGD RTV FOTO

POGOTOWIE telewizyjne, 58/629-02-33

BUDOWLANO-REMONTOWE

A do Z awarie dach, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie, 517-744-487

A-Z malowanie, cekol, kafelki 691-996-354

CYKLINIARSKIE 602-784-208 ukł. paneli

CYKLINOWANIE - www.bezpylowo.pl, tel. 514-259-070

HYDRAULIK awarie, remonty, przeróbki 784-472-083

MALOWANIE dachów 788-016-988

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

ŻALUZJE. Rolety 501-005-692

KOMPUTEROWE

Laptopy, Komputery SERWIS Tania, Dojazd, tel. 505-558-579

MONTAŻOWE

DRZWI wejściowe i pokojowe w dobrej cenie. Okna PCV, montaż; www.marexdzwi.pl, 502-851-517

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy 6 dni od 900zł (20% zniżka emer/rent), full opcja: 501642492

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

Zwierzęta

INNE

SPRZEDAM kurki kokoszki (broliera) odchowane, 10- 20 tyg, kaczki i perliczki. Dowóz gratis. Zbieram zapisy. Tel. 728-104-188.

Matrymonialne

BIURO "Serduszka Dwa" 883-783-782

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Gotuj się na **sobotę**

dziennikbałtycki.pl



Lechia stawia na przygotowanie mentalne. Paixao: Rozmowa najlepszą formą treningu

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Lechię czeka arcyważny mecz z Miedzią. Biało-zieloni wygrali w tym roku tylko jedno spotkanie ligowe i dziś w grę wchodzi tylko zwycięstwo.

To zdecydowanie jest kryzys. Lechia przegrała trzy ostatnie mecze, a w pięciu zdobyła zaledwie dwa punkty. To bardzo słaby wynik jak na drużynę, która walczy o utrzymanie w krajowej elicie. Zwycięstwo udało się odnieść tylko na inaugurację rundy z Wisłą Płock i wtedy udało się umocnić w gronie zespołów bezpiecznych z pięcioma punktami przewagi nad rywalami. Jednak ostatniej gorsze wyniki ponownie zepchnęły biało-zielonych do strefy spadkowej. Rywale punktuja, więc sytuacja zrobiła się bardzo poważna. Po klęsce w Poznaniu mocno zagrożona była pozycja trenera Marcina Kaczmarka, który ostatecznie nadal prowadzi zespół z Gdańska. W takiej atmosferze przyszło mu przygotować zespół. Z drugiej strony – kiedy się przełamać, jak nie teraz? Miedź nie będzie łatwym rywalem, ale to ostatni zespół w tabeli PKO Ekstraklasy i dla biało-zielonych zwycięstwo jest wręcz obowiązkiem.

- W tym tygodniu rozmawialiśmy bardzo dużo i to w różnych konfiguracjach. Padło dużo bardzo ważnych słów i opinii pomiędzy zespołem, zarządem i właścicielem. Były rozmowy oddzielne, ale też piłkarzy z zarządem i właścicielem w obecności sztabu – wyjaśnia trener Marcin Kaczmarek.

- Mam nadzieję, że słowa przełożą się na czyny i energia, która skumulowała się podczas rozmów, wybuchnie podczas meczu. Sytuacja jest jaka jest i wszyscy wiemy, że dzwonek już dzwoni bardzo mocno. Jestem przekonany, że ten tydzień doprowadził do tego, że drużyna na boisku będzie bardzo zdeterminowana i że będzie jednością. Bo wspólne stanowisko jest takie, że dalej tak być nie może, jeśli chodzi o postawę zespołu na boisku.



Lechia będzie miała okazję zrewanżować się Miedzi za jesienną porażkę w Legnicy 1:2

Przed nami bardzo ważny mecz i tylko trzy punkty dają nadzieję, że przyszłość będzie lepsza. Straty nie są duże, ale wszystkie elementy muszą być odmienne niż w ostatnich meczach. Odcinamy to co było i myślimy o meczu z Miedzią. Liczę, że to spotkanie da nam nowe możliwości na resztę sezonu.

Trenerzy i piłkarze Lechii bardzo mocno podkreślają jak ogromne znaczenie będzie dziś miała strefa mentalna. I że to jest tak naprawdę klucz do zwycięstwa w spotkaniu z ostatnim zespołem w tabeli PKO Ekstraklasy. Każda porażka sypcha biało-zielonych w kierunku pierwszej ligi. Czas pokazać charakter, wolę walki

i pełnię zaangażowania, ale do tego trzeba dołożyć bezwzględnie jakość piłkarską.

- Musimy zmienić oblicze zespołu i zdobyć trzy punkty. Po wydarzeniach z tego tygodnia mam podstawy wierzyć, że będzie lepiej – przekonuje szkoleniowiec biało-zielonych.

z siebie negatywnych emocji. Każdy miał szansę powiedzieć co go boli i co można poprawić w sytuacji kryzysowej.

- Czasami rozmowy są najlepszą formą treningu – mówi Flavio Paixao, napastnik Lechii. - My, piłkarze, musimy zawsze brać na siebie odpowiedzialność. To, co jest na zewnątrz, nas nie interesuje. Kibice wiedzą, że nie jesteśmy głupi zdajemy sobie sprawę, że to nie jest dobry moment. Kibice płacą za bilety i zawsze mają rację. Musimy na boisku jak najszybciej zmienić naszą sytuację.

Trener gdańskiego zespołu nie wybiega myślami w przyszłość i koncentruje się wyłącznie na meczu z Miedzią.

- Nie wiem co będzie później. Spekulacje i negatywne emocje zostawiam za sobą. Mam głęboką wiarę, że zespół zagra lepiej i zdobędzie punkty. Do końca sezonu zostało jedenaście meczów, a przed nami pierwszy z finałów – podkreślił trener Kaczmarek.

Mecz Lechii z Miedzią rozpocznie się dziś o godz. 18. Transmisja w Canal+ Sport. ©©

Biało-zieloni mają problemy kadrowe przed meczem z Miedzią

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Lechia Gdańsk zagra dziś z Miedzią Legnica. Biało-zielonym nie brakuje problemów kadrowych przed bardzo ważnym meczem.

Rywale zajmują ostatnie miejsce i to najlepszy moment, żeby się przełamać i zacząć wychodzić z kryzysu. Biało-zieloni muszą wygrać, bo tylko taki wynik pozwoli drużynie realnie wrócić do gry o utrzymanie w PKO Ekstraklasie. Porażka sprawi, że zespół jeszcze bardziej utrudni sobie sytuację w strefie spadkowej i bardzo

trudno będzie się z niej wydostać.

Lechia w tym bardzo ważnym meczu na pewno nie będzie mogła zagrać w swoim najsilniejszym składzie. W Poznaniu zabrakło kontuzjowanego Michała Nalepy i ten obrońca nadal nie będzie do dyspozycji trenera Marcina Kaczmarka i jego sztabu. Podobnie wygląda sytuacja z Conrado, który leczy uraz dłużej niż Nalepa. Była nadzieja, że ten piłkarz się wyleczy i będzie gotowy do gry właśnie w meczu z Miedzią. Niestety, tak się jednak nie stało. W spotkaniu z Miedzią nie wystąpi także Joeri de Kamps, który nie gra od początku tej rundy. Holender wy-



Conrado w tym roku prezentował się dobrze, ale dziś nie zagra w meczu z Miedzią z powodu kontuzji

leczył już kontuzję i wrócił do treningów z zespołem, ale jest jeszcze za wcześnie, aby mógł zagrać w meczu ligowym.

Biało-zieloni wiosną wygrali tylko jeden mecz, wyładowali w strefie spadkowej i już nie mają marginesu błędu. Muszą konsekwentnie gromadzić punkty, aby gonić drużyny, które im uciekają w tabeli PKO Ekstraklasy. Sytuacja jest bardzo trudna, ale podopieczni trenera Marcina Kaczmarka wciąż mają wszystko w swoich rękach.

Lechia meczem z Miedzią zaczyna serię kluczowych spotkań bo potem zagra kolejno na wyjeździe z Wartą Poznań, u siebie ze Śląskiem Wrocław

oraz w Białymstoku z Jagiellonią. Najpierw jednak biało-zieloni muszą zdobyć komplet punktów w najbliższym spotkaniu z zespołem z Legnicy.

- Miedź ma atuty, ale to nie moment, żeby o tym dyskutować. Kwestia mentalna i podejście do meczu – to będzie najważniejsze. Oczywiście będzie analiza rywali i przedstawimy nastawienie taktyczne, ale moim zdaniem – w porównaniu z podejściem mentalnym – to zejdzie na dalszy plan.

Swoje problemy przed meczem w Gdańsku mają również goście z Legnicy. Za kartki będzie musiał pauzować Angelo Henriquez, który w tym sezonie strzelił siedem goli. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Bartosz Jurecki: Mamy dużo pracy systemowej

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIŁKA RĘCZNA. Polska przegrała z Francją 28:38 w Ergo Arenie. Rozmowa z Bartoszem Jureckim, tymczasowym selekcjonerem reprezentacji.

Nie bardzo można było nawiązać równorzędną walkę z wicemistrzami świata, prawda? Dobrze wiedzieliśmy, jakich mamy rywali i z kim się mierzyliśmy. Francuzi pokazali nam w pierwszej połowie, że są jedną z najlepszych drużyn na świecie. Wykorzystywali każde nasze potknięcie, każdy błąd. W drugiej połowie ten nasz powrót był dużo lepszy, a przez to dużo lepiej to wyglądało. Mamy dwa dni, żeby oczyścić się, popatrzeć co było nie tak i walczyć dalej.

W Ergo Arenie wspierało was 9 tysięcy kibiców. Taki doping to chyba marzenie?

Oczywiście, że tak. Dziękujemy wszystkim kibicom, którzy się zjawili. Dla nas jest wielką mobilizacją grać przed taką publicznością. Dobrze wiemy, że grając u siebie zawsze gra się nam bardzo dobrze. Dziękujemy jeszcze raz, a my bierzemy się do pracy nie tylko pod kątem sobotniego rewanżu, ale chodzi o to, aby jeszcze więcej zawodników trafiało do reprezentacji.

Trudny rywal trafił się panu w debiucie. Jakże założyliście sobie cele na mecz z Francją?

Jeżeli przyjeżdżamy na kadrę, to nie po to, aby przegrać mecz. Wiemy doskonale, że w ostatnich latach tylko raz wygraliśmy i raz zremisowaliśmy z tym rywalem. Staty-

SIATKÓWKA

Trefl Gdańsk pokonał na wyjeździe Cuprum Lubin w meczu Plusligi siatkarzy.

Siatkarze Trefla Gdańsk pokonali na wyjeździe Cuprum Lubin 3:2 (23:25, 25:23, 25:27, 25:19, 15:12) i przybliżyli się do gry w fazie play-off PlusLigi.

To był bardzo zacięty i wyrównany mecz. Trefl przegrywał w Lubinie 1:2, ale ostatecznie wygrał to spotkanie. Najlepszym zawodnikiem tego spotkania został

wybrany Bartłomiej Boładź, atakujący Trefla.

Trefl: Kampa 6, Martinez 1, Urbanowicz 5, Boładź 25, Sawicki 17, Niemiec 5, Perry (libero) oraz Zhang 18, Drosz-yrski (stan)

PIŁKA NOŻNA

Arka zagra z Górnikiem Łęczna w poniedziałek.

Arka Gdynia zmierzy się u siebie z Górnikiem Łęczna w meczu Fortuny I ligi. Początek spotkania w poniedziałek o godz. 18. (stan)



Bartosz Jurecki jest tymczasowym selekcjonerem, ale chce dłużej pracować z reprezentacją

FOT. KAROLINA MISZTAŁ

w kontrze w drugie tempo, bo jeśli się nie mylę, to osiem bramek straciliśmy przez ten element. Musieliśmy, niestety, całkowicie zmienić nasze ustawienie w drugiej połowie. Za dużo musimy mieć zmian, aby mieć dobrą obronę. Francuzi to bardzo dobrze wykorzystywali.

Zdecydował się pan na dwie odważne zmiany. Andrzej Wiśniewski wszedł od pierwszej minuty, a później debiutant Marcel Jastrzębski. Taka była potrzeba chwili?

Wyróżniają się w polskiej lidze i na to zasłużyli. Andrzej też pokazał się w turniejach świątecznych i noworocznych. Dzisiaj też zagrał bardzo dobre zawody. Może skuteczność nie jest idealna, ale ma parcie do przodu. Życzymy, żeby był cały czas zdrowy.

W naszej grupie eliminacyjnej do Euro 2024 Włosi i Łoty są w naszym zasięgu. Zgodzi się pan?

Nie wiem. Tak daleko nie wybiegamy. Dobrze wiemy, że Francuzi są najlepszą drużyną. Jeśli spojrzymy na ich kadrę, to są tam zawodnicy, którzy grają co tydzień w Lidze Mistrzów w drużynach na najwyższym poziomie. Dla naszych, młodych chłopaków to jest coś zupełnie innego. Mamy dużo pracy nie tylko w kadrze, ale ogólnie w całym systemie piłki ręcznej, żeby zawodników, powiem tak brzydko, produkować jak więcej. Brakuje nam doświadczenia na arenie międzynarodowej. Polska liga jest, niestety, za słaba. Musimy robić wszystko, aby ją wzmocnić lub pomóc wyjeżdżać tym, którzy mogą. ©©

„Piłkarskie Orły”. Błysną gracze z niskich lig?

Paweł Stankiewicz
pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Piłkarze Arki Gdynia znajdują się w marcu na czele naszego rankingu „Piłkarskie Orły”.

Wprawdzie liderem jest Karol Czubak, który strzelił dwa gole dla Arki w Fortunie I lidze, ale nie można zapominać o zawodnikach rezerw żółtoniebieskich. Zwłaszcza że od tego roku do rankingu zostali włączeni gracze z czwartej ligi.

W poprzedniej kolejce błysnął Marcel Szymański, który strzelił trzy gole i zajmuje drugie miejsce. Młody zawodnik rezerw Arki może śmiało myśleć o poprawieniu wyników i zawstydzeniu kolegów, którzy grają w wyższych klasach rozgrywkowych. Przed zespołem rezerw Arki mecz z Borowia-

kiem Czersk, a więc zespołem, który walczy o utrzymanie w czwartej lidze. To z kolei szansa dla Szymańskiego, aby poprawić dorobek bramkowy i powalczyć o pozycję lidera w rankingu. Warto dodać, że w czołowej „ósemce” rankingu marca znajduje się jeszcze dwóch zawodników drugiej drużyny Arki oraz jeden z Gryfa Wejherowo. Dwa gole ma na swoim koncie chociażby Mateusz Stępień, który trenuje z pierwszym zespołem żółtoniebieskich. I to jest zawodnik, który ma możliwości strzelenia bramek, kiedy tylko będzie wychodzić na boisko w czwartej lidze. Na razie jednak lepszy jest Szymański i to on ruszy w pogoń za prowadzącym Karolem Czubakiem.

Poza rankingiem znajdują się z kolei piłkarze drugoligowej Raduni Stężycy. Przed tym zespołem wyjazdowe spotkanie

Piłkarskie ORŁY'23					
Partner Strategiczny ORLEN					
TOP MARCA STRZELCY POMORZA					
*stan na 09.03.23, godz. 09:00					
MIEJSCE	ZAWODNIK	LICZBA BRAMEK	KLUB	LIGA	PUNKTY ŁĄCZNIE
1	KAROL CZUBAK	2	ARKA GDYNIA	I	3,50
2	MARCEL SZYMAŃSKI	3	ARKA II GDYNIA	IV	1,875
3	KACPER SKÓRA	1	ARKA GDYNIA	I	1,75
3	LUAN DAVID CAPANI DIAS	1	ARKA GDYNIA	I	1,75
3	PATRYK TUSZYŃSKI	1	CHOJNICZANKA CHOJNICE	I	1,75
6	MACIEJ LESKE	2	GRYF WEJHEROWO	IV	1,25
6	MATEUSZ STĘPIEŃ	2	ARKA II GDYNIA	IV	1,25
6	VADYM KUKURUZA	2	ARKA II GDYNIA	IV	1,25

z Hutnikiem Kraków, a to szansa dla zespołu ze Stężycy na pierwsze bramki w marcu.

Większą rolę w rankingu będą chcieli odegrać także piłkarze, którzy na co dzień rywalizują na boiskach trzeciej ligi. W najbliższej kolejce dojdzie do starcia derbowego, w którym goli nie powinno zabraknąć. A jeśli ktoś błysnie skutecznością, to szybko może wskoczyć na wysokie miejsce i włączyć się do rywalizacji o zwycięstwo w marcu. Stołem Gniewino zagra z Gedanią Gdańsk, a goście liczą się w walce o awans do drugiej ligi. Do zwycięstw potrzebują goli, a to szansa dla tych piłkarzy, aby się wybić i zaistnieć w rankingu „Piłkarskie Orły”. Na drugim biegunie są gracze Bałtyku Gdynia, którzy z kolei rywalizują o utrzymanie w trzeciej lidze. Mecz z Błękitnymi Stargard nie będzie łatwy, ale biało-

niebiescy muszą szukać punktów zwłaszcza u siebie, żeby uciec ze strefy spadkowej.

Celem rankingu jest wyłonienie oraz nagrodzenie najlepszych strzelców piłkarskich w kategorii męskiej i kobiecej, biorąc pod uwagę sumę goli zdobytych przez zawodników/zawodniczki klubów piłkarskich biorących udział w krajowych, zawodowych rozgrywkach ligowych na poziomie: ekstraklasy/ekstraligi, I, II III, IV ligi oraz w Pucharze Polski a także bramek zdobytych w europejskich pucharach.

Dla przypomnienia podajemy mnożymy gole przyznając miejsca w naszym rankingu: dla ekstraklasy/ekstraligi - wynosi 2; dla I ligi - 1,75; dla II ligi - 1,5; dla III ligi - 1; dla IV ligi - 0,625; dla Pucharu Polski - 2; dla Europejskich Pucharów - 2,5.



Ranking



Partner Strategiczny



Patronat Honorowy



Ministerstwo Sportu i Turystyki

Partner Merytoryczny



Patronat Medialny

TVP SPORT